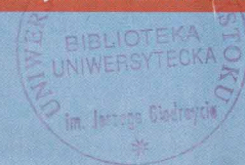


2019 nr 57-58

WIOSNA 2019
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE 57



Coraz więcej słońca, coraz więcej skowronków,
coraz więcej wiosny przy Grobli Jednaczewskiej
pod Łomżą



FUWC103897

dzisiaj na jutro

www.lomzyniacy.org

strony
2-9

JOLANTA PIETRZYKOWSKA

100 – lecie Szkoły Drzewnej w Łomży

Zapraszamy na Urodziny!

081500
11/101433

Rok 2019 jest szczególnie dla wszystkich absolwentów i grona pedagogicznego „Drzewnej” – 100 urodziny! Mimo, że szkoła już nie istnieje, w sercach osób z nią związanych ma stałe miejsce. Za pośrednictwem portali społecznościowych bardzo szybko znalazła się grupa ludzi zainteresowanych spotkaniem i uczczeniem tej wyjątkowej okoliczności. Pomysł spotkał się z dużym entuzjazmem byłych uczniów oraz nauczycieli, czego efektem było powstanie Komitetu Organizacyjnego oraz Stowarzyszenia Zwykłego Absolwentów Zespołu Szkół Drzewnych w Łomży. Obecnie trwają prace nad organizacją uroczystości. Grono zainteresowanych udziałem w jubileuszowym spotkaniu z dnia na dzień jest coraz większe. Już wiadomo: jubileusz świętować będziemy w dniach 29-30 czerwca 2019 roku.

Już na progu niepodległości, w 1918 roku, zrodziły się w Polsce nadzieje na zmiany w rolnictwie i komasację gospodarstw rolnych, a w efekcie zapotrzebowanie na geodetów i mierniczych. Dzięki staraniom Henryka Mejera, członka Okręgowej Komisji Ziemskiej w Łomży i pracownika ówczesnego Ministerstwa Rolnictwa, powstała w Łomży Państwowa Szkoła Miernicza. Była to jedna z pierwszych tego typu szkół w kraju, a Henryk Mejer został jej pierwszym dyrektorem. Od 1924 r. mieściła się w dawnym budynku Domu Ludowego przy Alei Legionów 9. Przez dziesięciolecia słynęła w całym kraju z wysokiego poziomu kształcenia i wychowania. Ciągnęła do niej młodzież z różnych stron Polski.

Historia „Drzewnej” jest niezwykle bogata i przy okazji Jubileuszu wielokrotnie będziemy o niej mówić. Przypomnijmy teraz zatem tylko najważniejsze fakty:

1934 – likwidacja wydziału mierniczego, szkoła otrzymuje nazwę: Państwowa Szkoła Przemysłu Leśnego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łomży.

- 1938** – zmiana nazwy placówki na Państwowa Szkoła Przemysłu Drzewnego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łomży, pierwszy nabór do liceum zawodowego.
- 1946** – wznowienie nauki w częściowo odbudowanym po zniszczeniach wojennych budynku szkoły, nabór do klasy I Liceum Przemysłu Drzewnego.
- 1950** – rozpoczyna działalność Technikum Budowlane.
- 1951** – otwarcie dwuletniej Zasadniczej Szkoły Drzewnej, która 5 lat później przekształca się w szkołę trzyletnią.
- 1951** – Powstanie Technikum Przemysłowo – Pedagogicznego o kierunku drzewnym.
- 1954** – wygaśnięcie Liceum Przemysłu Drzewnego i Technikum Budowlanego.
- 1957** – powstanie pięcioletniego Technikum Przemysłu Drzewnego, które wygasa 10 lat później.
- 1969** – utworzenie trzyletniego Technikum Przemysłu Drzewnego na podbudowie szkoły zasadniczej.
- 1970** – Technikum Przemysłowo–Pedagogiczne przekształca się w Pedagogiczną Szkołę Techniczną.
- 1973** – powstanie Zespołu Szkół Drzewnych skupiającego istniejące typy szkół – PST, TPD i ZSD.
- 1975** – Pedagogiczna Szkoła Techniczna przekształca się w Pedagogiczne Studium Techniczne.
- 1978** – wygaśnięcie Pedagogicznej Szkoły Technicznej.
- 1995** – wygaśnięcie Pedagogicznego Studium Technicznego.
- 1999** – otwarcie Liceum Profilowanego (profil leśnictwo i kształtowanie środowiska).
- 2008** – przekształcenie Zespołu Szkół Drzewnych nr 9 w Zespół Szkół Drzewnych i Gimnazjalnych, przeniesienie placówki do budynku przy ulicy Marii Skłodowskiej-Curie 5.
- 2017** – Likwidacja Zespołu Szkół Drzewnych i Gimnazjalnych w Łomży.

PLAN UROCZYSTOŚCI 100-LECIA „DRZEWNEJ”:

Sobota, 29 czerwca 2019 roku

- 10:00 – Msza święta w Katedrze św. Michała Archanioła w Łomży (ul. Dworna 25)
- 11:30 – uroczystość główna w auli Szkoły Katolickiej im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Łomży (ul. Sadowa 12)
- 14:00 – odsłonięcie tablicy pamiątkowej na budynku przy Al. Legionów 9, w którym mieściła się szkoła
- 15:00 – dla zainteresowanych wycieczka piesza oraz autokarowa szlakiem historii Łomży
- 19:00 – bal absolwentów i nauczycieli, Zjazd „Rys” w Łomży (Aleja Legionów 152).

Niedziela, 30 czerwca 2019 roku:

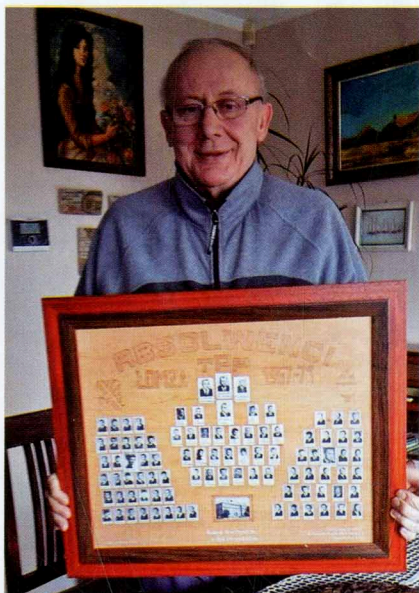
- 10:00 – grill i biesiada przy akompaniamencie kapeli regionalnej – Zjazd „Rys” (Al. Legionów 152)
- 16:00 – zakończenie spotkania.



„Jeszcze dziś te koszmary budzą mnie nocą...”

Adres mailowy dla osób zainteresowanych uczestnictwem w spotkaniu, w celu otrzymania szczegółowych informacji: 100le-ciedrzewnej@gmail.com.

Można również szukać nas na facebooku w grupie otwartej „100-lecie Szkoły Drzewnej w Łomży SPOTYKAMY SIĘ ZA ROK”.



Były poseł na sejm RP i b. prezydent Łomży
Mieczysław Czerniawski
– absolwent Technikum Przemysłowo-
Pedagogicznego w latach 1967-71
z tableau swojego rocznika

**PLANOWANY KOSZT
UCZESTNICTWA
W UROCZYSTOŚCIACH
100-LECIA SZKOŁY DRZEWNEJ:**

29.06.2019 r.

- A) Udział w uroczystości głównej oraz balu – 250 złotych
- B) Udział w uroczystości głównej (bez balu) – 70 złotych

30.06.2019 r.

- C) Biesiada przy grillu – 60 złotych

Zainteresowanym podajemy numer konta oraz dane do przelewu:

Nazwa klienta: Stowarzyszenie Zwykłe Absolwentów Zespołu Szkół Drzewnych w Łomży

Adres klienta: ul. Gen. Władysława Sikorskiego 166/003, 18-400 Łomża

Nr rachunku: 42 8762 0009 0011 7434 2000 0010

Tytuł wpłaty: Nazwisko i imię, rok ukończenia szkoły, forma uczestnictwa w imprezie, tj. A, B, C.

Uwaga: Wpłaty przyjmujemy do 30 kwietnia 2019 roku. Ilość miejsc ograniczona.

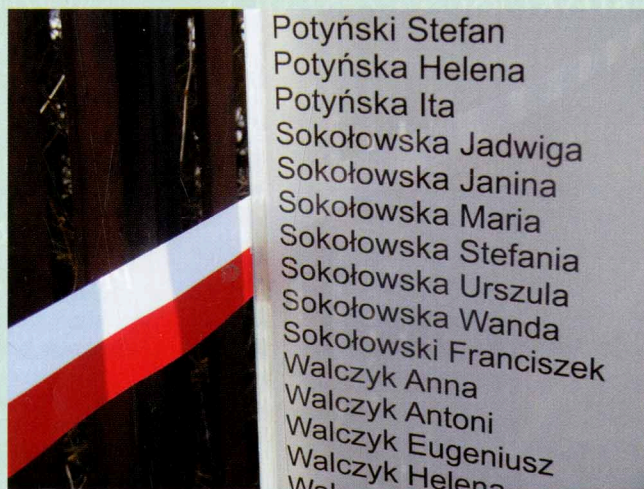
Serdecznie zapraszamy sponsorów jak i chętnych do współpracy przy organizacji uroczystości.

Sokołowscy: mama Maria wraz z dziećmi: Stefanią, Wandą, Jadwigą, Janiną i Franciszkiem przeżyli jako jedni z nielicznych. Niestety, do Podgórza już nie powrócili. 10 lutego 1940 roku „wymeldowali” ich stąd na zawsze „bohaterowie” spod czerwonej gwiazdy. Dramatycznymi drogami wygnańców trafili do Australii. Podczas swojej ostatniej wizyty w Podgórzu Stefania Sokołowska-Satanowska mówiła m.in.: – Tylko Bóg może odpowiadać za ten cud i nasza kochana Mama, że udało się nam przeżyć. Jak najlepsza kwoka ogarniała nas przez wszystkie te lata, cudem zdobywała jedzenie, obszywała nasze łachmany, spod ziemi wykopywała lekarstwa jak były potrzebne... Ale często jeszcze dziś budzę się nocą, bo ten koszmar mrozu, głodu, pogardy dla człowieka, niepewności jutra, ciągle powraca...

Bardzo wymownie i wzruszająco twarze ich i tysięcy im podobnych wplótł w III część „Dziadów” Adama Mickiewicza ks. rektor Witold Gromadzki podczas swojej homilii w podgórskim kościele. Nabożeństwo w intencji tych, co przeżyli i tych, dla których Syberia, rosyjskie tajgi i tundry pozostały miejscem ostatecznego spoczynku, rozpoczęło 10 lutego kolejne uroczystości w rocznicę pierwszej wywózki Polaków na nieludzką ziemię. Mszy św. przewodniczył ks. dr Andrzej Mikucki, dyrektor Caritas Diecezji Łomżyńskiej. Łomżyńscy Sybiracy – jak

się potem przed Pomnikiem Sybiraków, by złożyć kwiaty, zapalić znicze i odsłonić dwa słupy z nazwiskami deportowanych, usytuowane w sąsiedztwie pomnika. Otwarto wystawkę białostockiego IPN, poświęconą historii zsyłek syberyjskich.

W sali na górze dyrektor biblioteki Wiesława Kłosińska omówiła zawartość książki „Nieprzemierzana historia” i rozdała kilkadziesiąt egzemplarzy gościom. Jako pierwszy książkę otrzymał wójt Piotr Kłys. We wstępie do niej napisał m.in.: „Są jeszcze wśród nas tacy, którzy byli ofiarami tragicznych wydarzeń z 10 lutego 1940 r. Jest ich niewielu, z roku na rok coraz mniej. Są to świadkowie świadków – to potomkowie tych, którzy w mroźną noc wyrwani z domów w Podgórzu, Giełczyńce czy Konarzycach, z niewielkim bagażem i dziećmi na rękach, wywie-



Każde nazwisko deportowanych powinno być wyrzutem sumienia dla sprawców ich poniewierki...



Wójt gminy Łomża, Piotr Kłys zapewnia, że pamięć o Głogocie Wschodu pójdzie w pokolenia

zwykle ze swoim sztandarem, prezes Danutą Pińkowską-Wolfart, wiceprezesem Jerzym Szymanowskim i sekretarz Niną Żyłko, nieliczni naoczni świadkowie gehenny, poseł Lech Kołakowski, marszałek Marek Olbryś, wójt Piotr Kłys, wicestarosta Maria Dziekońska, kilkudziesięciu gości spotkało

zieni zostali na Sybir. Wbrew najeźdźcy, mimo zimna, głodu, udręki, trudu i chorób, przeżyli na nieludzkiej ziemi i powrócili do domu. Wrócili z bagażem tragicznego doświadczenia, zachowując w pamięci wydarzenia i tych, dla których zesłanie na Sybir stało się wyrokiem śmierci”.

Książkę można było też kupić za 25 zł. Na ponad 300 stronach znalazły się opowieści ludzi, którzy przeżyli syberyjską tułaczkę i utrwalone opowieści już nieżyjących, a także imienny wykaz zesłańców. Nie tylko

tych z Podgórza, którzy w mroźny poranek 10 lutego 1940 r. zostali spędzeni na boisko szkolne, by po południu na furmankach, pod silną eskortą żołnierzy z czerwoną gwiazdą na furażerkach, wyruszyć w niechcianą podróż życia lub śmierci...

BART



REGULAMIN

I. ORGANIZATOR, CEL KONKURSU, UCZESTNICY

Organizatorem konkursu jest Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Konkurs jest współfinansowany przez Prezydenta Miasta Łomży.

Cel główny konkursu to uwrażliwienie uczestników i odbiorców na walory naszego miasta, a także stworzenie pretekstu do „załomżenia się” – zakochania się w Łomży. Efekty konkursu – fotograficzne obrazy Łomży utrwalone obiektywem jak najszerzego grona osób – zaprezentowane zostaną podczas wystawy pokonkursowej „ZAŁOMŻENIE 2018” w galerii Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej „Na Sienkiewicza 8”. W przyszłości posłużą także uzupełnieniu materiałów ilustracyjnych do albumu pod tym samym tytułem.

Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest do fotografów zawodowych oraz amatorów.

II. ZAKRES TEMATYCZNY

Konkurs organizowany jest w dwóch kategoriach:

1. „Łomża dziś” – autorskie fotografie prezentujące krajobraz Łomży i najbliższych okolic, architekturę, wydarzenia będące odzwierciedleniem indywidualnego, kreatywnego spojrzenia na Łomżę;
2. „Łomża dawniej” – stara fotografia (sprzed roku 1980). W kategorii tej uczestnicy nie koniecznie muszą być autorami zdjęć, lecz muszą posiadać dostęp i prawo dysponowania oryginalną fotografią, negatywem lub slajdem.

III. ZASADY KONKURSU

1. Uczestnik, przystępując do konkursu, zobowiązany jest do wypełnienia karty zgłoszenia.

2. Przystąpienie do konkursu oznacza udzielenie Organizatorom przez uczestnika konkursu zgody na prezentację fotografii na stronie internetowej www.lomzyniaczy.org, podczas pokonkursowej wystawy oraz w wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi

Łomżyńskiej. Udział w konkursie oznacza nieodpłatne przekazanie Organizatorowi autorskich praw majątkowych ograniczonych do wyżej wymienionego zakresu, a także do działań reklamowych i marketingowych z nim związanych.

3. Prace konkursowe w formie wydruków (odbitki fotograficzne) autorzy lub upoważnione przez nich osoby, mogą odebrać w siedzibie ZG TPZŁ w ciągu czterech tygodni od dnia zakończenia konkursu.

IV. TERMIN I SPOSÓB PRZEKAZYWANIA PRAC

1. Ostateczną datą przekazania fotografii Organizatorowi jest 25 listopada 2019 r.

2. O dacie złożenia pracy decydować będzie potwierdzenie lub data stempla pocztowego na kopercie.

3. Zgłoszone do konkursu fotografie powinny być dostarczone do siedziby Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża), w formie plików cyfrowych w formacie JPG (krótszy bok nie mniejszy niż 2400 pikseli), umieszczonych na nośniku CD lub DVD (opisany imieniem i nazwiskiem uczestnika) oraz „wglądówek” w formie odbitek fotograficznych w formacie nie mniejszym niż 13 x 18 cm. W kategorii „Łomża dawniej” dopuszcza się możliwość przekazania oryginalnych fotografii, które po zeskanowaniu zostaną zwrócone uczestnikowi.

4. Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu po 10 zdjęć w kategorii „Łomża dziś” i nieograniczoną ilość starych fotografii w kategorii „Łomża dawniej”.

5. W kategorii „Łomża dawniej” nie mogą brać udziału fotografie, w których treść nastąpiła ingerencja komputerowa (dopuszczalne są wyłącznie działania retuszujące

uszkodzenia mechaniczne oryginalnej fotografii lub kliszy).

6. Prace należy nadsyłać w płaskich, usztywnionych opakowaniach (kopertach) z dopiskiem „KONKURS ZAŁOMŻENIE”. Organizatorzy nie ponoszą odpowiedzialności za zagubienie lub uszkodzenie prac podczas transportu. Każda „wglądówka” powinna zawierać na odwrocie tytuł, imię i nazwisko autora, miejsce i rok wykonania oraz numer kolejny zgodny z kartą zgłoszenia.

V. ROZSTRZYGNĘCIE KONKURSU I NAGRODY

1. Ocena nadesłanych prac należy do niezależnego jury, w skład którego wejdą osoby wybrane przez Organizatora.

2. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w grudniu 2018 roku.

3. Nagrody zostaną przyznane tym uczestnikom, których fotografie najlepiej oddadzą temat konkursu i jednocześnie będą reprezentować najwyższą wartość artystyczną.

4. W konkursie przewidziane są następujące nagrody:

5. W kategorii „Łomża dziś” – nagroda główna w wysokości 2 tysiące złotych, druga nagroda w wysokości 1 tysiąc złotych i wyróżnienia po 500 złotych.

6. W kategorii „Łomża dawniej” – wyróżnienia w wysokości 200 złotych.

VI. POSTANOWIENIA KOŃCOWE

1. Uczestnictwo w konkursie jest równoznaczne z akceptacją niniejszego regulaminu.

2. Nadesłanie prac na konkurs stanowi jednocześnie deklarację, że osoba nadsyłająca zdjęcie i zarejestrowana w formularzu zgłoszeniowym jest autorem (dysponentem) załączonych zdjęć. Prawa osób portretowanych zostały wyjaśnione i osoby sportretowane wyrażają zgodę na wystawienie i ich publikowanie, również dla celów reklamowych konkursu. Organizatorzy nie ponoszą odpowiedzialności za działalność osób trzecich.

3. Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo przedłużenia czasu trwania konkursu oraz zmiany wysokości nagród.

Niniejszy regulamin oraz karta zgłoszenia są dostępne na stronie internetowej www.lomzyniaczy.org.

Łomżyński, pułkownik dypl. Dariusz Lewandowski, został dowódcą 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. To doświadczony oficer i strateg. Urodził się 25 sierpnia 1968 roku w Jedwabnem jako syn nauczycieli Alicji i Zygmunta.

– Tata zmarł w 2017 roku. Darek w Łomży ukończył Szkołę Podstawową nr 4. Jest absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży, a następnie Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych w Poznaniu (1990), kursu dowódców batalionów (Wyższy Kurs Doskonalenia Oficerów – 1997), Akademii Obrony

Kawalerii Pancernej, gdzie dowodził batalionem czołgów. Po ukończeniu Akademii Obrony Narodowej i uzyskaniu w 2001 roku tytułu oficera dyplomowanego, został skierowany do 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej na stanowisko zastępcy dowódcy 1. Legionowskiego Batalionu Dowodzenia.

W latach 2002-2014 płk Lewandowski zajmował wiele stanowisk sztabowych w Sztapie Generalnym Wojska Polskiego, a następnie w Dowództwie Operacyjnym Sił Zbrojnych i w Dowództwie Operacyjnym Rodzaju Sił Zbrojnych, do stanowi-

Dywizji”. Dla mnie, jako łomżyniaka, będzie to niejako podróż sentymentalna w aspekcie rodowodu 18. Dywizji.

Nowy dowódca „Podhalańczyków” otrzymał kapelusz podhalański, pelerynę, odznakę i ciupa-



Podhalańczyk z Łomży

Narodowej (2001), Podyplomowych Studiów Operacyjno – Strategicznych Akademii Obrony Narodowej (2007), Studiów Polityki Obronnej (2015) – wspomina siostra, Barbara Kaczkowska.

Kariere wojskową rozpoczynał w 2. Berlińskim Pułku Zmechanizowanym w Giżycku, gdzie zajmował kolejno stanowiska dowódcy plutonu, a następnie dowódcy kompanii. W latach 1994-1999 pełnił służbę w 4. Suwalskiej Brygadzie

ska Szefa Zarządu Planowania.

W dniu przejścia obowiązków dowódcy „Podhalańczyków” mówił m.in.: – Już za niespełna 5 miesięcy zdawać będziemy egzamin w ramach osiągnięcia gotowości do dyżuru w składzie sił szybkiego reagowania NATO. Jestem pewien, że brygada podoła temu wyzwaniu na bardzo dobrym poziomie. Kolejnym ważnym zadaniem będzie wejście brygady w strukturę 18. „Żelaznej

gę. Żołnierze zaśpiewali mu hymn „Podhalański gród”, którego refren brzmi: „Harnasiu, harnasiu ty prowadź, ty prowadź, prowadź nas, do zwycięstwa, do chwały, bo taki mamy znak”.

– Jest pierwszym łomżyńniakiem „Harnasiem”. Jego żoną jest Jolanta z d. Kasdepke – nie bez dumy dodaje Andrzej Kamionowski, łomżyński „z dziada pradziada”, dla którego pan pułkownik jest ciotecznym siostrzeńcem. OLA

Zapraszamy do KONKURSU

• napisz wspomnienia • napisz wspomnienia • napisz wspomnienia • napisz wspomnienia •

„W mieście, co było mi rajem”

Urodziłeś się w Łomży? To miasto Twojego dzieciństwa? Byłeś w Łomży tylko przelotnie? Jak ją zapamiętałeś? Jakie wspomnienia kojarzą Ci się z nadnarwiańskim grodem? Co Cię zauroczyło w Łomży? A może nie chcesz wracać tu wspomnieniami – dlaczego? Czy Łomża może być rajem na ziemi? Jeśli wiesz, jak odpowiedzieć na te pytania – siadaj i pisz! A może masz własne doświadczenia i przemyślenia związane z Łomżą? Siadaj i pisz! Ale nie muszą to być prace poświęcone tylko samej Łomży, ich zasięg poszerzamy także o całą Ziemię Łomżyńską. Siadaj zatem i pisz! Trwa kolejna edycja konkursu na wspomnienia, relacje, refleksje pod hasłem „W mieście, co było mi rajem”. Nie marnuj okazji! Siadaj więc i pisz! Zachęcają Cię do tego: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Prezydent Łomży.

Prace (najlepiej w wersji elektronicznej, ale mogą też być czytelne rękopisy) o objętości maksymalnej do pięciu stron, należy przysłać do 15 października 2019 roku pod adresem: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, lub elektronicznie: zgtpzl@lomzyniaczy.org. Jeśli masz do tego zdjęcie – dołącz je!

Prace będą drukowane, a najlepsze otrzymają nagrody fundowane przez Pana Prezydenta i Towarzystwo.

Siadaj i pisz! Nie pozwól, by umknęła historia, której właśnie Ty byłeś świadkiem!



W Polsce rozpoczęły się obchody 100-lecia archiwów państwowych. Tymczasem historia archiwistyki łomżyńskiej jest niemal dwukrotnie starsza, w tym roku kończy... 194 lata

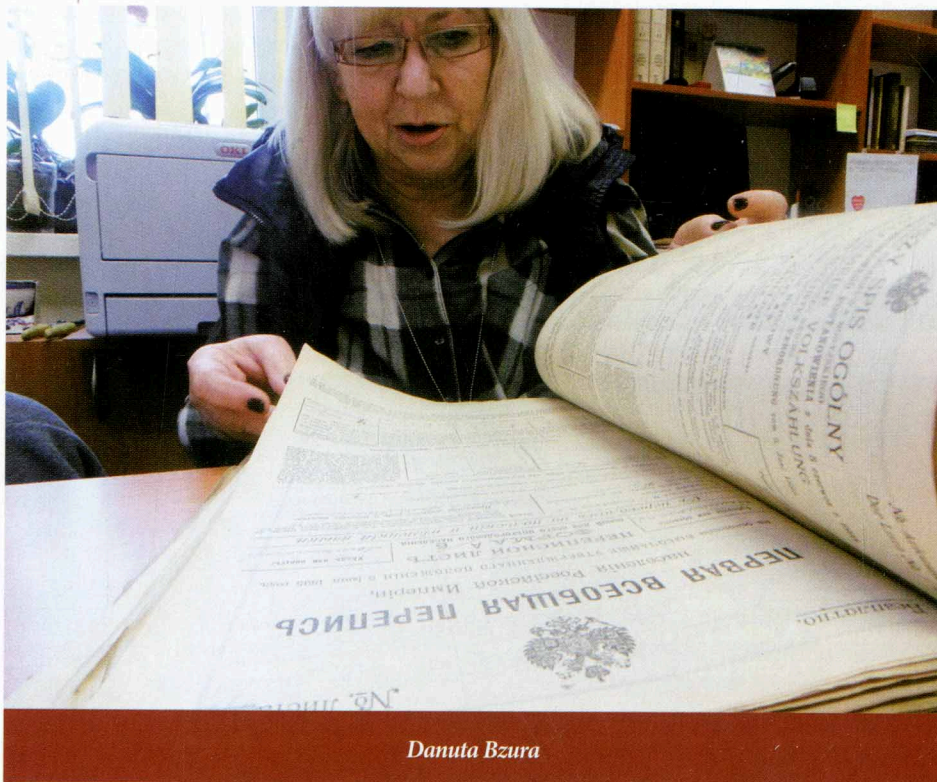
Dyskretne fascynacje strażników przeszłości

Danuta Bzura – kierownik Oddziału Archiwum Państwowego w Łomży odpowiada na pytania red. Wawrzyńca Kłosińskiego

– Wierzyć się nie chce, że to już prawie dwa wieki trwa zorganizowane dokumentowanie przeszłości. Szmat czasu...

– Ale to prawda. Pierwsze archiwum w Łomży powstało w 1825 roku, kiedy tworzone archiwum w Królestwie Polskim. Miały one za zadanie

sądownictwa po unifikacji ustroju Królestwa Polskiego z Cesarstwem Rosyjskim te dokumenty są niepotrzebne, bo istnieje jedno główne archiwum Królestwa Polskiego w Warszawie. Ten nasz łomżyński zasób w Warszawie przetrwał I wojnę światową, prawie całą II wojnę światową i dopiero



Danuta Bzura

przede wszystkim zabezpieczać zasób dokumentów, które pozostały po Polsce przedrozbiorowej. Są w nich przede wszystkim akta sądowe grodzkie i ziemskie. Tamto pierwsze w Łomży archiwum mieściło się gdzieś w zamkowym skarbcu, na ul. Senatorskiej. Niestety, w 1885 roku archiwum to zostało zlikwidowane. Zasób przewieziono do Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie. Spis jego zawartości znajduje się w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego – jest protokół z wizytacji archiwum akt dawnych polskich w Łomży, bo one najczęściej pod taką nazwą występowały. Wizytację tę przeprowadził Walenty Hubert – archiwista AGAD w Warszawie. Uznano pod koniec XIX wieku, że m.in. z powodu reformy

podczas Powstania Warszawskiego akta łomżyńskie uległy zniszczeniu, z wyjątkiem tylko jednej księgi ziemskiej łomżyńskiej i ksiąg ostrołęckich, które wcześniej Niemcy wywieźli do Królewca.

– 7 lutego uczestniczyła pani w podniosłej gali na Zamku Królewskim w Warszawie z okazji 100-lecia dekretu marszałka Józefa Piłsudskiego o powołaniu archiwów państwowych. Ma pani przed sobą okazałe wydawnictwo z tej okazji i możemy z dumą powiedzieć, że nie zabrakło w nim także Łomży...

– Gala, połączona z koncertem muzycznym, zgromadziła przedstawicieli władz i archiwistów. Wcześniej w Pałacu Prezydenckim zasłużeni archiwiści otrzymali odznaczenia państwowe. Ale

dobrze właśnie pamiętać o tym dekrete marszałka, bo tworzona po raz pierwszy w wolnej Polsce sieć archiwów państwowych miała przede wszystkim za zadanie zabezpieczyć dokumentację, która pozostała po zaborcach. Między innymi dzięki temu dekretem w 1920 roku zostało powołane Archiwum Państwowe w Łomży. Dowodem tego są między innymi sprawozdania archiwum łomżyńskiego, zawarte w jednym z wydań „Archeionu”; dotarłam do nich m.in. przygotowując swoją pracę podyplomową. Władysław Prawdzik, który był jedynym twórcą i dyrektorem tego archiwum, sporządził spis jego zawartości. To dzięki niemu dowiedziałam się np., że w guberni łomżyńskiej była miejscowość... Szaki.

– Jakież fatum zawisło nad łomżyńską archiwistyką, bo wystarczyła zaledwie dekada, by znowu przyszło jej pakować manatki...

– Archiwum łomżyńskie faktycznie zostało zlikwidowane w 1930 roku. We wspomnianym przez pana wydawnictwie na jubileusz 100-lecia archiwów w Polsce znalazłam zapis, że wiązało się to pośrednio z powołaniem w Warszawie Archiwum Akt Nowych. Tak więc wszystko, co znajdowało się w Archiwum Państwowym w Łomży w okresie międzywojennym – przede wszystkim akta guberni łomżyńskiej i wszelkich instytucji – zostały przekazane do Archiwum Akt Dawnych w Warszawie (trzeba pamiętać, że były dwa archiwa: Archiwum Akt Dawnych i Archiwum Głównego Akt Dawnych). Dokumenty z Łomży złożono w forcie Sokolnickiego na Żoliborzu i jakimś cudem przetrwały one prawie w całości II wojnę światową. Potem włączono je do zasobu Archiwum Głównego Akt Dawnych. Gdy zaczęły powstawać archiwa państwowe po II wojnie w miastach wojewódzkich, zaczęto im przekazywać te akta. Do Łomży trafiła jednak już tylko znikoma ich część, bo akta guberni łomżyńskiej przejęło archiwum w Białymstoku, gdzie stanowią trzon ich XIX-wiecznego zasobu.

– No i tak doszliśmy do czasów pani Donaty Godlewskiej...

– Dekretem z 15 lipca 1952 roku ponownie zostało utworzone Archiwum Państwowe w Łomży. Przez bardzo krótki okres pracowała tu pani Halina Jakowicka, ale faktycznie twórcą i pierwszym kierownikiem była pani Donata Godlewska. Świeżo ukończyła studia na Uniwersytecie Łódzkim, łącznie z podyplomową archiwistyką. Tak naprawdę to, czym dysponujemy obecnie, jest niewątpliwą zasługą pani Godlewskiej. Są to przede wszystkim unikatowe fotografie i pojedyncze dokumenty. Znała w Łomży wiele osób, wiele osób także znało panią Godlewską – była osobą szanowaną – więc co kto miał, przekazywał do archiwum. No i wtedy jeszcze nie było tego „biznesu”, jeśli chodzi o pamiątki przeszłości. Teraz, jeśli ktoś coś ma, może się pozbyć, ale za pieniądze...

– Poważnie? Można robić biznes na starych dokumentach?

– Nie można, bo zabrania tego prawo, ale zdarzają się przypadki, że zgłasza się ktoś i chce sprzedać nam akta, np. księgę metrykalną czy księgę aktów notarialnych. A jest oczywiste, że legalnie nie może ich mieć żadna prywatna osoba.

Jeśli ktoś ją ma, to tylko z kradzieży. Tak więc powiedziałam sobie, że jeśli ktoś tu zjawi się z taką propozycją, natychmiast zadzwonię po policję. Kiedyś, pod moją nieobecność, pewna kobieta przywiozła (razem z księdzem) jakąś księgę w porządziej skrzynce. Bałam się tego dotknąć, bo mogła się rozsypana. Ta kobieta zostawiła swój telefon, więc zadzwoniłam. Okazało się, że ona chce to sprzedać. Powiedziała jednak: przeprowadźcie konserwację, to ja się potem zastanowię, ile za to zechcę... Odpowiedziałam, że nie możemy konserwować czegoś, co nie jest naszą własnością. Potem przestała reagować na moje telefony. Po jakimś czasie zabrała tę księgę, a ksiądz przekazał ją do IPN w Białymstoku...

– Co można znaleźć wśród tych Waszych metryk bieżących akt?

– Przede wszystkim mamy obowiązek zabezpieczać dokumenty, świadczące o historii. Podstawowa grupa to akta administracji państwowej, samorządowej – w różnym okresie różnie to się nazywało. Generalnie mamy akta dopiero od II połowy XIX wieku, choć jest też trochę akt z I połowy. Ubolewam nad brakiem np. akt z okresu Księstwa Warszawskiego, są jedynie księgi metrykalne. Zgromadziliśmy natomiast komplet akt metrykalnych przechowywanych wcześniej w Sądzie Okręgowym w Siedlcach. Akta z Sądu Okręgowego w Łomży po wojnie trafiły do archiwum diecezjalnego. Ważną grupą w zbiorach są akta sądowe. Niestety, zaginęły akta notariuszy z Łomży z czasów II wojny światowej, a byłyby one najcenniejsze przy ustalaniu własności. Mamy natomiast trochę akt Sądu Okręgowego w Łomży z okresu międzywojennego, są akta osobowe pracowników sądu i akta niektórych spraw, ale najczęściej o podłożu politycznym. Związane są z wojną polsko-bolszewicką, gdzie występują m.in. Polacy oskarżani o sprzyjanie bolszewikom w 1920 roku. Na szczęście mało dotyczą one mieszkańców Łomży, bo Sąd Okręgowy w Łomży obejmował sądy łomżyński i ostrołęcki. Oprócz tego mamy trochę akt partii politycznych, spółdzielczości i banków.

– Archiwum jest miejscem „prostowania” historii?

– Nikt nie napisze historii, jeśli nie przeczyta dokumentów. Ja wierzę dokumentom, zwłaszcza tym, które powstawały w czasach, których dotyczą. Interpretacje nie zawsze odpowiadają prawdzie, tym bardziej, że często powstają na zamówienie polityczne. Taki przykład: wszyscy zajmujący się historią łomżyniacy niby wiedzą, że pierwszy browar w naszym mieście należał w końcu XIX wieku do Feliksa Tylińskiego. A z naszych akt wynika, że Tyliński ten browar na Łomżycy musiał kupić od Krauzego. Tak więc szukanie faktów, zawartych w naszych zasobach, jest niezwykle fascynujące. To jedyny sposób na wiarygodność przekazu. Kto zajmuje się tym na co dzień, musi czytać akta. Bez tego historii będzie traktował niepoważnie, „po łebkach”.

– Czego ludzie szukają w archiwum?

– Największym zainteresowaniem cieszą się akta metrykalne. Bardzo dużo osób szuka swojej przeszłości, swoich przodków. Genealogia staje



Świadectwo rodowe Kisielnickich jest jednym z ciekawszych dokumentów w zbiorach Archiwum

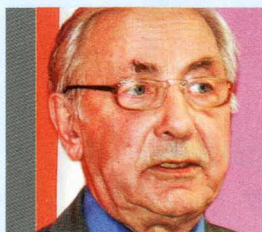
się bardzo modna. Akta katolickie mamy od 1890 roku. Są też komplety akt innych wyznań. W 1826 roku wprowadzono w Królestwie Polskim rejestrację religijną. Wcześniej – od 1808 do 1825 r. – urzędnikiem stanu cywilnego był ksiądz katolicki, który za swoją pracę otrzymywał od państwa jakieś pieniądze. Ale potem, w Królestwie Polskim, zaczęto nieco to modyfikować, według tego samego schematu, ale już w podziale na wyznania. Więc są to akta rzymskokatolickie, żydowskie, ewangelickie; najpóźniejsze, bo dopiero od połowy XIX wieku, kiedy osiedlało się tu więcej osób wyznania prawosławnego – są prawosławne. O ile dla wyznań chrześcijańskich duchowny danego wyznania był urzędnikiem stanu cywilnego, to dla wyznań niechrześcijańskich obowiązek zatrudnienia urzędnika miała gmina. Więc mamy akta pisane przez gminę. Są one sporządzone w języku urzędowym. Podpisy zdarzają się po hebrajsku, w języku jidisz. Księgi metrykalne są nieocenionym źródłem wiedzy, tylko trzeba je umieć czytać. Pisane są na wzór francuski, mają formę opisową. Na przykład całkiem niedawno znalazłam taką ciekawostkę. Wiadomo, że w Łomży stacjonowali legionieści. Najpierw był pułk, potem duży obóz internowanych. Miłość zawsze wybucha. Znalazłam co najmniej dwa akty ślubów z 1917 roku, kiedy to miejscowe panny, łomżynianki, wychodziły za legionistów...

– Minął huczny rok jubileuszu Łomży...

– ... dla mnie z pewnym niedosytem. Bardzo żałuję, że nie ma kompletu akt Łomży. A przecież jest to bardzo istotne dla przeszłości miasta. Wszystkie opracowania, dotyczące Łomży od XIX wieku, opierają się na Leonie Rzeczniewskim. Był on nauczycielem, nie historykiem, więc wszystko,

co napisał, jest bardziej popularne niż naukowe. W jego „Dawnej i teraźniejszej Łomży” jest dużo faktów, ale niestety nie wszystkie znajdują potwierdzenie. Na przykład w jego wpisie, dotyczącym zarazy w naszym mieście w roku 1710 i 1711, widnieje liczba tysiąca zmarłych. A my znaleźliśmy wpis w dokumentach, gdzie wyraźnie jest napisane, że zmarło wtedy pięćset osób! Łomża od czasów guberni, a nawet wcześniej – od roku 1862, za prezydentury pierwszego prezydenta Jedlińskiego (są ślady z końcówki XVIII w., okresu prezydenta Kozarskiego, ale o nim niewiele wiadomo) już była miastem wydzielonym. Nie ma powodów, żeby nie wierzyć prezydentowi Świdierskiemu, który pisze, że miasto miało swoje archiwum i że ono było jeszcze w okresie międzywojennym, że znajdowały się tam nawet dokumenty dotyczące całego Mazowsza – jakieś mapy były w tym archiwum. Niestety, w czasie II wojny światowej to zaginęło. W naszych zasobach znajdziesz więcej informacji o Zambrowie w XIX wieku, niż o Łomży. Akta władz powiatowych powiatu łomżyńskiego zachowały się bardzo dobrze. Przeglądając je dowiedziałam się m.in. na podstawie zachowanych map, że Nowogród był większy od Zambrowa! Zresztą nie ma wątpliwości co do tego, że Nowogród jest starszym miastem niż Zambrow. Łączy je jeszcze jeden fakt: po powstaniu styczniowym, w 1870 roku, decyzją gubernatora straciły prawa miejskie.

– Miejmy nadzieję, że nadchodzące lata, na jubileusz dwóch wieków archiwistyki łomżyńskiej, zaowocują skompletowaniem akt naszego miasta. I przyniosą jej pomyślne dni na co najmniej wiek normalnego, niezagrażonego bytowania. Tego Wam życzymy.



MARIAN FILIPKOWSKI

Jest to opowieść o wsi znanej z szerokiej otwartości na świat i życie, wsi z kreatywnym charakterem

Koziół: raj nad Pisą

Wiesz ta, w dotychczasowej historii, wniosła do przestrzeni kulturowej wiele znaczących faktów gospodarczych, rekreacyjnych i sakralnych. Próbując poznać jej modus vivendi, nie mogłem się uwolnić od filozoficznej zadumy nad nią z ciśniętym się na usta pytaniem: kto lub co ją w działaniu uskrzydlało: ludzie, wydarzenia, walory przyrodnicze środowiska, idee?

Pewnie lepszego miejsca na jej lokalizację nie wymyśliłby nawet sam Pan Bóg. Podziwiam jej bajeczne wtopienie w naturalny krajobraz pomiędzy lasami i łąkami, z rzeką Pisą płynącą jej samiotkiem środkiem i pozdrawiającą rankami wszystkich mieszkańców. Rzeką, będącą od Pisy do Nowogrodu odcinkiem przepięknego Szlaku Kajakowego Melchiora Wańkowicza, swoistego raj dla kajakarzy i żeglarzy, dla których pomyślano tu również o przystani i turystycznych atrakcjach dla ducha i ciała.

W latach międzywojennych Koziół był ośrodkiem letniskowym o znamionach kurortu. Przybywali do niego – jak do oazy zdrowia – ludzie, by wypoczywać, nabierać sił, zdrowieć. Niegdyś nazywany „Koziół-Zdrój”. Te dwa człony wzięte razem oddają dopiero prawdę o jego istocie, tradycji i atrakcyjności. Podobnie jak Łądek – Zdrój, Kudowa – Zdrój... Mimo oczywistych różnic nie bójmy się go porównywać z tymi kurortami, by nie stanąć przed zarzutem, że: *Cudze chwalicie, Swego nie znacie, Sami nie wiecie, Co posiadacie*¹.

W prasie łomżyńskiej pisano, że Koziół przedstawia z siebie prawdziwy kurort, tak się zaroilo od miłych i sympatycznych letników. Las, rzeka Pisa, cudowne góry i przepyszne powietrze ściągały tu ludzi z Warszawy i zza Warszawy, albo też Jedź do Kozła – Zarząd Pensjonatu Koziół-Zdrój Zofia Śniegocka². W pomieszczeniach browaru

odbywały się przedstawienia teatralne, grano m. in. *Balladynę* i *Baśń* L. Rydla.

Koziół miał również szczęście trafić pod lekkie pióro i reporterskie oko patrona owego szlaku, Melchiora Wańkowicza, który tak o nim napisał: *Bad-Koziół. Koziół-Zdrój. W sercu kurpiowskiej puszczy. Dwór – pensjonat. Kurczęta na co dzień, cztery i pół złotego dziennie. Sześćdziesięciu letników. Regaty na Pisie. Polowanie na Kozły. Kurpiowskie jarmarki. Poszukiwanie bursztynu. Od kolei jakaś nieprawdopodobna ilość kilometrów. Należy z sobą z Warszawy przywozić koldry(...). A jeśli kto zapomni, to mu dają na miejscu*³. Taki był on kurort w tamtych latach.

W Kozle na dobre zadomowili się harcerze (stała baza hufca w Kolnie) oraz szkoły i nauczyciele, a także różne towarzystwa z Ziemi Łomżyńskiej, jako organizatorzy kolonii i innych form wypoczynku dla dzieci i młodzieży. Natomiast dla kolnian jest on miejscem letnich weekendów. Myślę, że ktokolwiek się tam po raz pierwszy pojawi, czuje się urzeczony jego bogatym środowiskiem kulturowym i turystyczną atmosferą.

Zwróćmy teraz uwagę na jego walki o niepodległość Polski, które sięgają dawnych wieków, m. in. wojen szwedzkich (walka z oddziałem szwedzkim, spalenie młyna...). W czasie Powstania Styczniowego wieś została spalona przez wojsko rosyjskie we wrześniu 1863 roku, po tym jak jej mieszkańcy okazali sympatię konwojowanym pojmowanym powstańcom. Po agresji III Rzeszy i ZSRR na Polskę w 1939 roku przecięto wzdłuż

„urbanistyczny kręgosłup” naszego kraju, puszczając Pisą granicę między najeźdźcami. Część wsi po stronie wschodniej należała do Rosji Sowieckiej i została wysiedlona oraz fizycznie zniszczona. Sowietci puścili wzdłuż wytyczonej granicy zaorany i często bronowany pas (na tyle szeroki, żeby go nie przeskoczyć) z zasiekami z drutu kolczastego. Następnie powołali swoje szkoły, celem rusyfikacji młodego pokolenia,

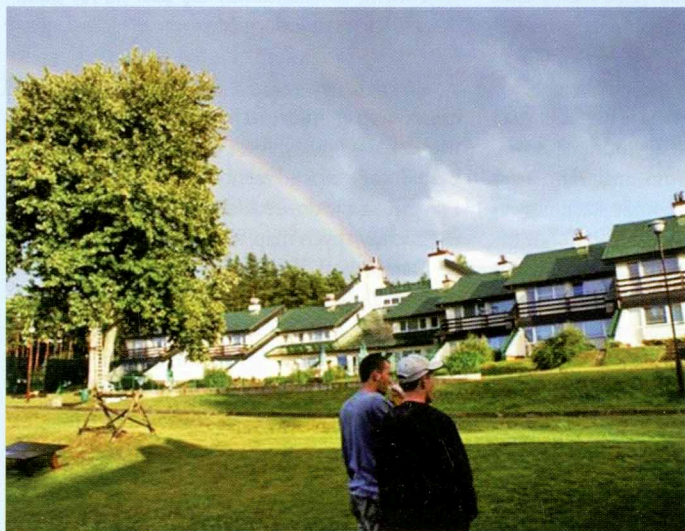
spotykając się z protestami rodziców. Natomiast po stronie zachodniej druga część wsi została wcielona do rejencji ciechanowskiej, wchodzącej administracyjnie w skład Prus Wschodnich, która z kolei – odbierając polskim dzieciom prawo do nauki szkolnej – skazała je w przyszłości na wykonywanie najprostszych robót fizycznych.



Koziół, kapliczka św. Jana Nepomucena

Pod obydwojma okupantami wieś była niepokorna i walcząca. Jej młodzież, nie bacząc na ofiary, zesłała do podziemia niepodległościowego. Jeden z nich, inż. bud. Romuald Piotr Koziół (1909-1986), żołnierz AK, potem NSZ, utworzył konspiracyjną organizację PO-WE i został jej komendantem. Prowadziła ona wśród Mazurów propolską działalność. W roku 1945 został przez władze Polski Ludowej aresztowany i skazany za działalność niepodległościową na karę śmierci, zamienioną potem na długoletnie więzienie. Po wyjściu na wolność, bodajże w 1955 roku, zamieszkał w Pisz. Głęboko przeżywał wyjazdy Mazurów do Niemiec. Po latach został zrehabilitowany i w centrum Pisy wystawiono mu w 2001 roku pomnik za bratanie Kurpiów z Mazurami.

Dodajmy jeszcze, że w sierpniu 1940 roku Niemcy utworzyli tu obóz dla 150 jeńców francuskich, ułokowanych w nieludzkich warunkach. Zostali odarci z godności żołnierskiej i ludzkiej.



Ośrodek Rekreacyjno-Szkoleniowy „Koziół”. Źródło: folder Koziół

Pracowali przy karczowaniu lasu i budowie kolejki wąskotorowej z Turośli do Dłutowa. Przymierali głodem, marzli w letnich okryciach, obrastali brudem i zarostem. Miejscowa ludność na ich niedolę otworzyła się sercem i daleko idącą pomocą. Za podrzucaną im żywność i odzież wartownicy, a byli to żołnierze Wehrmachtu, nie tylko ich bili, ale i grozili rozstrzelaniem. Gdy zaczęli „przemawiać” do nich łapówkami, przymykali oczy. W następnym roku obóz zlikwidowano, a nieszczęsnych jeńców w zwartej kolumnie popędzono w kierunku Prus Wschodnich⁴.

Zwróćmy jeszcze uwagę na ewenement natury gospodarczej lat międzywojennych, podnoszący zamożność ludności. Otóż Koziół, otoczony sosnowym lasem, był głównym punktem skupu „leśnego złota”, prowadzonym przez przedsiębiorczych Żydów z Kolna, głównie skupujących kurki (dobrze się przechowujące i łatwe w transporcie). Dostarczała ich okoliczna ludność z miejscowości leżących do 25 km wokół Kozła. Wobec tak zasobnego „zagłębia”, już w drugiej dekadzie XX wieku powołano tu hurtownię grzybów. Pierwszy eksport świeżych grzybów do Niemiec i Szwajcarii rozpoczął się przed I wojną światową.

Kto nie był dotychczas w Kozle, niech się tam spieszy, by:

- a) nacieszyć się prozdrowotnym środowiskiem: balsamicznym powietrzem, czystą wodą, kojącą ciszą,
- b) skorzystać z atrakcyjnej bazy turystycznej (ośrodek rekreacyjno-szkoleniowy z kortami tenisowymi, boiskami do zespołowych gier, kładkami wiszącymi itp.),
- c) podziwiać pomniki przyrody w postaci wiekowych drzew o imponujących rozmiarach,
- d) znaleźć się pod przemożnym wpływem urody Puszczy Kurpiowskiej,
- e) wreszcie oddać się refleksji historycznej wywołanej kultem św. Brunona z Kwerfurtu, przenoszącej nas w kulturę średniowiecza, która przesądziła o dzisiejszym obliczu naszego pogranicza.

I na koniec dodajmy jeszcze, że w latach 70. XX wieku Koziół doczekał się kościoła, pobudowanego według gratisowego projektu technicznego swego rodaka, inż. Koziola i został wsią parafialną. W 2008 roku liczył 333 mieszkańców. Należy do gminy Kolno i jest jej urzekającą wizytówką.

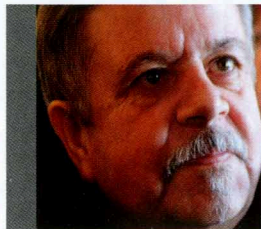
¹ Z wiersza „Wies” Stanisława Jachowicza (1796-1857).

² *Życie i Praca*, 1922 Nr 32, s. 6.

³ *Turystyka. Odwiedzamy urzekające regiony, Kraków* [brak roku wydania], s. 90.

⁴ A. Sakowski, *Turośl 1943-1944*, Kolno 2017 s. 121

Z całą pewnością nie będziemy nikomu tej naszej Łomży do serc wciskali na siłę. Nie bierzemy na własne sumienie ani takich „patriotów”, ani ich składek członkowskich. Albo ktoś to czuje, albo nie...



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Portret społecznika z lancetem

114 lat temu przyszedł na świat dr Witold Prusiński. Żył tylko 66 lat, ale każdy dzień życia oddał ludziom, rodzinie i ukochanej Łomży...

– Po dzień dzisiejszy, gdy rozmawiamy o Szpitalu Św. Ducha, lub o łomżyńskich lekarzach, zawsze pojawia się w moich myślach poważna, emanująca dobrotliwym spokojem sylwetka dr Prusińskiego – wspominał Go po latach prof. dr hab. Eugeniusz Bernacki – wybitny naukowiec, dydaktyk, chirurg.

– W rodzinnych rozmowach, jak tylko udało mi się zapamiętać, dziadkowie i rodzice wymieniali nazwiska kilku łomżyńskich lekarzy, ale nad wszystkimi zawsze wyróżniał się doktor Prusiński: przede wszystkim jako bezbłędnie stawiający diagnozę, ale też jako po prostu człowiek: przystępny, grzeczny „w obejściu”, bardzo ludzki. Jeśli mówił, że komuś nie można już pomóc, to z pewnością wiedział, co mówi. Ale mówił to bardzo rzadko... – wspomina Mirosława Kaliszewska, łomżnianka, którą dr Prusiński swoją postawą zainspirował do zostania lekarzem. Już na emeryturze, w Gorzowie w 2001 r. wydała książkę „W uścisku eskulapa”.

Łomżyniak z krwi i kości. Urodził się 11 marca 1905 r. W Łomży w 1926 roku został absolwentem znakomitego i słynnego po dziś dzień Gimnazjum Męskiego im. Tadeusza Kościuszki. Z wyborem życiowej drogi nie miał problemu: zawsze chciał być lekarzem, pomagać ludziom w cierpieniu. Bez zastanowienia więc swoje kroki skierował do Uniwersytetu Warszawskiego. Absolutorium ukończenia Wydziału Lekarskiego tej uczelni otrzymał w 1934 r. Przebywał w Szkole Podchorążych Piechoty w Zambrowie oraz odbywał służbę jako lekarz w 33 pp Strzelców Kurpiowskich w Łomży. Do uzyskania dyplomu (11 lutego 1940 r.) praktycznie szlifował zdobytą na studiach wiedzę jako felczer. Przez trzy wojenne lata (1940-1943 r.) ratował życie chorym



Portret chirurga: dr Witold Prusiński



Zespół szpitala św. Ducha za czasów kierowania nim przez dr. Prusińskiego

i rannym dowożonym do Szpitala Ewangelickiego, a potem – pod kierunkiem prof. Zaorskiego – Szpitala Dziecięcego im. Dzieciątka Jezus w Warszawie. W marcu 1943 r. postanowił przenieść się bliżej Łomży: został dyrektorem szpitala w Szczuczynie, gdzie był jednocześnie ordynatorem kilku specjalności. Był to jeden z najkrótszych epizodów w bogatym biogramie zawodowym doktora Prusińskiego. W grudniu tego samego roku ówczesny dyrektor szpitala w Łomży, Niemiec dr Billenstein postanowił wzmocnić swoją kadrę młodym, ale już o znakomitej opinii lekarzem, oferując mu posadę w oddziale chirurgicznym. Wielokrotnie operował rannych partyzantów, utrzymując bardzo ścisłą współpracę z łomżyńskim podziemiem. Niemiecka obsada lekarska ewakuowała się przed zbliżającym się frontem i szpital został pod opieką dr Prusińskiego. Na okres działań frontowych ewakuował się on z działalnością chirurgiczną do Jasienicy.

- Duszą szpitala był jego dyrektor, dr Witold Prusiński – lekarz o gołęmb sercu – wspomina łomżyński, kapucyn, o. Jan Bońkowski. – Trudno sobie wyobrazić jak potoczyłyby się losy szpitala Świętego Ducha w tych tragicznych wojennych chwilach, gdyby nie opanowanie i zaradność doktora Prusińskiego. I niełatwo jest ocenić, czy bardziej wówczas był on ojcem dla dwojga swoich kilkuletnich dzieci: Jacka i Cinki, czy raczej ojcem dla całej społeczności szpitalnej. Nie pomnę nazwisk innych lekarzy, którzy w tym czasie pełnili służbę w szpitalu, ale wtedy samo pojęcie „pan doktor” wywoływało uczucie kogoś bliskiego, drogiego.

Po wyzwoleniu dr Prusiński powrócił do Łomży i, mimo poważnych trudności, uruchomił Szpital Św. Ducha. Był jego dyrektorem do 1954 r. Jednocześnie pozostawał ordynatorem oddziału chirurgii i do 1950 r. oddziału położniczo-ginekologicznego. Był twórcą w 1957 roku pogotowia ratunkowego w Łomży.

- Swoją postawą i przykładem mobilizował młodych lekarzy do pracy i podnoszenia kwalifikacji, zwłaszcza w dziedzinach zabiegowych. Pod jego kierunkiem 10 lekarzy uzyskało specjalizację w chirurgii i ginekologii – mówią jego byli podwładni.

Dr Prusiński zawsze miał swoje zdanie. Wielokrotnie dawał odczuć ówczesnym gospodarzom miasta i powiatu, a nawet województwa, że zwłaszcza w kwestiach zawodowych, będzie postępował zgodnie z sumieniem. Tak było do 1962 roku, kiedy to ówczesne „czynniki polityczne” zdecydowały o usunięciu doktora Prusińskiego ze szpitala.

Tak ten fakt komentuje prof. dr hab. Eugeniusz Bernacki: – Zasługi dr. Prusińskiego w ochronie zdrowia i życia mieszkańców Łomży i jej regionu, jego przydatność jako doświadczonego chirurga i organizatora o wzorowej osobowości, okazały się

zbyt małe wobec partykularnej agresywności podpartej układami partyjnymi osób zarządzających. To dyskryminujące zarządzanie zbulwersowało wszystkich białostockich chirurgów. Ze studiów akt dotyczących osoby dr. Prusińskiego wiem, że zwrócił się do białostockich władz wojewódzkich z prośbą o anulowanie krzywdzącego Go zarządzenia łomżyńskiego. Białostok zarządzenie łomżyńskie zaakceptował.

Dr Prusiński przeszedł wówczas do lecznictwa otwartego, gdzie pozostał do emerytury w 1970 r.

W wydanej w 1998 r. książce „Ludzie i placówki służby zdrowia w regionie białostockim. Rys historyczny, biografie”, prof. Bernacki napisał m.in.: „Jego główną i niepodważalną zasługą jest odbudowa i organizacja lecznictwa łomżyńskiego, a zwłaszcza chirurgii. Dr. Prusińskiego poznałem jesienią 1952 r., kiedy przybył do Państwowego Szpitala Chirurgicznego w Białymstoku w sprawie dotyczącej narzędzi operacyjnych. Chirurdzy naszego szpitala wyrażali się o Nim bardzo dobrze, a zapewne taką samą opinią darzył Go region, skoro został wybrany na przewodniczącego Komisji Rewizyjnej nowo zorganizowanego Białostockiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Chirurgów. Po zorganizowaniu PTCh poznałem Go bliżej; przyjeżdżał na każde zebranie, które w tym okresie miało charakter przede wszystkim szkoleniowy. Sprawiał wrażenie człowieka zamysłonego, poważnego, a przede wszystkim spokojnego. Powaga i spokój dominowały w jego sylwetce, wyrazie twarzy, gestach i słowach. Ponadto było w Nim coś – co niemal od pierwszego kontaktu wzbudzało do Niego zaufanie i ufność. Bardzo ważna to cecha; chorzy garną się do takich lekarzy. Dlatego też – jak wielu innych – darzyłem Go także sympatią i poważaniem. Może była to sympatia odwzajemniona – zaproponował mi bowiem pracę u siebie. Pojechałem i obejrzałem: obszerne mieszkanie i sympatyczny szef były wielką pokusą, ale po rodzinnej naradzie z propozycji nie skorzystałem (...)”.



Tablica w Szpitalu Wojewódzkim przy ul. Piłsudskiego

*Dziękujemy Wszystkim, którzy przekazali
w swoim rocznym zeznaniu podatkowym
swoój jeden procent na rzecz
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej: 0000085533.*



TWÓJ 1 PROCENT WYKORZYSTAMY W 100 PROCENTACH!

*Tylko Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej chroni wszystko,
co najcenniejsze w przeszłości naszej Małej Ojczyzny.
Jedyne wiarygodne i bogate źródło wiedzy o tym,
co Ci najbliższe i najcenniejsze.*

SKORZYSTAJ Z TEJ SZANSY! DAJ NAM SZANSĘ!

„Gazeta Współczesna” w kwietniu 1981 roku, w 10. rocznicę śmierci doktora, w artykule p.t. „Pozostała pamięć” napisała m.in.: (...) Stanowi godny naśladowania wzór dla całych pokoleń lekarzy. Znany był przede wszystkim jako wysokiej klasy specjalista, człowiek o dużej etyce, niezwykle pracowity, a przy tym wszystkim bardzo skromny. Przed kilkoma dniami otrzymaliśmy telefon od jednej z mieszanek Zambrowa, w którym prosiła nas o bliższe szczegóły dotyczące pracy i życia doktora Prusińskiego. „Zawdzięczam mu życie – powiedziała Maria Snopkiewicz. – Mam dziś 73 lata, jestem już zdrowa i dobrze się czuję, choć stałam nad brzegiem grobu. Żyję dzięki niemu, a niewiele o nim wiem. Takich jak ja jest bardzo wiele (...) Czy to prawda, że pali papierosy? Bo jakoś nie bardzo chce mi się w to uwierzyć... (...)”.

Dla doktora Prusińskiego istniało także przebogate życie poza szpitalem. Zawsze bardzo otwarcie i oficjalnie demonstrował swoją miłość do rodzinnego miasta. Nie wyobrażał sobie mieszkania gdziekolwiek indziej, choć przecież zwiedzał świat (na ile pozwalały ówczesne warunki) i Polskę. Wydeptał swoje ścieżki nad Narwią. To jego druga – obok rodziny i Łomży – miłość. Często zaszywał się samotnie w nadbrzeżne szuwały i oddawał się długim medytacjom. Znał historię miasta jak własną kieszeń. Już w 1946 roku został prezesem Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Z radością przyjął wiadomość, że w Warszawie w 1958 roku urodziło się Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Niespełna dwa miesiące później, już 4 stycznia 1958 r. został prezesem łomżyńskiego oddziału Towarzystwa. Euforia, towarzysząca powstaniu stowarzyszenia i wyborowi doktora na funkcję prezesa, szybko została schłodzona stosunkiem ówczesnych władz. W ratuszu i Komitecie partyjnym rosło przeświadczenie, że „to coś, co powstało w Warszawie ma obfite namaszczenie kościoła i z pewnością będzie kościelną przybudówką”.

Niemalże każda inicjatywa ówczesnego Zarządu Głównego TPZŁ i oddziału łomżyńskiego była torpedowana lub co najmniej „wyciszana”. Prezes Prusiński nie godził się z takim stanowiskiem i nigdy nie ukrywał, że bardzo go bolą takie nieprawdziwe i niesprawiedliwe oceny w tej kwestii. W jednym z dokumentów zanotował: „Nieprzychylny stosunek władz miejskich, z którymi współpraca układa się źle, mimo wysiłków Zarządu”.

Kolejna rzecz, która dla prezesa Prusińskiego była zaskoczeniem, to... dość marna aktywność łomżyńniaków. Mówił o tym już na pierwszym zebraniu, 4 stycznia: – Sądziłem, że na zebranie założycielskie Towarzystwa przyjdzie pół Łomży... Szybko jednak zrewidował swoje oczekiwania. Był zdecydowanym przeciwnikiem „masowości” Towarzystwa. Na jednym z zebrań w 1965 r., kiedy omawiano założenia zjazdu wychowanków szkół, ówczesna sekretarz Zarządu Głównego TPZŁ zdziwiona pytała: – Jak to nie będzie komu organizować? Toż macie całą Łomżę! Prezes z uśmiechem, ale stanowczo ripostował: – Tak, całą Łomżę mamy w sercach, przemila Koleżanko sekretarz. Ale z całą pewnością nie będziemy nikomu tej naszej Łomży do serc wciskali na siłę. Nie bierzemy na własne sumienie ani takich „patriotów”, ani ich składek członkowskich. Albo ktoś to czuje, albo nie. Tak pojmuję tutaj swoją rolę i w tej sprawie ani kroku dalej!

Mimo wielu problemów, niewątpliwym sukcesem blisko 10-letniej kadencji dr Prusińskiego na urzędzie prezesa oddziału TPZŁ jest uporządkowanie spraw organizacyjnych. To także pierwsze próby zabezpieczenia finansowego codziennej działalności. Miasto nie chciało słyszeć o jakimkolwiek wsparciu, nie było też – jak obecnie – sponsorów. Zatem skromny kapitał uciulany ze składek członkowskich często wspierał prywatny portfel prezesa. Ważnym sukcesem tego okresu jest również pierwsze wydanie monografii Łomży,

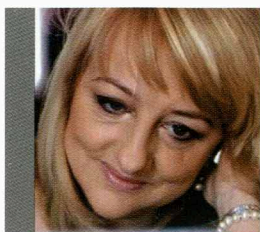
napisanej przez Donatę Godlewską, zatytułowanej „Łomża od czasów najdawniejszej do rozbiorów Rzeczypospolitej”. Była to jej praca magisterska, obroniona na Uniwersytecie Łódzkim.

Swoją upór i bezinteresowną, ale też bezkompromisową pracę na rzecz miasta dr Witold Prusiński prezentował w Miejskiej Radzie Narodowej. W wyborach do niej uzyskał rekordowy wynik. Kłócił się o pieniądze dla szpitala, dla ośrodków zdrowia, o budowę nowego szpitala.

– Wieloletnia praca w warunkach ciągłego dyżuru pozostawiła jednak – jak to w życiu takich ludzi bywa – trwałe ślady także w jego organizmie – wspominał jeden z najbliższych jego współpracowników. – Dwa kolejno przebyte zawały mięśnia sercowego, mimo iż były bardzo poważnym ostrzeżeniem, nie skłoniły go do zaniechania pracy w umiłowanym zawodzie, do społecznej aktywności. Dopiero trzeci zawał w 1970 roku zmusił go wręcz do przejścia na emeryturę. Zmarł nagle rok później, 30 kwietnia 1971 r. Ale jako wielki człowiek szlachetnego serca, wychowawca i nauczyciel, pozostanie w pamięci pracowników szpitala, ale też setek wdzięcznych pacjentów, na zawsze, bo to właśnie przede wszystkim im poświęcił swoje życie...

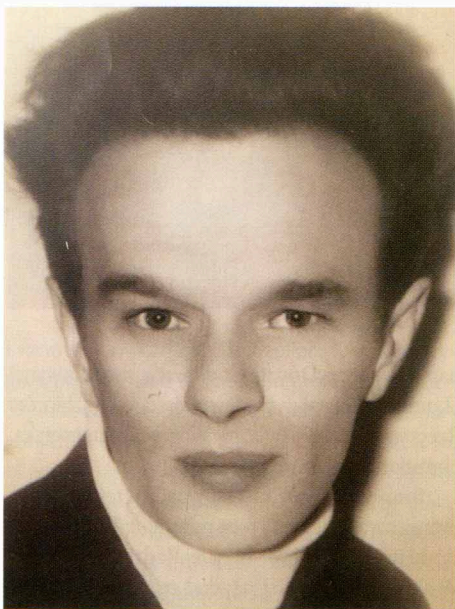
Doktor Prusiński wraz z małżonką wychował dwoje dzieci: Cinę i Jacka – wieloletniego, zasłużonego i znakomitego specjalistę ginekologa położnika, zasłużonego działacza „Solidarności”, niestety przedwcześnie zmarłego 9 grudnia 2008 r.

W dorobku dr. Witolda pozostaje także m.in. Srebrny Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski... Podczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku Jego pamięci na Oddziale Chirurgicznym Szpitala Wojewódzkiego, sława i wielki autorytet polskiej chirurgii, prof. dr hab. Adam Dowgird mówił łamiącym się ze wzruszenia głosem: „Jestem szczęśliwy, że doczekałem chwili upamiętnienia postaci jednego z najbardziej zasłużonych polskich lekarzy chirurgów...”



DOROTA SOKOŁOWSKA

Dziewczynka ze zdjęcia



Po kim ona ma te usta? Pełne, jakby stworzone do całowania. Czerwone, prawie karminowe, wypukłe, lekko wydęte, jakby za moment miała rozciągnąć je w szerokim uśmiechu, którym można objąć pół świata. Przyglądałam się tym ustom od tylu lat i nie dostrzegałam podobieństwa. Aż do dziś. Zdjęcie taty wpadło mi przypadkowo w ręce, szukałam jakiegos drobiazgu w dokumentach, które tak pieczołowicie gromadziłam. Spojrzałam na mnie z łagodnością, jaką znałam z późniejszych już lat. Wysokie czoło, inteligentne oczy,

długi nos – i duże usta. Mógł mieć wtedy połowę lat mniej niż ja teraz. Młody chłopak, tuż u progu dorosłego życia. Jak to się stało, że nie zauważyłam tego wcześniej? Że przeniosłam geny i zduplikowałam je w małej, kruchej dziewczynce, która być może teraz wsiada do pociągu w odległym mieście i wraca do domu po pracy?

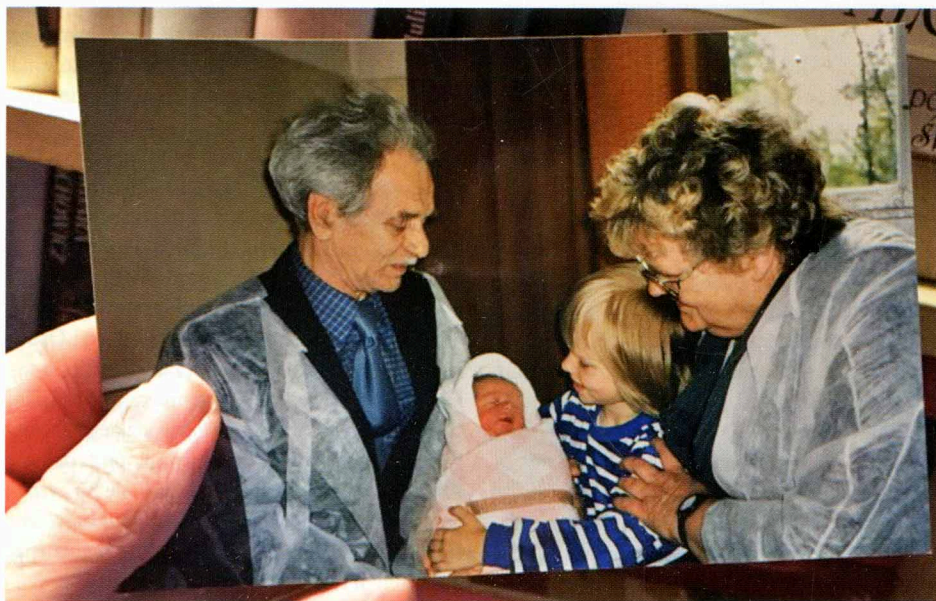
Niektóre sprawy widzimy wyraźniej, gdy tracimy wzrok. Nakładam okulary, żeby uważniej przyjrzeć się tacie. Tyle śladów zostawił mi po sobie. Zapiski, zdjęcia nieznanymi ludzi, którzy obejmują się, roześmiani – w lesie, na pieszych wędrownkach, na wycieczkach po Polsce. Dyplomy i kroniki. Gubię się w tych opowieściach, nie umiem rozpoznać bliższych i dalszych osób, więc wyjmuję te pamiątki na krótko i chowam z powrotem do teczek. Czy kiedyś ona też będzie przyglądać się pośpiesznie, z rozdrażnieniem, że nie wie nic o ludziach, których ktoś kiedyś unieśmiertnił na zdjęciach? Na razie światy dziadka zamieszkały w pokoju wnuczki, chwilowo opuszczonym przez nią. Jednowymiarowo leżą w uśpionym, chłodnym miejscu.

Co pamiętam z czasów, gdy jeszcze byli obok siebie – ona i on? Z powietrza uciekły oddechy, gdy spali obok siebie, żebym podczas popołudniowej drzemki mogła wyjść spokojnie z domu. Dziadek zawsze usypiał ją opowiadając śmieszne bajki, podczas których pierwszy odpływał w sen. Zdarzało się, że jako mała dziewczynka podnosiła mu wtedy powiekę, a kiedy nie reagował – przychodziła do babci gotującej obiad z komunikatem,

że dziadek już śpi. Dlaczego mamę to tak denerwowało? Teraz myślę, że to musiało być zabawne i nie rozumiem, dlaczego biegła z pretensją, że stary, a głupi, to dziecko ma zasnąć, a nie on. I że przesadził z tym rośmieszaniem. I ma za swoje. I niech już wstaje, co ma leżeć, jak mała nie śpi. O!

Z głowy uciekły mi też jego urocze powiedzonka, którymi raczył nas na każdym kroku, zwłaszcza, jak się złościł na dzieci, że grzebią mu w książkach czy monetach. Zatrzymał się tylko ciepły tembr głosu, który czasem wyłapuję u innych. I sylwetka – gdy chodził: lekko przygarbiony, zapatrzone przed siebie, z torbą wypełnioną książkami i gazetami. Zdarza mi się sentymentalnie sięgać po świderki z lukrem, które nałogowo wykupywał w łomżyńskim blaszaku. Dla moich dzieci. Albo poczuć szybsze bicie serca, gdy dostrzegę podobną kurtkę na kimś innym.

A co zatrzymała z dziadka jego nieskora do zwierzeń wnuczka? Jakie obrazy z zielonego gabinetu wdarły się w jej pamięć? Czy tykanie czarnego, skórzanego zegara? Mała lokomotywa – zabawka z książką o pociągu, którą dziadek wyjmował, gdy przyjeżdżaliśmy? Jego zatopioną w fotelu przed telewizorem postać, z nieodłącznym kotem leżącym na piersi? A może bezbrzeż-



ną miłość do babci, ciche westchnienia ulgi, gdy wracała z Białegostoku do niego? Wreszcie niepowtarzalne zawołanie: – *Natunia!* Nikt tak potem do niej nie mówił. Zielone oczy? Pasję porządkowania życia, katalogowania nas wszystkich w oddzielnych segregatorach?

On patrzy teraz na mnie. Lewe oko w kształcie migdała, jak u mnie. Wargi pięknie wykrojone, jak u niej. Krzacaste brwi, odziedziczone przez nas obie, które musiałyśmy co miesiąc regulować u Marty, aż spokorniały, dały się ujarzmić. W przeciwieństwie do niego. Patrzymy sobie w oczy z dwóch stron nieistnienia, a pomiędzy nami jest ciepły oddech mojej córki.

Uwolniony od nas, z nas się nie wyzwolisz, tato. Dopóki w nas jesteś powtórzymy ciębie dalej.

A dalszą poezję twoimi – swoimi ustami dopowie twoja wnuczka. Czy ona czasem nie odziedziczyła po tobie także zamięłowania do... radości?

ZYGMUNT ZDANOWICZ

*Są wśród nas ciągle nieodkryci, „cisi bohaterowie dnia codziennego”...
Może także ktoś taki jest obok Ciebie? „Wiadomości Łomżyńskie” czekają
na Twój sygnał...*

Strażacka pasja: scenariusz na życie

Spotkaliśmy się w przeddzień Walnego Zgromadzenia Ochotniczej Straży Pożarnej w Piątnicy. Wybierał się na to spotkanie. 89-letni Henryk Florczyk z satysfakcją i dumą opowiada o obecnych warunkach służby junaków Ochotniczych Straży Pożarnych. Z nostalgią wspomina czasy, w których jego ojciec (okres międzywojenny) i on w pierwszych latach powojennych należeli do OSP w Piątnicy Poduchownej. Uśmiechając się, wtrącił:

- Przez całe życie jestem strażakiem, przecież to już 71 lat...

Na stół wędrują teczki z dokumentami, piśmami gratulacyjnymi, dyplomami i odznaczeniami. Jak relikwii przechowuje kopię zdjęcia piątnickiej straży ze sztandarem z przełomu lat 20 i 30 ubiegłego stulecia: pośród druhów wskazuje ojca, teścia i sąsiada. Ojciec Bronisław Florczyk przez pewien czas pełnił funkcję zastępcy naczelnika. Dumny był, gdy ojciec ubierał mundur lub szczęśliwie wracał od gaszenia pożaru. Już wtedy – jako dziecko – postanowił, że pójdzie jego śladem i zostanie strażakiem.

W 1948 roku ukończył 18 lat i wstąpił do OSP w Piątnicy Poduchownej. Uczestniczył i dowodził zastępem w kilkudziesięciu akcjach gaszenia pożaru między innymi w Czarnocinie i Olszynie. Najgłębsze przeżycia pozostawiły ogromne pożary kilkudziesięciu budynków w Borkowie koło Kolna oraz dogaszanie pożaru ponad 110 budynków w Wojnach-Szubah w powiecie wysokomazowieckim. Obrazu tragedii ludzkiej i siły ognia nigdy nie zapominał. To czasy, w których o pożarze sygnalizowały przeraźliwym dźwiękiem rozchodzącym się w powietrzu ręczne syreny, potem elektryczne. Na akcję jechało się wozami konnymi, a do dyspozycji były pompy ręczne lub spalinowe oraz kręgi węży, które rozciągali strażacy czasami do bardzo odległych źródeł wody – snuje

wspomnienia Henryk i dodaje, że dla młodych chłopców ćwiczenia i szkolenia w zawodach strażackich to przygoda.

Z sentymentem wspomina zabawy odpustowe organizowane przez strażaków, warty honorowe przy Grobie Pańskim przed Zmartwychwstaniem Pana Jezusa, udział junaków w uroczystościach wiejskich, obchodach świąt państwowych i kościelnych, pomoc ludności przy likwidowaniu szkód wyrządzonych przez wodę i huragany. Gdy wójtą Piątnicy był Stanisław Baliszewski, załatwił barak dla potrzeb strażaków i przedszkola. Obecnie w tym miejscu stoi okazały budynek OSP i Gminnego Ośrodka Kultury. Florczyk wspomina z wdzięcznością swoich poprzedników między innymi pierwszego naczelnika OSP w Piątnicy Poduchownej po II wojnie światowej Kazimierza Kamińskiego, potem Jakuba Obryckiego i Jerzego Markowskiego oraz naczelników w Piątnicy Włosiańskiej – Wiktora Makowskiego i Wiesława Kokoszkę. Gdy ubył młódzieży, połączono obie jednostki w jedną Ochotniczą Straż Pożarną w Piątnicy.

Z dokumentów wynika, że Henryk Florczyk w 1970 roku został wybrany na naczelnika i pełnił tę funkcję do 1985 roku, a od 1985 r. do 2010 – przez kolejnych 40 lat – był prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej w Piątnicy. W latach od 1974 r. do 2007 pełnił jednocześnie funkcję komendanta gminnego Ochotniczych Straży Pożarnych w Piątnicy (33 lata), członka Głównej Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego OSP w Warszawie, przez dwie kadencje przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej ZWZ OSP w Łomży oraz przez ostatnią kadencję przewodniczącego Powiatowej Komisji Rewizyjnej Zarządu Oddziału Powiatowego. W tym czasie na terenie gminy Piątnica funkcjonowały



23 jednostki OSP, a w nich 470 strażaków. Dzięki współpracy z wójtami gminy, którzy „z urzędu” pełnili funkcję prezesów Zarządów Gminnych OSP, poprawiła się znacznie baza materialna i wyposażenie – m.in. część jednostek otrzymała wozy bojowe.

Starszy brygadier mgr inż. Lucjan Porowski, komendant miejski Państwowej Straży Pożarnej w Łomży i inż. Kazimierz Dąbkowski, prezes Zarządu Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych 19 marca 2007 roku złożyli Henrykowi Florczykowi podziękowanie za 59-letnią służbę: „Nasze codzienne kontakty z Druhem pozostawiły na zawsze jak najlepsze wrażenia o wysokich kompetencjach i poświęceniu się służbie strażackiej”.

O fachowości i koleżeńskości druha Henryka Florczyka świadczy fakt, że w 2006 roku został obdarzony przez strażaków tytułem Honorowego Komendanta Gminnego, a w 2010 roku Honorowego Prezesa OSP w Piątnicy. Ponadto Zarząd Główny Ochotniczych Straży Pożarnych wyróżnił go Złotym Znakiem Związku (1987) brązowym, srebrnym, a w 1992 r. złotym medalem „Za zasługi dla pożarnictwa” i prestiżowym Medalem Honorowym im. Bolesława Chomicza (2002). Wiele satysfakcji daje mu też Srebrna Odznaka Honorowa „Podlaski Krzyż Floriański”.

Henryk Florczyk – z zawodu malarz z dyplomem mistrza – początkowo pracował w Miejskim Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym w Łomży, a przez kilkadziesiąt lat prowadził własny zakład malarski, zrzeszony w Spółdzielni Rzemieślniczej Rzemiosł Różnych w Łomży. Okresowo pełnił funkcję przewodniczącego rady tej spółdzielni. Długoletni członek Społecznej



Komisji Egzaminacyjnej Czeladniczo-Mistrzowskiej w rzemiosle „malarstwo i tapicerstwo”. Również społecznie pracował w komisji egzaminacyjnej w zawodzie „malarstwo” przy Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży. Jego aktywność i praca na rzecz rzemiosła zostały docenione przez Zarząd Główny Centralnego Związku Rzemiosła odznaką Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego, Srebrnym i Złotym Medalem im. Jana Kilińskiego za zasługi dla rzemiosła polskiego (1985 i 1987 r.).

Był radnym Powiatowej Rady Narodowej w Łomży, gdzie przewodniczył Komisji Ładu i Bezpieczeństwa Publicznego oraz radnym Gminnej Rady Narodowej w Piątnicy (1984-1988). Przez wiele lat swoją aktywnością życiową bardzo owocnie wspierał też Powiatowy Związek Emerytów i Rencistów. W 1986 roku odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia

Polski, wcześniej Brązowym, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi. 8 lipca 1987 r. wpisany do Księgi Zasłużonych Ziemi Łomżyńskiej.

W latach 60. ubiegłego wieku był przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego Szkoły Podstawowej w Piątnicy. Już jako emeryt przez 20 lat szefował Klubowi Seniora przy Gminnym Ośrodku Kultury w Piątnicy. Współzałożyciel i członek Zespołu Śpiewaczego „Piątniczanie”.

Znalazł godnych następców: obecnie komendantem gminnego OSP jest Antoni Włodkowski a szefem Klubu Seniora – Jerzy Cichowicz, których bardzo ceni, utrzymuje z nimi nadal żywe kontakty. Moje kolejne pytanie o inne sfery aktywności przerwał zdecydowanie:

- Już dość, praca społeczna była moją pasją...

W 1940 roku zmarła jego mama Helena; był wówczas 10-letnim chłopcem. Dość wcześnie

wchodził w dorosłość z marzeniami o własnej rodzinie. Z małżonką Aliną doczekał czwórki dzieci, dwoje wnuków i dwóch prawnuczek. W grudniu świętowali 68 rocznicę małżeństwa. Największą tragedią życia pozostaje ciągle śmierć najstarszego syna Zdzisława († 61) w 2013 roku, podpułkownika Wojska Polskiego.

Gdy późnym wieczorem opuszczałem przyjazny i życzliwy dom Aliny i Henryka Florczyków – dom otoczony miłością rodziny i sympatią sąsiadów – byłem w szczególnym nastroju. Odczuwałem radość i satysfakcję, że udało mi się wejść w cudowny świat niezwykłego człowieka, świat który przecież – wydawać by się mogło – znałem od lat... Moja żona z Henrykiem mają wspólnych dziadków. Jesteśmy rodziną...

ZYGMUNT ZDANOWICZ



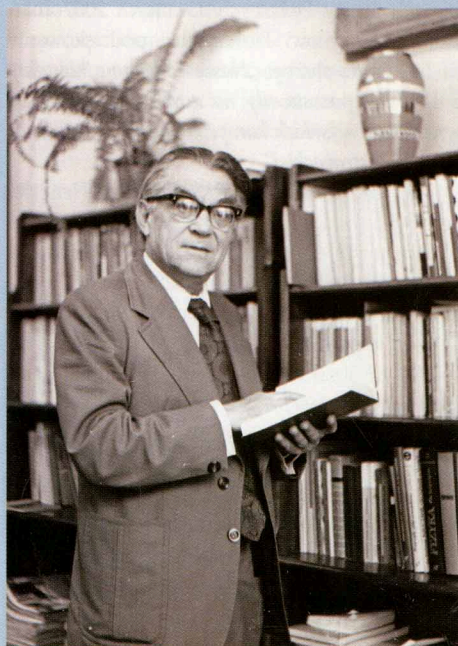
MARTA GOSK

Wśród osób wyróżnionych tytułem „Honorowy Obywatel Miasta Łomży” znalazł się prof. Michał Godlewski, wybitny znawca i organizator polskiego szkolnictwa zawodowego

Inżynier z duszą pedagoga

Urodził się 18 maja 1917 r. w Łomży jako syn Zenona i Zenaidy z Tonkaczewów. Jego ojciec pracował jako referent Wydziału Powiatowego w Łomży.

Po ukończeniu Gimnazjum Męskiego im. Tadeusza Kościuszki w 1934 r., Godlewski zdał egzaminy na studia na Wydziale Mechanicznym



Michał Godlewski w swoim gabinecie w Ministerstwie Oświaty i Wychowania ok. 1973-1974. Fot. Stefan Zubczewski, wł. Muzeum P-M w Łomży

Politechniki Warszawskiej. Naukę w stolicy kontynuował do wybuchu II wojny światowej. W październiku 1939 r. wrócił do rodzinnego miasta, gdzie rozpoczął pracę w fabryce maszyn rolniczych na stanowisku kierownika technicznego. Kiedy w czerwcu 1941 r. wybuchła wojna niemiecko-radziecka, dalej pracował w łomżyńskiej fabryce, po czym w grudniu 1942 r., w obawie przed aresztowaniem, wyjechał do Warszawy.

Jak się okazało, jego obawy nie były bezpodstawne. Kilka miesięcy później gestapo rozstrzelało jego rodziców w Lesie Jeziorkowskim.

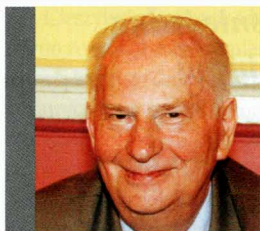
Po wojnie Godlewski powrócił na studia, ale już na Politechnice Łódzkiej. Po uzyskaniu tytułu magistra inżyniera mechanika, został na uczelni jako starszy asystent. Jednocześnie pracował w szkolnictwie zawodowym. Był m.in. dyrektorem Państwowego Gimnazjum i Liceum Mechanicznego w Pabianicach. W tym czasie Godlewski opracował pionierską konstrukcję 11 polskich aparatów do badania piasków formierskich, komplet aparatury do badania chemicznych mas formierskich i zestaw mebli do laboratorium odlewni. Prototypy tych urządzeń trafiły nawet na Targi Poznańskie w 1949 r.

Inżynier Godlewski nie zrezygnował z pracy naukowej. Jako człowiek o wybitnych zdolnościach pedagogicznych prowadził badania porównawcze nad kształceniem zawodowym w Polsce i za granicą. Wyniki tych badań wykorzystał w pracy doktorskiej, którą obronił w 1965 r. Uzyskał tym samym tytuł doktora nauk humanistycznych. Wkrótce potem objął

kierownictwo Zakładu Pedagogiki na Politechnice Warszawskiej. Tam uruchomił podyplomowe studia pedagogiczne dla inżynierów, nauczycieli szkół zawodowych i studentów. Jego osiągnięcia na polu dydaktyczno-wychowawczym doceniły także ówczesne władze państwowe. Od 1957 r. do 1975 r., z kilkuletnią przerwą, prof. Godlewski pełnił funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania.

Kiedy przeszedł na emeryturę, nie zwolnił tempa i nadal aktywnie uczestniczył w życiu społecznym i naukowym. Zaangażowany był m.in. w prace na rzecz warszawskiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. W latach 1965 -1967 był także prezesem Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

Jego osiągnięcia doceniło także łomżyńskie środowisko, przyznając mu honorowe obywatelstwo naszego miasta w 1974 r. Prawdopodobnie w latach 70. XX w. Godlewski brał też udział w obchodach Święta Kultury Staropolskiej w Łomży, na co wskazuje znaczek okolicznościowy z tej imprezy, który zachował na pamiątkę. Z kolei na początku lat 90. ubiegłego wieku ówczesny wojewoda łomżyński, a potem prezydent Łomży Jerzy Brzeziński zaprosił byłego wiceministra oświaty i wychowania do udziału w pracach Społecznej Rady do Spraw Szkolnictwa Wyższego w Województwie Łomżyńskim. Niestety, z planowanej współpracy nic nie wyszło. Profesor Michał Godlewski zmarł 30 sierpnia 1995 r. w Warszawie. Jego grób znajduje się w Alei Zasłużonych na Powązkach.



PROF. DR HAB. JAN ŻEBROWSKI

Prof. Jan Papież: sztuka życia z sensem

Wśród wielu pracowników naukowych zatrudnionych w uczelniach Gdańska i całego Trójmiasta znajdują się nauczyciele akademicki, dla których Małą Ojczyzną jest ukochana Ziemia Łomżyńska. Jednym z nich jest Profesor doktor habilitowany Jan Papież, który obchodził Jubileusz 70-lecia urodzin i 50-lecia pracy twórczej – zawodowej. Z tej też okazji odbyło się wiele spotkań i uroczystości na macierzystym Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego a także w Wyższej Szkole Zawodowej w Elblągu, z którą to uczelnią Szanowny Jubilat jest również nadal etatowo związany.

Wiemy, iż na każdy jubileusz składają się trzy elementy: czasy, ludzie i wydarzenia. Będąc wierny tym przesłankom spróbuję zaprezentować sylwetkę Jubilata na tle czasów minionych i współczesnych, wydarzeń i ludzi, którzy wywarli znaczący wpływ na Jego rozwój intelektualny i osobowość.

Profesor Jan Papież urodził się 28 XII 1947 roku w Małym Płocku koło Łomży. W tej miejscowości ukończył Szkołę Podstawową w roku 1963. W latach 1963-1966 uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Kolnie i zaraz po maturze – kierując się zainteresowaniami pedagogicznymi – zakwalifikował się do Studium Nauczycielskiego w Elku, które ukończył w roku 1969 – kierunku biologia z chemią. Dalszy etap kształcenia na szczeblu wyższym akademickim to: Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Gdańsku a następnie Uniwersytet Gdański (w wyniku przekształceń uczelnianych). Dyplom magistra pedagogiki uzyskał w roku 1973 na podstawie pracy „Zamierzona a rzeczywista funkcja wychowawcza studenckiego klubu Wysepka”, napisanej pod kierunkiem prof. dr Romany Miller. W kilka lat później uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki na podstawie rozprawy pt. „Funkcja selekcyjna i wychowawcza olimpiad przedmiotowych”, również przygotowana pod kierunkiem profesora Romany Miller. Samodzielnym pracownikiem naukowo-dydaktycznym stał się z chwilą uzyskania w roku 2008 w UG stopnia doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki (specjalność: teoria wychowania, pedagogika społeczna, socjologia edukacji) na podstawie dorobku naukowego i przedstawionej rozprawy habilitacyjnej: „Przemiany warunków socjalizacyjno-edukacyjnych na wsi (badania panelowe)”. W tym samym roku uzyskał stanowisko profesora Uniwersytetu Gdańskiego.

Jubilat – autor wielu cennych książek i licznych rozpraw – jawi się nam na tle swych dokonań naukowych jako humanista, znakomity przedstawiciel polskiej pedagogiki. W Jego pracy naukowo-dydaktycznej praktyka pedagogiczna

ściśle wiązała się z teorią. Szczególnie bliska mu była transgresyjna koncepcja człowieka, ponieważ oferowała możliwość przekształcania jego czynności zawodowych w działania twórcze. Aktywność naukowa, dydaktyczno-wychowawcza i społeczna stanowiły i nadal stanowią w życiu Jana Papieża zadania pierwszoplanowe, priorytetowe. Jako nauczyciel rozpoczął pracę zawodową w roku szkolnym 1966/1967 w Szkole Podstawowej w Laskach, woj. podlaskie (praca w klasach łączonych). W latach 1973-1982 był asystentem w Zakładzie Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego prowadząc ćwiczenia, a następnie jako adiunkt, wykłady z dyscyplin, w ramach których się specjalizował, a w szczególności: teoria wychowania, diagnostyka pedagogiczna, pedagogika społeczna, socjologia edukacji. Jego dociekania badawcze obejmują także zjawiska patologii społecznej i zachowań dewiacyjnych młodzieży, co również miało odbicie w prowadzonych zajęciach dydaktycznych, a także w zorganizowanej w UG ogólnopolskiej konferencji, której przewodniczył. W ramach zajęć fakultatywnych eksponował również problematykę uczniów zdolnych w systemie edukacyjnym szkoły zarówno na seminariach magisterskich, jak i studiach podyplomowych w uczelniach, z którymi współpracował. Szczególnie w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Elblągu, jak i w Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku oraz Gdańskiej Wyższej Szkole Humanistycznej; pełnił w niej zarazem funkcję prodziekana Wydziału Pedagogiki. Po habilitacji, już jako profesor, objął funkcję kierownika Zakładu Teorii Wychowania w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego. Przez dziewięć lat był wicedyrektorem tegoż Instytutu (funkcja z wyboru).

Profesor Jan Papież przynależy do wielu organizacji i stowarzyszeń naukowych, rad i komitetów redakcyjnych, wydawnictw zwartych i czasopism. Przynależy między innymi do Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego (jest członkiem Zarządu Głównego PTP) a także do Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Jubilat urodzony i związany z Ziemią Łomżyńską utrzymuje więzi z Małą Ojczyzną – jest członkiem Oddziału Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Wielokrotnie nagradzany i wyróżniany w wymienionych środowiskach i ośrodkach naukowych.

Ważniejsze publikacje naukowe: *Funkcja selekcyjna olimpiad przedmiotowych*. Warszawa 1990; *Przemiany warunków socjalizacyjno-edukacyjnych na wsi. Badania panelowe*. Kraków

2006; *Uczniowie zdolni w systemie edukacyjnym szkoły*. Warszawa – Gdańsk 1996; *Przemoc dzieci i młodzieży w perspektywie polskiej transformacji ustrojowej* (współredaktor A. Płukis). Toruń 1998; redakcja: *Człowiek-kultura-edukacja*. Gdańsk 2006; *Tożsamość teorii wychowania*. Kraków 2011; redakcja: *Społeczeństwo-kultura-wychowanie*. Gdańsk 2018.

Profesora Jana Papieża cechuje harmonijnie rozwinięta osobowość, dzięki której wywierał i wywiera silny wpływ na młodych pracowników naukowych, ucząc ich krytycznego i twórczego



myślenia. Ciągłe aktywny, ma wielu przyjaciół i wypróbowanych współpracowników, jest cennym nauczycielem i wychowawcą wielu pokoleń studentów. Wielki to dla mnie zaszczyt, że danym mi było współpracować przez wiele lat z moim przyjacielem i krajanem – sopockim łomżyńsiakiem. W okresie przemian ustrojowych obydwa znaleźliśmy się w pionie dyrekcyjnym Instytutu Pedagogiki UG (w wyniku demokratycznych wyborów), aktywnie uczestnicząc w reformie studiów pedagogicznych, obejmującej zmiany strukturalne, otwarty i elastyczny program wraz z unowocześnieniem procesu dydaktyczno-wychowawczego.

Przywołując wybrane fakty z życia profesora Jana Papieża i Jego twórczej biografii, wyrażamy naszą najgłębszą wdzięczność, ogromny szacunek i uznanie dla Jego wieloletniej, nieustraszonej aktywności. Za wszystko serdecznie dziękujemy. Trwaj Drogi Przyjacielu w gotowości akademickiej, w dobrym zdrowiu i długowieczności, by przez humanizm bliskiej Tobie pedagogiki pokazywać nauczycielom prawdę o sztuce życia z sensem*.

* Z okazji Jubileuszu przygotowywana jest publikacja dedykowana profesorowi Janowi Papieżowi pt. *Socjalizacja – edukacja – demokracja*. Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego. Gdańsk 2019.

To jest historia pewnej łomżyńnianki i krakowskiego gimnazjalisty, a jednocześnie jedna z najbardziej spektakularnych i dramatycznych ucieczek z obozu koncentracyjnego w Auschwitz

– Urodziłam się i wychowałam w Łomży. Gdy tylko przy ul. Senatorskiej Niemcy założyli getto, musiałam tam zamieszkać z całą rodziną. Podobnie zresztą jak wszyscy łomżyńscy Żydzi. Nie pamiętam już dokładnie kiedy, ale po jakimś czasie przetransportowano nas wszystkich do Sammellager w Zambrowie. Był to tylko punkt przystankowy na tragicznej drodze do Auschwitz. 21 stycznia 1943 r. znalazłam się tam wraz z całą moją rodziną: mamusią Felicją, ojcem Mordechajem, braćmi Jakubem i Natanem oraz 10-letnią siostrą. Na stacji w Oświęcimiu Niemcy przy użyciu pałek, krzyków i przekleństw, pościgali nas do selekcji. Mama z najmłodszą siostrą zostały skierowane bezpośrednio do komory gazowej. Ja, jako zdolna do pracy, znalazłam się po prawej stronie. Tylko ja ocalałam z mojej rodziny... – wspomina Cyła Cybulska. obozowy numer 29558.

– Za obozowe druty trafiłam krótko po swych 19. urodzinach. W pierwszych dniach maja 1940 r. razem z kolegami – krakowskimi gimnazjalistami – postanowiliśmy przez Węgry dostać się do Francji, gdzie powstawała właśnie polska armia. Szliśmy dosłownie „na wariata”, w tajemnicy przed rodzinami, nie mieliśmy przygotowanych jakichkolwiek kontaktów, nie mieliśmy pojęcia o trasach przerzutowych. Aresztowali nas w Dąbrowie pod Nowym Sączem, prawdopodobnie ktoś nas zakablował. Rozpoczęły się tragiczne przesłuchania w więzieniu w Nowym Sączu. Tych, którzy przyznali się do zamiaru ucieczki

na Węgry, więcej nikt z nas nie zobaczył. Sami byliśmy pewni, że dla nas też nadeszła ostatnia godzina. 14 czerwca, kiedy wojska niemieckie wkraczały do Paryża, w składzie pierwszego tarnowskiego transportu po raz pierwszy zobaczyłem bramę z napisem „Arbeit macht frei”. Ten napis oglądałem odąd codziennie przez kolejne cztery lata. Aresztowano nas pięciu kumpli. Przeczyłem jeszcze z jednym kolegą – wspomina Jurek Bielecki. obozowy numer 243.

Ich spojrzenia skrzyżowały się w obozowej pralni. Rozkwitła miłość, która do dzisiaj inspiruje dziennikarzy i scenarzystów filmowych. Uwolnił

ją z oświęcimskiego koszmaru. Żyli potem jeszcze przez wiele lat. Nigdy razem. Miłość jednak przetrwała...

Cyła Cybulska trafiła do baraku nr 9 w Brzezince. Blokową była tu czeska Żydówka. Nieludsko ordynarna, chamska, okrutna. Nie żałowała pejsa wobec kobiet. Niemalże natychmiast po ostrzyżeniu i przebraniu, Cyła z innymi więźniarkami trafiła do rozbiórki polskiego osiedla mieszkaniowego, znajdującego się na terenie obozu.

pomieszczenie suche, spałyśmy pojedynczo na siennikach, dla utrzymania czystości osobistej musiałyśmy się na miejscu codziennie kąpać rano i wieczorem. Było tu także zdecydowanie lepsze pożywienie – takie, jakie otrzymywały niemieckie nadzorkynie.

Cyła została zatrudniona przy cerowaniu worków na potrzeby młyna. W sąsiednim pomieszczeniu, za ścianą z desek, pracowało dziesięć innych polskich Żydówek. Można było z nimi swobodnie porozumiewać się przez dziury w deskach. Tu także czasem chłopaki przynosili worki do naprawy lub zabierali już zacerowane. Był między nimi Jurek Bielecki. Nawiazały się bliższe więzi. Wymieniali się żywnością. Dziewczyny czasem prezentowały swoim sympatiom jakąś koszulę, czy choćby mydło. Dzięki „prezantom” dozoruujący więźniów esesmani życzliwie przymykali oczy na rozwijające się w obozie uczucia...

– Dokładnie nie pamiętam, kiedy to było. Zostałem skierowany z jakimś transportem szmat do pralni. Tam niespodziewanie zauważyłem zjawiskową piękność. Cudowna brunetka, smągła, o delikatnej twarzy, zawstydziała się pod wpływem mojego spojrzenia... Jej obraz pozostał pod moimi powiekami. Wkrótce dowiedziałem się, że ma na imię Cyła i że jest Żydówką. Już wiedziałem, że nie opanuję serca. Zakochałem się w niej bezgranicznie.

Szybko okazało się, że z wzajemnością. Cyła i Jurek nie przegapili żadnej okazji do spotkania. Gdy tylko nadarzyła się okazja – na ile tylko pozwalały

warunki obozowe – spotykali się w ukryciu. Często rozmawiali przez dziurę w desce, innym razem podczas skrywanej „randki” przy śmietniku. Z każdym dniem stawali się sobie coraz bliżej, wiedzieli o sobie coraz więcej. W tych szepczanych wyznaniach były wspomnienia o najbliższych, o dzieciństwie, o domach rodzinnych, o przyjaźniach... Pierwsze nieśmiałe dotyki, skrywane pocałunki w policzki... Każda chwila bez siebie dłużyła się niemiłosiernie i podszyta była obawą: czy aby nic jej – jemu nie dzieje się złego? Coraz bardziej uświadamiali sobie, że życie bez siebie nie ma żadnego sensu...

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Miłość

W CIEMI KREMATORIUM



Nigdy wcześniej nie trzymała w rękach łomu czy ciężkiego kilofa. Praca ponad siły. I tak przez kilka morderczych tygodni.

– Któregoś dnia dowiedziałam się, że zostanę przeniesiona do KL Auschwitz, czyli do obozu macierzystego. Razem ze mną wyselekcjonowano tam młode, zdrowe i ładne dziewczyny. Umieszczono nas w Stabsgebäude – murowanym budynku, gdzie panowały znacznie lepsze warunki. Oprócz nas mieszkaly tu także tzw. Aufseherki, czyli niemieckie nadzorkynie. W budynku Stabsgebäude przeznaczono dla około 50 więźniarek pomieszczenie w piwnicy. Było to jednak

Cieszyli się kwitnącą coraz pełniej miłością, mimo że wokół szalała śmierć. Na bocznicę kolejowej każdego dnia ustawiały się długie kolejki ponurych wagonów. Komory gazowe i krematoria pracowały pełną parą. Dusząca, upiorna woń palonych ludzi i straszliwy, czarny dym stały się powszedniością. Wdzierały się w oczy, wyciskając mimowolnie łzy, dławiały gardło, wywoływały nieustannie odruch wymiotny. Aby przyspieszyć proces rozwiązywania kwestii żydowskiej, zwłoki palono nawet na stosach. Pozostawały po nich wysokie kopce popiołu. Śmierć stała się wszechobecna. Każdego dnia widzieli co najmniej kilka ciał, byli świadkami „spontanicznych” egzekucji... Ktoś znowu nie wytrzymał psychicznie i zawisł na drutach ogrodzenia... Spod komór gazowych na składowisko bez przerwy kursowały platformy wypełnione nagimi ciałami...

– Do dzisiaj zasypiam i budzę się z tym tragicznym filmem pod powiekami – powie po latach Cyla. – Gdyby ktoś próbował wcześniej mi go opowiedzieć, powiedziałabym, że jest niespełna rozumu. Zresztą jeszcze dziś nawet czasem nie wierzę sama sobie i muszę dłużej myśleć, czy przypadkiem nie zwariowałam...

W Wigilię Bożego Narodzenia 1943 roku Jurek znowu spotkał się z Cylą pod osłoną nocy. Życzyli sobie, by kolejne święta spędzać już razem, na wolności. Cyla płakała. Opowiadała ukochanemu, że wczoraj esesman zastrzelił jej przyjaciółkę za próbę zabrania kilku kartofli. Zrobiło mu się autentycznie żal. Czegoś takiego jeszcze nie przeżył. Coś w nim pękło: – Do dzisiaj nie wiem, skąd mi się wzięły te słowa... O ucieczce z tego piekła myślałam już dawno, ale szczerze powiedziaławszy, sam nie bardzo wierzyłem w jej powodzenie. Tamtej wigilijnej nocy, tuląc się do włosów Cyli, powiedziałam jej: „Nie płacz, wyrwę Cię z tego piekła”. Spojrzała na mnie przez łzy z niedowierzaniem... „Jak?” – zapytała. Nie odpowiedziałem... Bałam się tylko tego, że Cyla nie wytrzyma, że ulegnie panice i to ją zabije... To dla mnie też oznaczałoby koniec...

Tadek Srogi (numer 178) trafił do Auschwitz razem z Jurkiem tym samym transportem. Trzymali się dość blisko. – Postanowiłem wtajemniczyć go w swoje plany. Wiedziałem, że można mu w pełni zaufać. Kiedyś wspominał, że chciałby uciekać stąd razem z Renią, swoją dziewczyną. Ponadto pracował w magazynie mundurowym SS, mógł się więc przydać.

Jurek nie mylił się. Wprawdzie Tadeusz, nie bardzo wierząc w szanse powodzenia grupowej ucieczki, zrezygnował z niej, ale Jurek niebawem stał się właścicielem pełnego kompletu umundurowania niemieckiego, oznaczonego dystynkcjami rottenführera. Załącznikiem był oryginalny blankiet przepustki wystawionej na nazwisko Helmutha Steinera. Obmyślony przez Jurka

w najdrobniejszych szczegółach plan wchodził w sferę bardzo niebezpiecznego urzeczywistnienia. Wtajemniczona została także Cyla.

– Bałam się okropnie. Byłam prawie pewna, że to wszystko jest nierealne. Nie wyobrażałam sobie nas szczęśliwych, na wolności, poza tym dramatem. Gdyby to było możliwe, to przecież inni by też próbowali... Więc od tamtej pory serce mi ciągle waliło młotem, w gardle czułam dziwny ucisk, trzęsłam się cała z nerwów...

21 lipca 1944 roku w południe przed



magazyn zajęchała zaprzęgnięta w dwa konie platforma. Siedział na niej jakiś więzień, przyjaciel Staszek i konwojent. Jurkowi mocniej zabiło serce. Pobiegł na poddasze i ze schowka pod podłogą wyjął zieloną przepustkę.

Opanowując drżenie rąk, z trudem uzupełnił dokument o niezbędne wpisy: miejsce, cel marszrut, liczba konwojentów i więźniów, nazwisko esesmana-kontrolera, godzinę i datę wystawienia przepustki. Jeszcze raz sprawdził swoje esesmańskie personalia: Steiner Helmuth, SS rottenführer, data: 21 VII 1944.

Tymczasem Cyla była załamana, chciała zrezygnować. Ostatecznie przekonała ją przyjaciółka Sonia, która widząc niepewność Cyli powiedziała: – Jeśli nawet cię złapią, będziesz musiała pogodzić się z losem, ale może przynajmniej zdążyś powiedzieć światu, co się tu dzieje. Niech ludzie wiedzą. Niech cały świat o tym wie, co oni tutaj robią z ludźmi...

Krótko przed godziną trzecią Jurek opuścił magazyn główną klatką schodową, po chwili wszedł do niego od strony rampy, schodami rzadko uczęszczanymi. Udał się na strych, gdzie miał ukryty mundur. Serce mu waliło, a ręce drżały. Pospieszenie zrzucił z siebie pasiaka. Założył zielono-brunatną koszulę i niemiecki mundur. Zasnurował juchtowe buty, na mankiety spodni nałożył brezentowe spinacze, zapiał klamrę pasa, a kaburę obciążoną kawałkiem metalu, wzorem SS, przesunął na lewą stronę do przodu. Na głowę włożył furażerkę z trzypięć czaszką i hitlerowską „wroną” na froncie. Do chlebaka ciasno zapakował buty i gumową pelerynę dla Cyli, sweter, trochę żywności i przybory do golenia. Zerknął do lusterka. Zadrżał w pierwszej chwili z wrażeń. Stał przed nim esesman z zaciśniętymi ustami

i trupa czaszką na furażerze. Otarł z czoła pot, nałożył ciemne okulary, wziął głęboki oddech i energicznym krokiem opuścił budynek.

Przy budce kontrolnej podoficera SS Bielecki zatrzymał się. „Heil Hitler Unterscharführer” – krzyknął, po czym podsunął Niemcowi dokument. Strach dławiał mu gardło. Nie było już odwrotu. Chwila, w której podoficer oglądał przepustkę spoglądając na Jurka i Cylę, wydawała się wiecznością. „Weiter machen”. „Możecie iść”. Wolność stanęła przed nimi otworem. Pozostały

za nimi łuny Oświęcimia i Brzezinki. Przez wiele dni i nocy, niczym ścigane zwierzęta, uciekali byle dalej przed siebie. Za dnia ukrywali się w łanach zbóż. Szli głównie nocą, a mimo to kilkakrotnie otarli się o śmierć, ostrzeliwani przez różne niemieckie posterunki. Zmęczeni, wygłodzeni, obdarci dotarli wreszcie do Muniakowic pod Krakowem. Tu mieszkał krewny Jurka, Jan Marusa.

Po długich rozmowach doszli do zgodnego

przekonania, że – mimo iż są stworzeni dla siebie – najlepszym wyjściem w aktualnej sytuacji będzie rozstanie. Jurek obiecał, że odnajdzie ukochaną. Cyla nie miała po co wracać do Łomży – nie miała tam już nikogo. Znalazła dach nad głową u znajomych Jurka. On poszedł do lasu, do oddziału Armii Krajowej. Po wojnie cały czas spędzała na drodze, wypatrując ukochanego. W końcu ktoś jej powiedział, że Jurek zginął w jakiejś partyzanckiej zasadzce. On wprawdzie pojechał do Gruszowa, ale dowiedział się, że Cyla wyjechała do Szwecji i... tam zmarła...

Cyla, zdruzgotana wieścią o śmierci Jurka, postanowiła szukać pomocy u jedynej ciotki w Łomży. W pociągu poznała braci Zacharowiczów. Z Dawidem w 1945 r. stanęła na ślubnym kobiercu. Wyjechali do Szwecji. Po pięciu latach wujek Cyli sprowadził ich do Nowego Jorku. I choć Cyla nie straciła kontaktu z rodziną Jurka, która kiedyś przygarneła ją pod Krakowem (ciągle wysyłała jej m.in. paczki), a Jurek ciągle szukał jej po całym świecie, nie miał pojęcia, że nie ma już Cyli Cybulskiej. Była Cyla Zacharowicz...

Prawie dwa lata po wojnie Jerzy Bielecki także wstąpił w związek małżeński. Z dyplomem absolwenta Politechniki Krakowskiej poświęcił się nauczycielstwu.

Cyla pomyślnie ułożyła sobie życie w Nowym Jorku. Była zamożna, pomagała ubogim, uczestniczyła w wielu przedsięwzięciach charytatywnych. W 1983 r. zatrudniła do sprzątania swego okazałego domu Polkę, która pochodziła z rodzinnych stron Jurka. Któregoś dnia przy wspólnej porannej kawie okazało się, że pani Irena słyszała w telewizji o niezwykłej miłości za drutami pomiędzy Polakiem i Żydówką. Zapamiętała, że Jurek mieszka w Nowym Targu, jest dyrektorem szkoły... Cyla ustaliła numer telefonu...

– Oniemiałem, myślałem, że to jakiś cudowny sen. Usłyszałem w słuchawce dobrze znany mi głos: – Juracku, to ja. Twoja Cy lutka...

8 czerwca 1983 roku na lotnisku Balice pod Krakowem witał ją 39 różami – po jednej za każdy rok rozłąki... Ożyły dawne wspomnienia, umacniane kolejnymi spotkaniami Cyli w Polsce i Jurka w Nowym Jorku...

Jurek napisał książkę „Arbeit macht frei. Kto ratuje jedno życie...” Wydał ją prywatnie wnuk Grzegorz Denenfeld. Żadne wydawnictwa nie były nią wówczas zainteresowane... Wcześniej, bo już w 1999 r., na niezwykle losy Jurka i Cyli wpadli reporterzy niemieckiego tygodnika „Der Spiegel”. Zaraz potem podobny tekst ukazał się w jednym z pierwszych wydań „Przeglądu Tygodniowego”. Podobno w połowie 1980 r. reportaż o wielkiej miłości z Oświęcimia zrealizowała TVP, niestety nie udało się trafić na jego ślad. W 2001 r. miałem prawdziwą przyjemność współpracować z niemiecką telewizją Spiegel TV, realizującą w Łomży zdjęcia do filmu o tej niezwyklej miłości. Wędrowaliśmy uliczkami dawnego getta, byliśmy w miejscu, gdzie stał młyn, obok którego mieszkała rodzina Cybulskich. Byliśmy na terenie byłego obozu przejściowego dla Żydów w Zambrowie, na stacji kolejowej w Czarnowie Undach, skąd w połowie stycznia 1943 r. wyruszył transport do Oświęcimia z rodziną Cyli... Dokument w reż. Jensa Nicolai „Miłość w Auschwitz” ukazał się w tym samym roku. Również w tym samym roku na ekrany niemieckich telewizorów trafił obraz „Eine Liebe in Auschwitz. Die Geschichte von Cyla und Jurek”. W 2011 roku Anna Justice wyreżyserowała bardzo wzruszający film zatytułowany „Zagubiony czas”. Die Verlorene Zeit.

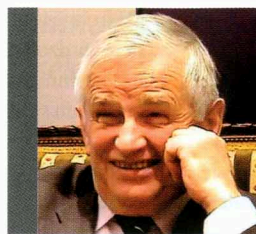
W 1985 roku Bielecki został odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Był Honorowym Obywatelom Izraela, założycielem i honorowym prezesem Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Rodzin Oświęcimskich.

Któregoś pięknego lata wybrał się z Cylą do Oświęcimia. Jeszcze raz chcieli przejść trasą swojej ucieczki. Wyruszyli z Brzezinki na Rajsko, doszli do wioski, skierowali się na prawo w kierunku Bud, zeszli na łąkę, dobrnęli do pierwszych zarośli wikliny... I tam przeżyli wielkie rozczarowanie. To nie była ta sama, gęsta, wysoka wiklina. Pozostały jakieś rachityczne zarośla, zryta ziemia, rury...

– Kto śmiał nam zepsuć wycieczkę? – złościła się Cyla. Z każdym kolejnym pobytem Cyla coraz bardziej rozczarowywała się Polską. W 1989 roku wyjechała po kilku dniach na wieść o śmierci zięcia. I już nie wróciła. Przestała odpowiadać na listy, kartki z życzeniami, nie odbierała telefonów. Przez wiele lat...

Powojenne szczęście Cyli i Jurka trwało do 2006 roku. Ona odeszła pierwsza...

Jerzy zmarł 20 października 2011 r. w Nowym Targu. Z honorami został pochowany na miejscowym cmentarzu.



PROF. ADAM CZESŁAW
DOBROŃSKI

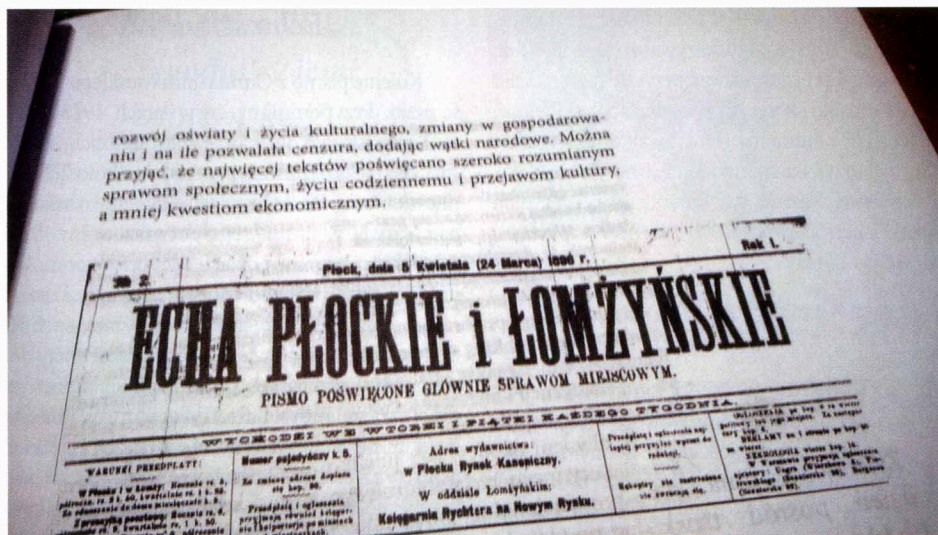
*Przebieżka przez łamy dawnej
prasy łomżyńskiej*

Prasowe bogactwo Łomży

W nawale wydarzeń, składających się na świętowanie sześćsetlecia uzyskania praw miejskich przez Łomżę, mignęła ledwie promocja „Księgi prasy łomżyńskiej”, przygotowanej i wydanej staraniem Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka”. Księga okazała, bo licząca pół tysiąca stron dużego formatu, zawierająca omówienie 21 czasopism. W roli autorów wystąpili przede wszystkim łomżanie, urodzeni i mieszkający w grodzie nadnarwiańskim lub serdecznie i trwale z miastem tym związani. I chwała im, że podjęli trud nie tylko zebrania informacji o wybranych czasopismach, ale starali się z dobrym skutkiem zaprezentować osoby redaktorów i wydawców, wychwytać ważne, często nieznane dotychczas procesy i fakty z życia miasta oraz mieszkańców, a na koniec dodawali autentyczne teksty z epoki. Taki tom można i trzeba czytać, komentować, smakować. Penetrując rozdział po rozdziale pogłębiamy wiedzę o Łomży, pobudzamy w sobie ciekawość i szacunek dla tych, którzy poprzedzili nas w sztafecie pokoleń.

„Echa Płockie i Łomżyńskie”

Wcześniej były urzędowe dzienniki departamentu łomżyńskiego (1812-1816), rosyjskie gubernialne wiadomości, krótko cieszące patriotów lokalnych „Echo Łomżyńskie” (z przerwami 1882-1884), pierwsze polskie kalendarze. Dopiero w 1898 roku można było zanurzyć się w czytaniu gazety w dużej części łomżyńskiej, ukazującej się dwa razy w tygodniu, z bogatym serwisem informacji i plotek, korespondencjami z regionu. Narzekano w niej chętnie, zachęcano zjadaczy chleba do aktywnego życia. Redaktor Wiktor Szumański przekonywał, że Łomża jest stworzona „na wielkie ognisko przemysłowo-handlowe”, snuto plany zbudowania w Drozdowie dużej cukrowni, przeprowadzenia linii kolejowych, przebudzenia drzemających. Wierzone przede wszystkim w ofiarny czyn miejscowych elit, choć Zygmunt Gloger winił je za skłonności do „herbatek” i gier karcianych (telewizji nie było). „Dzień za dniem im schodzi. Figura się zaokrągla, nóżki cienieją, głowa coraz więcej siwizną się pokrywa lub łysina ją odsłania, wreszcie śmierć przychodzi i tak kończy swój żywot znakomita większość luminarzy prowincjonalnych, przedstawicieli naukowości, inteligencji, owe anioły ziemskie”. W 1904 roku „Echa Płockie i Łomżyńskie” wyzionęły ducha.

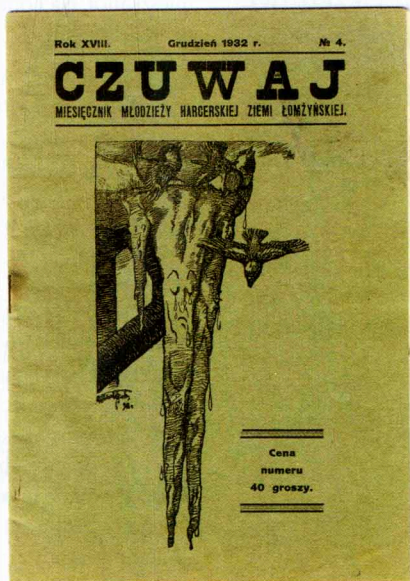


„Wspólna Praca”

To było pismo niepokorne, redagowane z temperamentem przez Franciszka Hryniewicza, który marzył doczekać chwili, kiedy „(...) hasło wspólnej pracy stało [by] się potrzebą życiową każdej myślącej i czującej jednostki”. A Łomża wieść miała prym w dziele „kulturalnego rozwoju” regionu. Czas był ku temu najwyższy, bo „(...) błysnął nam świt lepszego jutra”. W wolnej Polsce Hryniewicza wsparł socjalista (i skandalista w opinii wielu ziomków) doktor Mieczysław Czarnecki, czasopismo z kłopotami dotrwało do 1932 roku. W 1926 r. „Wspólna Praca” ujawniła 31 przypadków rodzinnych stosunków, które zapanały „dzięki wpływom i protekcjom w biurach i urzędach naszych”, a tymczasem rosła liczba bezrobotnych, głodnych inteligentów („wiadomo, że głód jest złym doradcą”). Dostało się nawet prezydentowi Łomży Władysławowi Świdierskiemu, bo jego żona pracowała jako nauczycielka szkół powszechnych. Też mi sensacja!

„Czuwaj”

Gazetki szkolne to wręcz ówczesna specjalność łomżyńska. Wydawano je już w gimnazjum rosyjskim, a czytelnicy byli bardzo spragnieni lektury. Harcerskie „Czuwaj” ukazywało się od 1916 do 1933 roku, jego ojcem był legendarny druh Stanisław Dębowski „Młot”. Egzemplarze przepisywano ręcznie, graficy wykonywali rysunki piórkami i tuszem, niekiedy zapalką umoczoną w atramencie. Pierwszy numer redaktor Tadeusz Schmidt przewiązał czerwoną wstążeczką i położył na stole w Izbie Harcerskiej. „Trzeba było wiedzieć, jaki był



tłok. Pod wieczór na stole leżała kupa żelaznych groszaków i szczątki pisma”. Widzę oczyma wyobraźni, jak zalsniły w tym momencie oczy redaktora naczelnego „Wiadomości Łomżyńskich”.

„Ziemia Łomżyńska”

Niedocenione i trudno dostępne czasopismo z podtytułem „Tygodnik demokratyczny”, którego pierwszy numer ukazał się kilka dni przed zapo-

nowaniem w Łomży niepodległości. Tworzyli go wspomniany już F. Hryniewicz i zupełnie zapomniany Leszek Włodarkiewicz, obaj śmiali w poglądach, uwarżliwieni na kwestie społeczne, niestety bez szans na znaczący sukces wyborczy. Z dozą szlachetnej naiwności ten drugi napisał w 1919 roku: „Przyjdzie czas, że naród z pogardą i ze wstrętem odwróci się od plotkarzy i tych, co szkalują cześć i honor obywateli, zdrowa myśl obywatelska zapanuje”. Trzeba koniecznie do-

trzeć do wszystkich numerów „Ziemi Łomżyńskiej”, by lepiej zrozumieć atmosferę pierwszych miesięcy wolności. Pięknie pisano w tygodniku

o Józefie Piłsudskim. Autor zadał pytanie, kim on jest? „Romantycznym szablami nieuleczalnym”, spiskowcem, Maratem (rewolucjonistą). „Kimże on jest, ten człowiek szary, a czasem piorunowy, zagończyk i konspirator, w jednej osobie sługa Narodu i jego pan? On jest sumieniem narodu”.

„Gazeta Łomżyńska”

Uchodziła słusznie za pismo prawicowo-katolickie, ostro atakujące siły lewicowe („śmieszny tupet”) i środowiska żydowskie („pasożytów”). Tygodnik ukazywał się od listopada 1919 roku do 1923 roku. Ważne, że redakcja dbała o bogaty zestaw informacji (przykładem relacja ze zjazdu koleżeńskiego gimnazjalistów męskich w dniach 1-2 VII 1922 r. i materiał o Akademickim Kole Łomżan). Z radością powitano otwarcie w 1920 roku



browaru w Drozdowie: „A zakłady drozdowskie są placówką niezwykłą, która od lat 70-ciu stanowi w okolicy naszej ośrodek kultury i pracy przemysłowej. I dzisiaj dobór pracowników, po części dawnych, odznacza się gorącą chęcią rzetelnej i uczciwej pracy na pożytek nie własnej kieszeni przede wszystkim, ale na chwałę Bożą i pożytek ojczyzno-przemysłu”. Gorącą dyskusję wywołał zamiar budowy przez magistrat łomżyński hal targowych na Starym Rynku (1922 r.).

„Gość Puszczański” i „Goniec Pograniczny”

O tych czasopismach wydawanych w latach 1919 -1922 („Gość”) i 1919 -1924 („Goniec”) – drukowanych w Warszawie, a redagowanych w Nowogrodzie – pisano już wiele, ale nigdy tak szczegółowo. Powstały one z inspiracji Adama Chętnika i pod patronatem Związku Puszczańskiego, a miały służyć sprawie odbudowy Kurpiowszczyzny oraz wsparcia propolskich Mazurów w plebiscycie na Prusach Wschodnich. Redakcja zamieściła list ze stwierdzeniem, że wszyscy mieszkańcy w pasie graniczno-narwiańskim od Nowogrodu i Kolna po Ostrołękę, Myszyniec, Chorzele i Przasnysz są Puszczańcami i Kurpiami. Nawet każdy szlachcic, który się urodził w puszczy, jest Kurpiem. Adam Chętnik w 1922 roku wydał również „Dzwon z nad Narwi” jako „pismo ulotne dla wsi i osad Ziemi Łomżyńskiej”. I ono zostało omówione w „Księdze Prasy Łomżyńskiej”.

„Życie i Praca”

To najważniejsze czasopismo katolickie i narodowe wydawane na terenie ówczesnego województwa białostockiego, zarazem najbardziej znane z 28 tytułów ukazujących się w Łomży w latach 1921-1939. Pierwszy numer tygodnika wyszedł w maju 1924 roku i był sygnowany przez łomżyńską kurię biskupią. Docenić trzeba nowoczesną szatę ŻiP oraz bogaty serwis. Dobrą duszą pisma był ks. Wincenty Bogacki. Wrogo odnoszono



się do rządu i w ogóle piłsudczyków, ludowców i socjalistów oraz komunistów. Sanację oskarżano o „nieumacnianie polskości”, partiom żydowskim życzone, by mieli więcej swych posłów... w Palestynie. W tej sytuacji i władze nie szczędziły „Życiu i Pracy” szykan, miał komu robić cenzor, powtarzały się konfiskaty lub wydania z niemal pustymi stronami („białe plamy”).

„Seminarzysta” i „Ku Szczytom”

Dwa czasopisma studenckie na miarę ówczesnej Łomży, Męskiego Seminarium Nauczycielskiego im. Józefa Piłsudskiego (wybór patro- na stał się przyczyną konfliktu z kurią biskupią) i Żeńskiego im. Narcyzy Żmichowskiej. Męskie mieściło się przy ul. Stacha Konwy 7, miało własną drużynę ZHP i drużynę strażacką z sikawką, a nawet prężny związek sportowy z przystanią wioślarską na Narwi. Seminarium żeńskie po upaństwowieniu ulokowało się przy ul. Jazd 1. Teksty zamieszczone w obu pismach zachwycają formą literacką, wiodą nas po regionie, promują patriotyzm i obywatelskość, zaskakują fantazją autorów. Jasio z Bronowa chciał uwolnić z lochów zamku wiskiego księżnę Bolesławę, ale się nie udało, nie przełamał obrzydzenia, by ucałować potwornego

gada, który wyciągnął ku niemu paszczę (lubieżnie?). „Ku Szczytom” ukazywało się tylko rok, miało za cel przygotowywać przyszłe nauczycielki do marszu „ku szczytom Prawdy, Dobra i Piękna”. W jednym z numerów H. Chwałkowska opisała trzech łomżyńskich „nauczycieli heroizmu”: Stacha Konwę, Kazimierza Pułaskiego i Waleriana Łukasińskiego. Zwłaszcza o tym trzecim głucho obecnie w Łomży.

„U progu”

To wytwór młodzieży łomżyńskich szkół średnich, głównie Państwowego Gimnazjum Męskiego im. T. Kościuszki. Jednym z jego redaktorów był Jerzy Kurcysz, późniejszy polityk i wybitny prawnik, dyplomata, lider śląskiej „Solidarności” (sic!). Przewodził w gronie piszących w „U progu” Piotr Zieliński (oficer zamordowany w Katyniu), teksty dostarczał i „skandalista” epoki PRL Włodzimierz Sokorski (jego ojciec Michał dyktował w Łomży Żeńskiemu Gimnazjum im. M. Konopnickiej). Jakże silne emocje towarzyszyły pokoleniu łomżyńskich Kolumbów, ileż mieli dylematów, pomysłów, wizji. Wiele im można było pewnie i zarzucić, ale nie bierność wobec otaczającego świata. Celina Gerwinówna (maturzystka z gimnazjum Konopnickiej, ewangeliczka i pierwsza w Polsce kobieta-teolog) przypomniała wers 219 z „Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego” pióra wieszczki Adama Mickiewicza: „Kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego”. Wers zachowujący aktualność.

„Wiadomości Kościelne Diecezji Łomżyńskiej” i „Rozporządzenia Urzędowe Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej”

Ich analiza zajęła dużo miejsca w „Księdze prasy...”, bo miały bogatą zawartość, choć z dużą dawką materii organizacyjnej. W obu miesięcznikach drukowano encykliki papieskie, rozstrzygnięcia dykasterii watykańskich, dokumenty Episkopatu Polskiego, rozporządzenia biskupie i listy pasterskie, materiały z kongregacji dziekańskich i konferencji duchowieństwa, rady i zalecenia, komunikaty i zarządzenia władz cywilnych, informacje bieżące. Widać w trakcie lektury, jak złożony był proces tworzenia diecezji łomżyńskiej, która w momencie powstania w 1925 r. liczyła 520 tys. wiernych w 129 parafiach i jak wiele troski poświęcano sprawom ludzkim. Kwestiom arcyważnym towarzyszyły i wątki bardzo prozaiczne, czego przykładem: sporne ławki w kościele, ostrzeżenie przed piciem denaturatu, zgorzienie wynikające z koedukacyjnego uprawiania sportów.

„Echo szkolne”

Kolejne pismo z Gimnazjum Męskiego T. Kościuszki. Przypomnijmy, że w latach 1918-1939 w Łomży istniało dwanaście szkół średnich, statystycznie na każdą z nich przypadało około 2,3 tys. mieszkańców. To było wielkie bogactwo miasta nad Narwią. Zbliża się setna rocznica wojny 1920 roku, więc proponuję cytaty z tekstu – wspomnienia Franciszka Grochowskiego: „Ulicami maszerował oddział ochotników. Na forty, aby spełnić tam twardy swój obowiązek – bronić Ojczyzny do ostatniej kropli krwi, ostatniego tchnienia. Szeregi sunęły równo, miarowo... Tylko w mroku bieleły się białe, nerwowe, oderwane od książek i ciężkiej pracy twarze... Nie szli z weselem na ustach, ale bez niechęci i ociągania, wiedzieli, że tak musi być, że ich obowiązkiem jest położyć głowę na ołtarzu matki Ojczyzny” (1927 r.).

„Przegląd Łomżyński”, organ Zrzeszenia Demokratycznego Ziemi Łomżyńskiej

Redakcja chciała bronić racji rządowych i promować kult marszałka Józefa Piłsudskiego, co w Łomży było przedsięwzięciem trudnym, oznaczało przeciwstawienie się wpływom Narodowej Demokracji i często polemikę z kościelnym punktem widzenia. Na łamach tygodnika pojawiała się hasło: „Wielka, silna i niepodległa ojczyzna mocarstwowa, od morza do morza”. Dużo uwagi poświęcano oświacie (walka o młode pokolenie). W 1932 r. „Przegląd” skrytykował plany rozbudowy Łomży. „Mamy w mieście dwa niewielkie ogrody spacerowe i kilka małych skwerów, co stanowi około 7 ha. Parku nie mamy wcale (...). Według normy współczesnej urbanistyki przewiduje się 5 m kw. przestrzeni zielonej na jednego mieszkańca. Na Łomżę wypadałoby około 18 ha.” Ile w 2019 roku?

„Drogowiec”

Jedyny, wydawany w Łomży, miesięcznik o zasięgu ogólnopolskim. Skąd się wziął? Ano w 1933 roku do prezydium Związku Zawodowego Pracowników Dróg Kołowych Rzeczypospolitej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego wybrano cztery osoby, wszystkie z powiatu łomżyńskiego: Bronisława Malinowskiego (prezes), Jana Pietruszko (sekretarz), Zygmunta Rytelewskiego i Aleksandra Kozłowskiego. To był chyba największy sukces wyborczy łomżyńiaków w ciągu wieków. Pismo było zaiste bojowe, choć niezbyt zamożne. Czytelników strwożyła informacja o wielkiej katastrofie. 8 sierpnia 1934 r. autobus prywatnej linii Łomża-Warszawa spadł z mostu pod Sadowem (trasa wiodła przez Ostrów i Brok) do starego koryta Bugu, głębokości 12 metrów. Stało się tak za przyczyną pękniętej opony. Z 21 pasażerów uratowały się zaledwie trzy osoby. Dla wyciągnięcia wraku i zwłok ściągnięto nurków aż z Gdyni.

„Sprawa Katolicka” i „Tygodnik Ziemi Łomżyńskiej”

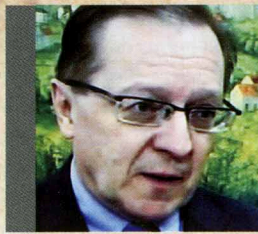
„Sprawa” to pismo tygodniowe, ogólnodostępne, kontynuujące misję „Życia i Pracy”, bardzo sprawnie redagowane i kolportowane z pomocą parafii. Wybrane teksty ks. prof. Wojciech Guzewicz posegregował na trzy bloki: naród i wiara („Naród słaby nie ma co liczyć na pomoc innych”), państwo („Swoj powinien kupować u swojego! Swoj do swego po swoje!”), zagrożenia dla świata (bolszewizm, hitlerizm). „Tygodnik” był sanacyjny, więc między obu czasopismami trwała niewypowiedziana wojna, a czytelnicy mogli – jeśli tylko chcieli – wyrażać sobie własne zdanie. Narodowcy mieli Romana Dmowskiego (zmarł w Drozdowie 2 I 1939 r.) i stali murem za biskupem Stanisławem Łukomskim, a prorządowi chcieli wylansować gen. Czesława Młota-Fijałkowskiego, pilsudczyka, dowódcę 18 Dywizji Piechoty. Jego imieniem nazwano ul. Polną (tam mieścił się sztab 18 DP), a 4 sierpnia 1939 roku w Domu Żołnierza odsłonięto popiersie generała. Nie zauważano, że generał nadużywał wódeczności; we Wrześniu okazał się nieudolnym dowódcą Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. „Tygodnik” lansował i program pozyskania przez II RP kolonii, ale i nie zapominał o anegdotach. Oto przykład: „Nadszarpnięty finansista do narzeczonego córki w przededniu ślubu: – Nie jestem w stanie określić panu na pewno, czy będę w stanie dać córce posag lub nie. Na wszelki wypadek urządzę się pan, jakbyś się żenił z miłości”.

„Wolna Łomża”

Gadzinówka sowiecka. Okupanci sowieccy zaplanowali wydawanie we wszystkich ośrodkach rejonowych czasopism propagandowych. Miały one nosić tytuły: „Wolna Łomża”, „Sztandar Współzawodnictwa” (Ciechanowiec), „Komuniści” (Czyżew), „Nowe Życie” (Grajewo), „Nowa Wieś” (Jedwabne), „Trybuna” (Kolno), „Stachanowiec” – przodownik pracy (Śniadowo), „Latarnia” (Zambrów). Ponadto wydawano tak zwane gazety ścienne z przeznaczeniem głównie do zakładów pracy, szkół, urzędów. Na szczęście teksty były na tyle oczywiście kłamliwe, że gadzinówki wywierały na mieszkańcach wpływ przeciwny do zamierzonego. Przykładem cynizmu są listy pisane rzekomo przez czytelników. Anna Kaszuba z kołchozu im. Stalina ponoć uważała, że dzięki nowej władzy nad Boguszycami zabłysło słońce, a ona sama „(...) czuje się tak, jakby nie tylko Boguszycę, ale i cała republika była moja własna. I tak przecież jest ... cały Związek Radziecki jest nasz – robotników i chłopów”.

Do rozdziału o „Wolnej Łomży” można zażyć, pozostałe trzeba przeczytać! Łomża zapisała się okazale w dziejach polskiej prasy okresu dwudziestolecia międzywojennego. Miłej lektury!

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI



DR JERZY JASTRZĘBSKI

Refleksja związana z rocznicą odzyskania niepodległości (2)

W dniu 11 listopada – poniedziałek, zajęcia szkolne odbywały się normalnie. Jak podaje Franciszek Piaśnik, w szkole dostał od łącznika informacje o zbiórce bojówki harcerek do godziny 5 po południu. Z innych źródeł wynika, że zbiórka była wyznaczona na godzinę 16 w ogrodzie miejskim, skąd oddział wyruszył w kierunku miasta. Piaśnik spotkał na pl. Pocztowym kilkunastoosobową grupę peowiaków z rewolwerami w rękach, idącą w stronę pl. Kościuszki. Sam przeszedł przez pl. Pocztowy i ruszył w kierunku ulicy Sienkiewicza. Tam przed bramą domu Śledziwskich, gdzie mieściła się Izba Harcerska, zastał może 10-osobową grupę peowiaków, a wśród nich Leona Kaliwodę. W innych relacjach był to 14-osobowy oddział, który zatrzymał się na tej ulicy, ale naprzeciw komendy policji śledczej Feldpolizei. „Z prowadzonej półgłosem rozmowy zrozumiałem, że brak tu dokładniejszej informacji o tym, co się dzieje w mieście” – relacjonuje dalej Piaśnik. Można z tego wnioskować, że wydane przez Komitet Obywatelski zarządzenia o zaprzestaniu akcji wojskowej POW nie zdążyło jednak jeszcze przekazać na ulicę Sienkiewicza i do innych oddziałów peowiackich w mieście.

Wtem niespodziewanie na ulicy Polowej, a u wylotu ulicy Sienkiewicza, ukazał się patrol niemiecki (ilość żołnierzy określana jest różnie, od 11 do 16), idący w szyku rozwiniętym całą szerokością ulicy, z karabinami gotowymi do strzału. Oddział ten skręcił w ulicę Sienkiewicza, jego odległość od grupy peowiaków nie była większa niż 30-35 metrów. Widząc patrol, Kaliwoda wyszedł zdecydowanym krokiem z bramy. Podniósł rękę do góry z pistoletem w dłoni i kierując broń w stronę oddziału niemieckiego krzyknął „Hande hoch – ręce do góry!”. W tym czasie reszta harcerzy wskoczyła pod dom i do bramy. Komendant został sam na ulicy. Niemcy zarepetowali broń. Leon powtórzył okrzyk „Hande hoch!”. W innej wersji Kaliwoda na środku ulicy odwrócił się frontem do nachodzącego patrolu, zawołał coś do nich krótko po niemiecku i wystrzelił z rewolweru do góry – pierwszy wystrzelił w powietrze. W odpowiedzi dowódca patrolu natychmiast wydał komendę: Feuer! Rozległa się salwa karabinowa,

a peowiacy pospiesznie skryli się w zakamarkach podwórza lub uciekli do mieszkań.

Według jednych relacji, Kaliwoda został trafiony i brocząc krwią potoczył się pod dom i do bramy. Zgodnie z innymi, osunął się bezwładnie na jezdnię. Po salwie patrol z nastawionymi bagnetami ruszył do przodu, nie zatrzymując się poszedł w kierunku ul. Dwornej. Cały ten tragiczny incydent odbył się ponoć w ciągu jednej minuty. Józefa Grzymkowska – Kleindienstowa podaje: „Wnieśliśmy Leona do pobliskiej bramy budynku, w którym mieściła się biblioteka publiczna, a potem do suterenu pod nią, bo baliśmy się nieść po schodach do lepszego mieszkania”. Był to zatem budynek numer 6 (obecnie nr 8) – własność Słomcewicz. Na parterze budynku z wejściem z bramy mieściła się biblioteka, pod jej pomieszczeniami były sutereny. Ten lokal na parterze obecnie zajmowany jest przez TPZŁ.

Jak wspomina Grzymkowska, wysłano łączniczkę po lekarza. Najbliżej, bo na ulicy Wiejskiej 10, na parterze mieszkał dr Zdzisław Markiewicz (nie Cezary, jak czasem podają niektóre źródła). Ten po przybyciu na miejsce stwierdził zgon. Henryk Cieśluk z Erwinem Dąbrowskim podają, że do Leona wezwano dr Czarneckiego – lekarza POW. Udzielił mu pierwszej pomocy,



Grób Leona Kaliwody, prawdopodobnie
lata 50. ubiegłego wieku

ale rana była śmiertelna. Mieczysław Czarnecki w swoich wspomnieniach pisze o śmierci Kaliwody, nie zamieszcza jednak informacji o swoim pobycie w suterenie i próbie udzielania Leonowi pomocy lekarskiej. Grzymkowska informuje, że wysłano łączniczkę po najbliższego lekarza, jakim miał być Zdzisław Markiewicz, mieszkający na ul. Wiejskiej 10 – budynek narożny z ulicą Piękną. Markiewicz był sąsiadem Kraszewskich



Odślonienie pierwszej tablicy ku czci Kaliwody przy ul. Sienkiewicza

i Jarnuszkiewiczów, prowadził też kursy sanitarne dla harcerzy. Bliżej miejsca zdarzenia, bo na ul. Krótkiej, mieszkał jednak dr Czarnecki. Być może – mając na uwadze wspomnienia Cieśluka – łącznicy zostali wysłani do jednego i drugiego lekarza, a ci dotarli w różnym czasie na ulicę Sienkiewicza. Mając na względzie liczebność niemieckiego patrolu – kilkunastu żołnierzy, można przyjąć za słuszne przypuszczenie Franciszka Piaścika, że Kaliwoda mógł być trafiony kilkoma kulami – praktycznie został rozstrzelany. Nie mniej jednak, biorąc nawet pod uwagę, że rozkazy dotyczące porozumienia z gubernatorem i niemiecką Radą Żołnierską nie dotarły chyba dostatecznie szybko do oddziałów, wydaje się, że przyczyną niepotrzebnej śmierci Leona była młodzińska brawura i sprowokowanie Niemców do strzelania, czego można było uniknąć.

Po wyjściu z budynku gubernatorstwa dr Czarnecki znalazł się na Starym Rynku. Oddział peowiaków próbował zająć budynek na rogu ulicy Dwornej i Giełczyńskiej (obecnie Muzeum Północno-Mazowieckie), gdzie kwaterowała główna niemiecka jednostka załogi wartownicznej. Rozpoczęła się strzelanina. Słabo uzbrojeni peowiaci nie mieli szans opanowania dwupiętrowego budynku, w którym kwaterowało co najmniej kilkudziesięciu żołnierzy. Czarnecki tak wspinał to zdarzenie:

„Jedna grupa peowiaków posuwała się w górę ul. Dworną, przebiegając od bramy do bramy. Druga grupa, do której i ja należałem, biegła przez Stary Rynek i chłopcy zaczęli strzelać od Starego Rynku wzdłuż ul. Giełczyńskiej. W pewnym momencie śp. Gibes wychylił się na środek ulicy i padł ugodzony kulą. Wnieśliśmy go do mieszkania Żydów na rogu Starego Rynku i Senatorskiej, gdzie przy ich pomocy zrobiłem mu pierwszy opatrunek i poleciłem przenieść go do szpitala Św. Ducha”.

Podczas tej walki byli też inni ranni, a nawet zabici. Prawdopodobnie w czasie tych działań stracił życie Jan Bukowski, a Franciszek Gibes zmarł w wyniku postrzału w nocy z 11 na 12 listopada w szpitalu. W starciach zbrojnych poległo, według różnych źródeł, od czterech do sześciu członków POW. Dotychczas udało się ustalić nazwiska czterech z nich: Leon Kaliwoda, Franciszek Gibes, Jan Bukowski, Franciszek Florczyk. Franciszek Florczyk, komendant posterunku pocztowego w Piątnicy, poległ 11 listopada podczas zdobywania fortów w Piątnicy. Czesław Rybicki dodaje jeszcze poległych w Piątnicy braci Lemańskich.

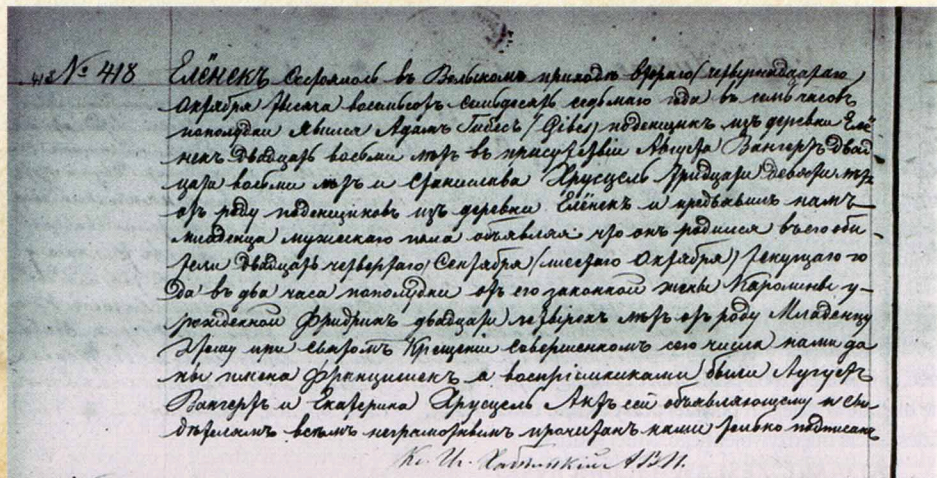
Pogrzeb poległych odbył się, według większości źródeł, 12 listopada – wtorek. Czesław Rybicki podaje datę 13 listopada – to była środa, a według Adama Sobolewskiego pogrzeb odbył się 15 listopada, w piątek. Jedno co łączy te daty, to informacja, że Niemców nie było już w mieście. Początkowo trumnę ze zwłokami Leona Kaliwody wystawiono w mieszkaniu Kraszewskich, z którymi był zaprzyjaźniony i u których mieszkał. W dniu pogrzebu trumnę przeniesiono przed siedzibę POW i ustawiono wśród trumien z ciałami Jana Bukowskiego, Franciszka Florczyka, Franciszka Gibesa i nieustalonego poległego, który zginął podczas akcji rozbrajania Niemców w okolicy. Według jednych autorów, przed Komendą POW w kondukcje żałobnym stanęła tylko część trumien, według innych – sześć trumien poległych. Trumna Leona, niesiona na ramionach peowiaków – harcerzy, dotarła do kościoła farnego. Były tłumy, wszystkie organizacje, wszystkie szkoły, duchowieństwo, seminarium duchowne, zakonnice ze świecami, wreszcie koledzy i porażona śmiercią syna, matka Leona. Z kościoła farnego po zmroku ogromny kondukt ruszył na cmentarz. Przy

trumnach przemawiał komendant okręgu Jan Kraszewski. Oddano salwę honorową. Leon został pochowany koło grobu adwokata Aleksandra Chrystowskiego. Postawiono krzyż z białej brzozy, miejsce jego ostatniego spoczynku otoczono brzożowym ogrodzeniem.

Według prof. Piaścika w najbliższą niedzielę, tj. 17 listopada, odbyło się w Łomży na pl. Sienkiewicza uroczyste nabożeństwo dziękczynne, które odprawił ksiądz prefekt Stanisław Pardo, przy udziale zgromadzonej licznie ludności z miasta i z najbliższych okolic Łomży. 11 listopada 1921 roku naczelnik państwa odznaczył pośmiertnie Leona Kaliwodę Krzyżem Virtuti Militari. Krzyże Virtuti Militari otrzymali także Jan Kraszewski, Konrad Rodkiewicz „Leśniewski”, Janusz Rowiński „Borejsza”. Krzyżem Walecznych odznaczono Jana Bukowskiego, Franciszka Florczyka i Franciszka Gibesa. W kwietniu 1921 roku na posiedzeniu Rady Miejskiej zdecydowano zwiększyć zasiłek wypłacany Teodozji Gibes, której mąż poległ w listopadzie 1918 roku.

Pierwsza uroczystość obchodu 11 listopada w Łomży została odnotowana w styczniowym numerze miesięcznika „Czuwaj” z 1920 roku. Miała ona miejsce 9 listopada 1919 roku. Organizowały ją drużyny harcerskie. Dla drużyn męskich miała ona podwójne znaczenie, była to zarówno uroczystość narodowa, jak i rocznica śmierci drużynowego Leona Kaliwody. O godzinie 9,30 rozpoczęła się zbiórka drużyn na placu szkolnym i odczytanie rozkazu okolicznościowego. Następnie pluton honorowy ze sztandarem udał się do fary na uroczyste nabożeństwo. O godzinie 12.30 drużyny męskie i żeńskie wzięły udział w pochodzie na ulicę Sienkiewicza, na której odsłonięto tablicę poświęconą Leonowi Kaliwodzie (nie wiemy, jak ona wyglądała). Dalej pochód pomaszerował na cmentarz, by uczcić poległych przy rozbrajaniu i oddać hołd poległemu komendantowi.

W 1928 roku, dla uczczenia 10 rocznicy odzyskania niepodległości, uczczenia pamięci Leona Kaliwody, a zarazem udokumentowania zasług POW w zdobywaniu niepodległości, postanowiono wmurować tablicę pamiątkową w ścianę domu Sienkiewicza 8. Powołano komitet obchodów. Na odbytym 18 października zebraniu komitetu



Akt urodzenia jednego z bohaterów 11 listopada 1918 r., Franciszka Gibesa...

pod przewodnictwem płk. Janusza Dłużniakiewicza – dowódcy 33 pp., wyłoniono wydział wykonawczy w składzie: ob. Skarżyński, Dębowski, Fulmyk i Surawska, któremu powierzono wykonanie projektu. Wydział wykonawczy zawiadomił odezwać cały teren X okręgu POW o szczegółach realizacji i poświęcenia tablicy, a także rozpoczął zbiórkę funduszy na ten cel. Jak podaje Czesław Rybicki, tablica ku czci Leona Kaliwody została wmurowana 11 listopada na budynku przy ul. Sienkiewicza 8 (obecnie nr 10). Komitet obchodów, utworzony przy Starostwie, zwrócił się też na piśmie do Rady Miejskiej z propozycją przemianowania dwóch ulic, Sadowej i Nowogrodzkiej, na ulice Leona Kaliwody i płk Mościckiego oraz placu Poczтового na plac 11 Listopada. Stanisław Dębowski, który w tym okresie zasiadał w Radzie Miejskiej, wspomina: „Walkę stoczyliśmy przy wniosku o przemianowanie ulicy Sadowej na Kaliwody. Endecy mówili stanowczo nie, bo Kaliwoda to peowiak. W sukurs przyszli nam Żydzi. Dajcie nam, zaproponowali, jakąś ulicę na Berka Joselewicza”. Ostatecznie zapadła uchwała o przemianowaniu ulic: Sadowej na Leona Kaliwody, Krótkiej na Berka Joselewicza, Wiejskiej na Stefana Okrzei i Nowogrodzkiej na płk. Bolesława Mościckiego. Przemianowano też plac Pocztowy na plac Wolności. Radni Koła Narodowego głosowali jednomyślnie przeciwko temu wnioskowi. Z tego też powodu Koło Narodowe postanowiło udziału w uroczystym posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 11 listopada nie przyjąć.

Uroczystości, związane z obchodami 10-lecia Niepodległości, rozpoczęły się w Łomży już w sobotę, 10 listopada. O godzinie 15, stosownie do życzenia Rady Miejskiej, zostały zamknięte sklepy i przerwana została praca we wszystkich instytucjach i przedsiębiorstwach. Wkrótce mieszkańcy miasta zaczęli licznie wylegać na ulice miasta, lecz nagle zostali zaniepokojeni silnymi i częstymi wystrzałami karabinowymi. Po krótkiej dezorientacji zauważono na ulicach żołnierzy 33 pp., którzy zajmowali posterunki w bramach i w różnych zaułkach ulic. Kanonada wzmagająca się, aż nagle zauważono formalny atak na ulicach miasta przeciwko ukrytym w bramach żołnierzom. Było to zainscenizowane pamiętne rozbrajanie Niemców w dniu 11 listopada 1918 roku. Następnie trzy orkiestry: wojskowa, strażacka i gimnazjalna zeszły się przed gmachem Starostwa, skąd po przemówieniu pana Starosty rozeszły się po ulicach miasta i ponownie zeszły przed gmachem magistratu, gdzie do zebranych przemówił prezydent Świderski. Następnie na pl. Sienkiewicza odbył się apel popległych.

Obchód niedzielny, 11 listopada, rozpoczął się o godzinie 10 nabożeństwem w katedrze, odprawionym przez biskupa Łukomskiego. Dla wojska odbyła się w tym dniu msza na pl. Sienkiewicza przed kościołem garnizonowym. Po nabożeństwie odbyła się defilada z wojskiem na czele i licznymi organizacjami społecznymi.

W 1933 roku, w 15 rocznicę śmierci Kaliwody, społeczeństwo Łomży postanowiło ufundować istniejący do dziś nagrobek na cmentarzu. Połączono tę uroczystość z fundacją sztandaru dla

Związku Peowiaków. Środki pochodziły ze zbiórki pieniędzy wśród ludności Łomży. Powołano Komitet Fundacji Sztandaru i budowy Pomnika – Nagrobka ś.p. Leona Kaliwody, w którego skład weszli: Jan Janicki – prezes, K. Piotrowski zastępca, Bolesław Dziarski, Michał Fulmyk, Wacław Grzymkowski, Bolesław Kochański, Stanisław Kowalski, Zygmunt Kahn, Julian Piórkowski – jako członkowie. Uroczystość miała miejsce w niedzielę, 19 listopada 1933 roku. Przybył na nią wojewoda białostocki Marian Zyndram Kościółkowski (późniejszy premier) oraz, w zastępstwie nieobecnego prezesa Zarządu Głównego POW, wiceprezes inż. Pohoski z Warszawy. Jak odnotowano w nr 12 Peowiaka z 1933 roku, przeglądu ustawianych na rynku w Łomży oddziałów wojskowych, byłych wojskowych oraz oddziałów strzeleckich i przysposobienia wojskowego dokonał wojewoda Kościółkowski w towarzystwie dowódcy 18 dywizji gen. Młot-Fijałkowskiego. Po przemowie wojewody, wbito symboliczne gwoździe w drzewce ufundowanego sztandaru. Zasłużonych działaczy społecznych wojewoda odznaczył nadanymi w dniu Święta Niepodległości orderami „Polonia Restituta” i Krzyżami Zasługi. Uroczystość na łomżyńskim rynku zakończyła defilada peowiaków. Po niej wojewoda Kościółkowski dokonał na cmentarzu parafialnym, w obecności rodziców Leona Kaliwody, odsłonięcia nagrobka na jego mogile. Powiedział: „W imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej dekoruję Twój grób Peowiaku, wyrażając żal głęboki, że nie sądzono mi było tym zaszczytnym odznaczeniem ozdobić Twej bohaterskiej piersi”. Po wypowiedzeniu tych słów zawiesił na nagrobku Krzyż Niepodległości z mieczami. Zebrane oddziały zaprezentowały broń, orkiestra odegrała hymn państwowy.

W różnych publikacjach podane są nieprawdziwe informacje, że w tym samym dniu na murze kamienicy przy ulicy Sienkiewicza odsłonięto tablicę upamiętniającą śmierć Leona (miało to miejsce w 1928 roku), oraz że odbyła się też uroczystość poświęcenia sztandaru 33 pp. (uroczystość odbyła się w 1925 roku).

W następnych latach Święto Niepodległości było okazją do różnych wydarzeń. Np. w 1934 roku zmieniono nazwę ulicy Dwornej na Bronisława Pierackiego, w 1936 roku poświęcono nową remizę strażacką przy pl. Zambrowskim, a w 1938 roku odbyło się uroczyste wręczenie karabinu maszynowego z całkowitym oporządzeniem, zakupionego łomżyńskiemu pułkowi piechoty w ramach Funduszu Obrony Narodowej.



... a to jego grób na zabytkowym cmentarzu w Łomży
 Wawrzyniec Kłosiński

W 1940 roku władze sowieckie usunęły nazwę ulicy Leona Kaliwody, nadaną w 1928 roku – ulicy przywrócono nazwę Sadowa, natomiast tablica na budynku Śledziwskich przetrwała do okupacji hitlerowskiej. 15 lipca 1941 roku na ulicy Sienkiewicza zlokalizowany został sztab niemiecki. Wkrótce potem tablica została wyrzucona na skład zużytych kęgów studziennych przy ulicy Rządowej (według innej wersji – przy ulicy Rybaki). Po wyzwoleniu odnalazł ją tam zastępca burmistrza Łomży Karol Mścichowski. Z jego biura płyta trafiła do ówczesnego Komendanta Hufca ZHP. Komenda Hufca Harcerzy w Łomży początkowo mieściła się w Domu Katolickim przy ul. Sadowej. Po przemianach w ZHP, w 1949 roku komenda ta przeniesiona została do Domu Starców i Kalek przy ul. Polowej, a funkcję komendanta objął Kazimierz Kuleszczyk. W tym budynku mieściła się wcześniej siedziba Związku Walki Młodych, a po utworzeniu 21 lipca 1948 roku Związku Młodzieży Polskiej, mieściły się tam lokale zarządu miejskiego i powiatowego tej organizacji. Tablica została zdeponowana w zarządzie ZMP. Po śmierci w 1950 roku Kuleszczyka, jego funkcję objął Kazimierz Odyniec. Pewnego dnia – według jego relacji – doszło do małego pożaru w lokalu ZMP. Pod pozorem jego gaszenia harcerze wyważyli drzwi, przy okazji zabrali tablicę i stary sztandar zambrowskiej drużyny, odnaleziony po wojnie w Szczecinie. Tablicę zakopano w ogrodzie u Waldka Pyłkowskiego przy ulicy Stacha Konwy. Według innych informacji, płytę Komendant Hufca przechował we własnym domu, w obawie przed represjami stalinowskimi. Następnie przekazana została do Liceum Ogólnokształcącego w Łomży, gdzie przeleżała na strychu aż do otwarcia Muzeum Szkolnego w 1975 r., w 70 rocznicę strajków szkolnych. Wtedy dopiero została wyeksponowana, by wreszcie powrócić na swe miejsce. 11 listopada 1981 roku Hufiec ZHP Ziemi Łomżyńskiej, przy wsparciu Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ i NSZZ „Solidarność”,

zorganizował uroczyste odsłonięcie wmurowanej ponownie tablicy, upamiętniającej wypadki z dnia 11 listopada 1918 roku. O godzinie 15 przy ulicy Sienkiewicza rozpoczęła się uroczystość, podczas której Stanisław Dębowski przypomniał sylwetkę swego byłego dowódcy Leona Kaliwody, a następnie w towarzystwie jego byłych podkomendnych dokonał ponownego odsłonięcia tablicy.

Przypomnijmy, że Leon Kaliwoda oprócz tablicy na ul. Sienkiewicza, nagrobka na cmentarzu ufundowanego przez łomżyńiaków, ma od 1982 roku na osiedlu „Maria” także ulicę swojego imienia, łączącą ulicę Modrzewiową z Sosnową. Na wniosek Drużyny Weteranów – Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej im. Leona Kaliwody, terenowi wokół pomnika harcerzy przy ulicy Polowej,

nadana została w 1999 roku uchwałą Rady Miejskiej nazwa „Skwer imienia Leona Kaliwody”, a w 2018 roku odsłonięto na budynku przy ul. Polowej, blisko skrzyżowania z ulicą Sienkiewicza, mural poświęcony Leonowi Kaliwodzie i jego narzeczonej, wiernej mu aż po grób Halince Jarnuszkiewicz.

DR JERZY JASTRZĘBSKI



IRENA PROSTAĆ

MAŁA MUSZELKA KAPRAŁA GAWKA

Kolorowa, niewielka, znaleziona wśród ruin, z ojcem moim wracała z niewoli u bauera. Zapomniała smak morza, taniec mewy o świcie i huśtawkę na grzywach bałwanów. Ktoś ją kiedyś wyłowił. Ktoś zamienił w puzderko. Komuś ją podarował. Potem była niczyja. W poranionej sko-

pobyt na obczyźnie. Tęskniła za rodzinną wsią, czystą wodą Narwi i rozległymi łąkami. Po kilku latach zabrała młodszych synów – Zygmunta i Czesława i wróciła z nimi w zacisze Łomży, do Drogoszewa. Najstarszy Ignacy pozostał z ojcem. Nigdy nie poznał ojczyzny rodziców. Stał się Ame-

rykaninem. Józef Gawek wrócił do kraju. Nie dała mu „chleba” tułaczka. Drogoszewo stało się życiową przystanią tej rodziny. Tu dwaj synowie ukończyli dostępne wtedy trzyklasowe szkoły, wchodzili w świat dorosłych. Czesław pracował w młynie „na Bartkowiźnie”, u Strubla. Później został żołnierzem piechoty w Łomży. Jego domem stały się koszary. Pokochał to miasto. Poznał kościoły i ulice. Jako wytrawny piechur często wędrował z Łomży do Rozwórow, by spotkać się z dziewczyną, Stefanią Choroszewską, późniejszą żoną. Sakramentalne „tak” wypowiedzieli w 1932 roku na stopniach ołtarza – podobnie jak ich rodzice – w kościele w Miastkowie. I tak kaprał Czesław Gawek opuścił rodzinne Drogoszewo i zamieszkał



rupce skryła armat wystrzały i „Ojcie nasz” szep-tane w okopie. Uratował ją żołnierz, wytarł z kurzu rękawem i zanurzył w kieszeni z machorką. I przyniósł do małej wsi, do Rozwórow. Tu czekała na niego żona, dwoje dzieci i komin spalonego domu. Wojna zabrała wszystko. Darowała życie i tę śmieszna, pstrokatą muszelkę. Teraz leży na półce w pokoju jego córki i snuje opowieść o żołnierzu, który uratował ją z wojennej pożogi. Dzielnego kaprała Czesława Gawka dawno zakończył doczesną służbę. Dołączył do swoich bliskich, spoczywa na łomżyńskiej ziemi, w Miastkowie. Obok synów i rodziców: Józefa i Katarzyny Gawek z domu Romanuk, mieszkających Drogoszewa. Pod koniec XIX wieku jego rodzice opuścili rodzinną wieś. Wyjechali do Ameryki „za chlebem”. Zamieszkali w Kingston. Tu 17 lipca 1906 roku urodził się mój bohater, jak i dwaj jego bracia. Matka źle znosiła

we wsi żony, w Rozwórowach. Wybudował dom. Został ojcem. Los sprawił, że po latach jeszcze raz musiał pokonać pieszo trasę Rozwórow – Łomża, ale nie wracał od dziewczyny; żegnał żonę, by służyć ojczyźnie. Zabrała go wojna na długich sześć lat. Walczył w okolicach Wizny. Trafił do niewoli. Był numerem jedenaście tysięcy czterysta – ostatnia cyfra nieczytelna. Jako niewolnik rolny pracował u bauera Augusta Krigiera we wsi Sauerwalde. We wrześniu roku 1945 stanął przed pustym siedliskiem. Za rok miał już dom. Wzniósł go własnymi rękami. Drewno pachniało miastkowskim lasem. Komin oddychał dymem rodzinnego ogniska. A potem urodziłam się ja – jego córka, spadkobierczyni miłości do łomżyńskiej ziemi i małej pstrokatej muszelki. Irena Prostać (nauczycielka) z domu Gawek. Dolnoślązaczka z korzeniami sięgającymi Ziemi Łomżyńskiej.

Dopiero po latach zdałem sobie sprawę, jakie miałem szczęście, spędzając dzieciństwo w takim domu. Złożyło się na to wiele rzeczy. Wspaniały dwór o 21 pokojach, z przepięknym starym parkiem, pełnym kwiatów. Sam dwór w Pniewie miał swoją duszę, atmosferę stworzoną przez mamę. Zwyczaje i tradycje jeszcze z XIX wieku mieszały się z postępem i nowoczesnością.

Na piętrze mieszkał praktykant Kazimierz Żmijewski z majątku Milewo – Sokola Łąka, który pomagał rządzący. Również my, czyli Ewa i ja mieliśmy swoje pokoje na piętrze. Mój pokój miał szczególne położenie. Można było z niego wychodzić przez okno na dach przybudowanej, parterowej części dworu z końca XIX w. Ta część miała dach stosunkowo płaski, pokryty blachą. Wejście kuchenne do niej osłonięte było daszkiem podpartym drewnianymi słupami, do których przymocowane były poprzeczki osłaniające bok. Była to droga awaryjnego wyjścia i wejścia do mojego pokoju. Umożliwiała to czasem zniknięcie bonie francuskiej, która szukała mnie na jakieś dodatkowe zajęcia. Z biurka, które stało przy oknie mogłem obserwować cały dach przybudówki, a na nim kręcące się bez przerwy gołębie, które tam hodowałem na strychu.

Oprócz tego na piętrze znajdowały się trzy pokoje gościnne i pokoje zajmowane przez Witolda Bienkowskiego¹ – mojego nauczyciela oraz Andrieja Buraczewską – krawcową mamy.

Przy wejściu do mojego pokoju były tzw. schody kuchenne. Obok był identyczny pokój mojej siostry Ewy. Z przodu ogromny hol z szerokimi, kręconymi schodami prowadzącymi na dół. Z górnego holu prowadziły drzwi do pozostałych pokoi oraz dwóch spiżarni. Pod schodami znajdował się duży, ciemny schowek, w którym stała szafa i skrzynia z ubraniami naszych przodków z XIX wieku oraz futrzane² dachy i kożuchy. Raz do roku, zwykle na jesieni, urządzaliśmy bal przebrańców i wolno nam było ubierać się w te ubrania.

Schowek ten służył jednocześnie za pomieszczenie karne dla dzieci, w którym byliśmy zamykani. Kary nie były aż tak uciążliwe, gdyż przygotowaliśmy się do tego ukrywając świecę i dobre książki.

Najbardziej interesującym pomieszczeniem była biblioteka, w której odkryłem bardzo stare, oprawione roczniki ilustrowanych pism francuskich. Można było w nich obejrzeć

reportaże ze światowej wystawy w Paryżu w 1900 roku, z wieżą Eiffla jako najstarszą sensacją, pierwsze samochody, bicyle, itp. Były tam również roczniki prasy jak np. „Prawdy”, której współwydawcą był mój dziadek Józef Jabłoński.

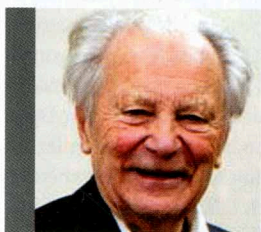
Poza regałami z książkami stał tam gramofon z dużą ilością płyt z muzyką klasyczną i rozrywkową. Te ostatnie najbardziej mnie interesowały i mogłem ich słuchać, gdy miałem na to ochotę. Asortyment był ogromny, gdyż nie tylko mama kupowała ostanie hity, ale też dostawała płyty od gości, którzy bywali bardzo często. We wczesnym dzieciństwie najbardziej interesowały mnie polskie i francuskie ilustrowane tygodniki z XIX i początku XX wieku, jak np. *Bluszcz*. Zafascynowany byłem opisem wystawy Expo w Paryżu i wieżą Eiffla.

Z biblioteki wychodziło się na duży, zadaszonny taras porośnięty bluszczem, gdzie stały wygod-

śmierci mama i reszta starszych. Dzieci mogły zająć miejsce, gdy dorośli już usiedli. Do stołu podawał Franciszek w białych rękawiczkach i w liberii. Był u nas kilkadziesiąt lat i niesłychanie przestrzegał etykiety. Znał nawet nieco francuski, co pomagało mu porozumieć się z moimi bonami.

Na śniadania i podwieczorki można było przychodzić bez konieczności czekania na starszych. Najgorszym było to (szczególnie dla mojej siostry), że trzeba było jeść absolutnie wszystko, co podano do stołu i nic nie można było zostawić na talerzu. Biednej Ewie zdarzało się, że jak czegoś nie zjadła na obiad, np. szpinaku, dostawała to odgrzane na kolację, a jak też nie chciała jeść, to dostawała na śniadanie następnego dnia. To nauczyło nas jeść absolutnie wszystko, co bardzo się przydało w późniejszych czasach.

Jadalnia była oświetlona ogromną, wiszącą lampą naftową, wokół której umieszczony był



JANUSZ JABŁOŃSKI

Dom mojego dzieciństwa

ne fotele wiklinowe. Stamtąd też prowadziły drzwi do sypialni mamy i przejście bez drzwi do salonu. Salon był ważny dla nas tylko na Boże Narodzenie, gdyż w jednym z rogów stała ogromna, sięgająca do sufitu choinka, pod którą leżały prezenty.

Za mojego dzieciństwa wisiał tam duży obraz Józefa Chełmońskiego³ pt. „Do miasta”, który później dostała w posagu siostra mojego ojca – Janka. W salonie stało pianino, na którym grała czasami moja mama. Gdy byli goście i nie tańczono, rozstawiano tam stoliki brydżowe. Lubiłem kibicować mamie i bardzo szybko nauczyłem się grać w tę grę.

W saloniku był kominek, w którym podczas zimy często rozpalano ogień. Stała tam kanapa, fotele klubowe a na ścianach wisiały portrety prababek i pradiadków. Był on dość ciemny, bo zamiast zwykłych tapet na ścianach była brązowa, wytłaczana we wzory skórzana tapeta. Drzwi w saloniku prowadziły do holu, a drugie do pokoju mamy. Z drugiej strony holu wchodziło się do jadalni, której ściany też były wyłożone wytłaczaną brązową skórą. W rogu stał duży ozdobny piec, ciężkie kredensy oraz stół, który można było rozsuwać, tak że spokojnie mogły przy nim usiąść 24 osoby. Za jadalnią było wejście do kancelarii ojca. W ścianie szafa wnękowa, gdzie przetrzymywano butelki z winem i alkoholami. Z drugiej strony drzwi prowadziły do wewnętrznego korytarza biegnącego wzdłuż całego domu.

Do pokoju stołowego trzeba było przychodzić punktualnie na obiad i kolację. Stało się za swoim krzesłem czekając aż przyjdzie babcia, a po jej



Maria i Jerzy Jabłoński – rodzice Autora

kandelabr ze świecami, które zapalano tylko na uroczyste posiłki. Normalnie wystarczała sama lampa.

Z Franciszkiem byłem w dużej przyjaźni. Lubiłem jego opowiadania z dawnych czasów o diadku i jego ekscentrycznych gościach. O Franciszku⁴ – filozofie, który był częstym gościem i nawet w czasie wielkiej wojny, gdy przyjechał na kilka

dni do Pniewa, to pozostał przeszło dwa lata. Tak samo mieszkał tu poeta Jan Lemański.

Lata leciały, Franciszek się starzał i miał przejść na emeryturę. Zaczął szkolić swego następcę – młodego Jana Piotrowskiego. Szkolenie trwało rok, ale jak było większe przyjęcie, Franciszek zawsze przychodził do pomocy. Mieszkał w służbowym mieszkaniu, które zajmował przez cały czas.



Autor na ulubionej Siwce, na podwórzu w Pniewie

Administrator, Stanisław Kotkowski, mieszkał bez rodziny w rządówce⁵ i przychodził do nas na posiłki. W przybudowanej do dworu części za kuchnią, w pokoju służbowym, mieszkały dwie pokojówki. Ochmistrzyni – kucharka mieszkała w pokoju przy kredensie. Rano przychodziło zawsze dwóch ogrodników pompować wodę ze studni do ogromnego zbiornika na strychu (nie było elektryczności). Oni też dostarczali lód zmagazynowany w dwóch lodowniach, znajdujących się w górze przed wjazdem. Lodownie były głębokimi pomieszczeniami w ziemi, izolowanymi prasowaną słomą. Lód do nich zwoziło się ze stawów podczas największych mrozów, a starczał do następnej zimy.

W rządówce były dwa mieszkania trzypokojowe, zajmowane przez rządcę i nadleśniczego, kancelaria, a na górze pokoje gościnne.

Wiele pracujących w Pniewie rodzin było zatrudnionych w majątku już od trzech pokoleń, jak: Modzelewscy, Szymańscy itp. Kilku z nich miało pobudowane domy na Wygodzie koło Czerwonego Boru, które były wynajmowane oficerom przyjeżdżającym na poligon czerwonoborski oraz Żydom z Łomży na lato. (...)

W pralni królowała praczka, która też prasowała. Kuchnia była ogromna, a obok niej znajdował się kredens z szafami na nakrycia stołowe i miejsca do zmywania. Tam też jadała tzw. „drugi stół”⁶, to znaczy wszyscy zatrudnieni w domu i często Agata z synami. Łazienka była zainstalowana w pokoju przy sypialni ojca. Miała też wejście z wewnętrznego korytarza. Woda praktycznie stale ciepła, gdyż podgrzewana była z paleniska w kuchni.



W salonie dworskim w Pniewie. Na zdj. m.in. Bogdan Łączkowski, Maria i Jerzy Jabłoński oraz Janusz Jabłoński

Najbardziej tajemnicze były piwnice, do których wchodziło się przez kuchnię do małego korytarzyka, w którym znajdowało się również trzecie wejście do domu. W piwnicach znajdował się jeszcze jeden pokój i duże pomieszczenie, w którym była pralnia, kocioł do gotowania bielizny, ogromny piec do pieczenia chleba oraz piec do grzania dusz do żelazek do prasowania. W pralni jak i w pokoju okna były zakratowane. Następnie wchodziło się do obszernej piwnicy, gdzie stały beczki z kiszoną kapustą, ogórkami i podręczna przechowalnia warzyw. Z tej piwnicy wchodziło się do następnej, w której na półkach przechowywało się jabłka i gruszki na zimę. Następna piwnica stanowiła składzik. Stąd przechodziło się, małymi drzwiami, do wąskiego, długiego pomieszczenia. W nim, w okresie wojen czy najazdów, zamurowywało się cenne rzeczy i meble.

Dwór był skończony w 1830 roku. Zbudowany na stabilnym gruncie i podobno pod wszystkimi fundamentami wbijane były kilkumetrowe pale dębowe. Ściany w piwnicach miały ogromną grubość. Prawie cała wieś, z wyjątkiem szkoły i kilku domów, została spalona w 1944 r. Dwór miał uszkodzony zachodni narożnik i również został częściowo wypalony. Nie mniej, przez pewien czas, mieszkało w nim kilka rodzin: w bibliotece i sypialni Stefan Modzelewski z rodziną. Rodziny Szymańskich, Osuchów, Serwatków, Masnych i inni również, do momentu zbudowania sobie domów. Mury rozebrano na cegłę, którą gmina sprzedawała chłopom. W moim posiadaniu znajduje się oryginał jednego z kwitów sprzedaży cegły przez gminę, który chowam na pamiątkę. Na fundamentach i częściowo murach stoi teraz remiza strażacka oraz spora sala gimnazjum z zapleczem jak i biblioteka.

¹ Witold Bieńkowski – 1906-1965. Polski polityk i publicysta, oficer kontrwywiadu AK, członek wydziału spraw wewnętrznych. Od 1943 r. kierownik Referatu Żydowskiego Delegatury Rządu na kraj, poseł na Sejm ustawodawczy, nauczyciel autora. W czasie II wojny światowej w 1941 r. współzałożyciel Frontu Odrodzenia Polski. Od 1942 r. jeden z założycieli Rady Pomocy Żydom „Żegota”. Wraz z Władysławem Jamontem był inicjatorem zabójstwa szefa Wydziału Informacyjnego Biura Informacji i Propagandy AK Jerzego Makowieckiego i jego zastępcy Ludwika Widerszala. Zlecił to grupie Sudeczki.

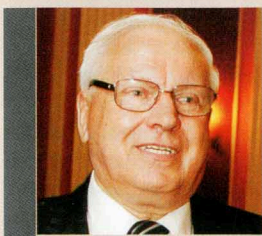
² Dachy – wierzchnie okrycie futrzane, nakładane na normalne ubranie zimowe, służące do ochrony przed zimnem podczas podróży saniami.

³ Józef Chełmoński – ur. 07.11.1849 r. w Boczach zm. 06.04.1914 r. w Kuklówce Zarzecznej, polski malarz. Studiował w prywatnej pracowni Wojciecha Gersona i w Akademii Monachijskiej.

⁴ Franciszek Fiszer – ur. 25.03.1860 r. w Ławach zm. 09.04.1937 r. w Warszawie. Polski filozof, erudyta, postać ze środowiska kabaretu oraz kręgów artystyczno-literackich. Został zapamiętany dzięki liczным anegdotom żartom stworzonym przez Niego i o Nim.

⁵ Rządówka – dom z mieszkaniami dla administracji majątku.

⁶ Drugi stół – posiłki jadane przez pracowników dworu.



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ Zbigniew Turowski wychowawca Bursy Szkolnej nr 2, został mistrzem świata w kulturystyce w kategorii Masters +50, w Brukseli w listopadzie 2018 roku. Fot. archiwum domowe



■ W Szkole Podstawowej nr 1 w Łomży odbył się XII Sejmik Samorządów Uczniowskich. W zajęciach brały udział delegacje 16 samorządów szkolnych, w tym po raz drugi młodzież ze szkół litewskich. Zajęcia na temat kształtowania bezpiecznego, demokratycznego środowiska szkolnego w ramach nowej kampanii edukacyjnej Rady Europy poprowadziła Marzena Rafalska, konsultant Centrum Edukacji Nauczycieli w Łomży.

■ Centrum Tradycji Mleczarstwa – Muzeum Mleka w Grajewie zostało wyróżnione przez Polską Organizację Turystyczną Certyfikatem Specjalnym dla produktów turystycznych mało znanych i istniejących na rynku nie dłużej niż dwa lata.

■ Dominika Zuzga z pracowni plastycznej MDK-DST otrzymała nagrodę Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego „Słowem Malowane” za ilustrację do wiersza Aleksandra Fredry „Małpa w kąpielni”, organizowanego przez Pedagogiczną Bibliotekę Publiczną „Oranżeria Kultury” w Lidzbarku Warmińskim.

■ Łomżyńskie Centrum Medyczne zostało uhonorowane przez centralę Zakładu Ubezpieczeń Społecznych tytułem i statuetką Ambasadora e-ZLA za szczególne zaangażowanie w popularyzację elektronicznych zwolnień lekarskich. Na zdjęciu: prezes zarządu ŁCM, dr n. med. Waldemar Pędziński z trofeum. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Starostą łomżyńskim został Lech Marek Szablowski, przewodniczącym Rady Powiatu Jan Kuczyński. Nowymi wójtami zostali: Elżbieta Parzych w Zbójnej, Artur Wierzbowski w Piątnicy i Mariusz Soliwoda w Wiźnie; Adam Niebrzydowski został burmistrzem w Jedwabnem.

■ Jubileusz 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 2 im. Henryka Sienkiewicza w Kolnie obchodzone pod hasłem „W przeszłość przenosząc nas wspomnienia, a w przyszłość marzenia”.

■ 30 listopada w Łomży otwarta została nowa galeria handlowa „Aleja Park” przy Al. Legionów, na terenie byłej „chemicznej” jednostki wojskowej; obok – 280 miejsc parkingowych. 📍 Wawrzyniec Kłosiński



■ 25 lat temu Teresa Steckiewicz założyła Łomżyńskie Towarzystwo Przyjaciół Chorych, które prowadzi Dom Opieki Hospicyjnej pw. Świętego Ducha przy ul. Rybaki. Podczas uroczystości wojewoda wręczył Teresie Steckiewicz odznakę „Za zasługi dla ochrony zdrowia”. W 2019 roku budynek hospicyjny ma zwiększyć kubaturę. 📍 Wawrzyniec Kłosiński



■ Piotr Łobodziński z „Prefetu Śniadowo” Łomża wygrał cykl 9 biegów po schodach Vertical World Circuit. Triumfuje w nich od 2014 roku. Po raz pierwszy podczas finału wygrał bieg po schodach 100-piętrowego biurowca w Hongkongu. Natomiast po 5-letniej dominacji w Pucharze Świata, w b.r. zajął III miejsce.



■ Biblioteka Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu po raz kolejny zdobyła pierwsze miejsce w województwie podlaskim w rankingu bibliotek, organizowanym przez Instytut Książki oraz „Rzeczpospolitą”. W kraju biblioteka ta zajmuje IV miejsce. 📍 Adam Dąbrowski



■ Biskup senior Stanisław Stefanek, ks. prałat Czesław Oleksy, były senator Lech Feszler oraz prof. Kazimierz Pieńkowski odebrali Medale 100-lecia Odzyskania Niepodległości, przyznane przez premiera Mateusza Morawieckiego. Dekoracji 50 mieszkańców woj. podlaskiego dokonał wojewoda Bohdan Paskowski.



■ 7 grudnia 2018 roku, w 100-lecie Niepodległości, Placówce Straży Granicznej w Korczowej (pow. jarosławski, woj. podkarpackie) nadano imię majora Władysława Raginisa, legendarnego obrońcy Wizny oraz odsłonięto tablicę pamiątkową. Od tego dnia mjr Władysław Raginis jest patronem PSG w Korczowej. Zdzisław Welszyng. 📍 Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej



■ 9 grudnia odbyły się uroczystości z okazji 525 lat kościoła pw. Michała Archanioła w Jabłonce Kościelnej (pow. wysokomazowiecki). Fundatorami tablicy pamiątkowej z tej okazji byli potomkowie Mioduszeńskich, którzy spotkali się po Mszy św. na I zjeździe rodzinnym, zorganizowanym przez Elżbietę i Józefa Mioduszeńskich. Tablicę poświęcił biskup łomżyński Janusz Stepanowski.

■ Tygodnik diecezji łomżyńskiej „Głos Katolicki” ukazuje się od 25 lat. Pierwszy numer pojawił się 28 listopada 1993 roku.



■ Filmem fabularnym „Maude”, opowiadającym o trudnym życiu i twórczości kanadyjskiej malarki Maud Lewis, w kinie Galeria w Galerii „Pod Arkadami” łomżyński MDK-DST zaproponował nową ofertę dla poszukiwaczy ambitnego kina.

■ Po raz 38 na instrumentach pasterskich rozpoczęli Adwent w Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu muzycy ludowi z całego kraju. Z uwagi na stan wojenny w ich kraju, nie przyjechali muzycy z Ukrainy. Najlepszych nagrodzono w kilku kategoriach za grę na ligawkach, bazunach, trombitach, rogach pasterskich oraz innych instrumentach pasterskich.

■ W Narwiańskim Parku Narodowym w Kurowie zakończono modernizację kładki na Narwi, łączącej Waniewo ze Śliwnem. Nowa kładka ma 1250 metrów długości, pomosty stałe i pływające, dwie dodatkowe dostrzegalnie ornitologiczne. 📍 archiwum NPN



■ Zambrowskie Ciepłownictwo i Wodociągi Sp. z o.o. oddało do użytku instalację wysokosprawnej kogeneracji, produkującą energię i prąd ze spalania gazu. Instalacja pozwoliła na odstąpieniu od spalania węgla poza sezonem grzewczym oraz ograniczenie emisji dwutlenku węgla o około 15 proc.

■ Krystian Rokuszewski (kat. wiekowa 9-11 lat) i Ewelina Dejnecka (kat. 12-15 lat) – podopieczni Katarzyny Swoińskiej, otrzymali nagrody podczas I Ogólnopolskiego Biennale Małej Formy Graficznej „Śladami Natury – Mikrokosmos”, zorganizowanego przez Pałac Młodzieży w Katowicach. Napłynęło 457 prac z 44 placówek.

■ Przed 90 laty powstała mała mleczarnia w Wysokim Mazowieckim. Obecnie to Grupa Mlekovita, skupiająca 20 zakładów mleczarskich w całej Polsce, 32 własne hurtownie i 110 sklepów marki Mlekovita. Produkty, oznaczone logo spółdzielni, sprzedawane są w 159 krajach na całym świecie. W 2018 roku Mlekovita odnotowała rekordowy skup mleka: 2,14 miliarda litrów.

■ Katarzyna Zaniewska z Kotak Kościelnych (pow. Zambrów) została mistrzynią Polski 2018 roku w kategorii open w „armwrestlingu” czyli siłowaniu się na rękę.

■ Jadwiga Solińska (l. 90), poetka, artystka ludowa z Wąsosz (pow. grajewski), została wyróżniona Honorową Odznaką Województwa Podlaskiego za wybitne zasługi dla tradycji i kultury ludowej.



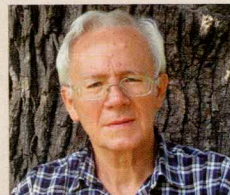
■ Mateusz Tysza, uczeń I LO w Łomży, zajął II miejsce w Ogólnopolskiej Olimpiadzie Wiedzy o Unii Europejskiej „Gwiezdny Krąg”. Mateusz pokonał ponad 3,5 tysiąca uczniów z ponad 180 liceów i techników z Polski –



z dumą poinformowała nauczycielka historii Mateusza, mgr Katarzyna Lipska. Natomiast w styczniu 2019 r. Mateusz zakwalifikował się do finału centralnego Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. [facebook](#)

■ 14 grudnia Marek Olbrys złożył ślubowanie i został powołany na I zastępcę marszałka woj. podlaskiego. Odpowiada m.in. za ochronę środowiska, infrastrukturę i transport. Gratulujemy.

■ Dr Maciej Kozłowski z Łomży (tu ukończył I LO im. T. Kościuszki, potem kształcił się w Warszawie) jest współtwórcą polskiego Internetu. Podczas odwiedzin rodzinnego miasta spotkał się dwukrotnie ze studentami PWSliP oraz z mieszkańcami Łomży.



■ Na V Konkurs Szopek i Stroików Bożonarodzeniowych, organizowany przez Zespół Szkół Stowarzyszenia Wspierania Edukacji i Rynku Pracy im. S. Staszica w Łomży wpłynęło 120 szopek i ponad 240 stroików, przygotowanych przez ponad 350 uczniów z 29 szkół z woj. podlaskiego. W kategorii uczniów

klas IV-VI szkół podstawowych Oliwia i Kacper Plona ze Szkoły Podstawowej w Kisielnicy zajęli I miejsce, natomiast w kat. VII-VIII i III klas gimnazjów zwyciężyła szopka Weroniki Kotary ze Szkoły Podstawowej w Przytulach.

■ Genowefa Dąbrowska z Miastkowa w gronie rodziny i przedstawicieli władz obchodziła setną rocznicę urodzin. [www.miastkowo.pl](#)



■ Burmistrz Ciechanowca Eugeniusz Świecki złożył życzenia najstarszej mieszkance gminy Mariannie Radziszewskiej z okazji 104 urodzin. [www.ciechanowiec.pl](#)



■ Bogaty dorobek prac uczestników zajęć zaprezentowano na wystawie z okazji 10-lecia Pracowni Tkaniny w Zambrowie, której założycielem, kierownikiem i instruktorem od początku jest Sylwia Korpalska – absolwentka Wydziału Tkaniny i Ubioru Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi.

■ 18 grudnia Mariusz Niziński, dyrektor organizacyjny Stowarzyszenia „Biegamy dla Zdrowia” oraz Urszula Rachubka, uczennica II LO w Łomży, otrzymali nagrody w kategorii Społecznik Roku. Natomiast w kategorii Łomżyńskiej Inicjatywy Roku nagrodę odebrali: Wojciech Winko i Sławomir Kopańczyk za rejs flisem Łomża – Gdańsk „Śladami łomżyńskich oryli”.

■ 21 grudnia Msza św., konferencja „W służbie nadziei”, przekazanie sztandaru były głównymi punktami obchodów 10-lecia działania Grupy Ratowniczej „Nadzieja” przy parafii pw. Krzyża Świętego w Łomży.

■ Paulina Arasim z II Technikum Informatycznego i Kamil Milewski, uczeń LO z Zespołu Szkół nr 1 w Zambrowie otrzymali stypendia premiera.

■ W grudniowym czasie przedświątecznym na Ziemi Łomżyńskiej zorganizowano szereg akcji charytatywnych, konkursów szopek i ozdób choinkowych, wigilii w obiektach lub na świeżym powietrzu w różnych środowiskach. Pojawili się dekoracje świąteczne. Zorganizowano wieczory śpiewania kolęd. W noc wigilijną we wszystkich kościołach odprawiono pasterkę.

■ Decyzją Rady Miasta Łomży, na wniosek prezydenta Mariusza Chrzanowskiego, w 2019 r. na terenie miasta można parkować auta bez opłat.

■ Drużyna Zespołu Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących nr 5 w Łomży: Wojciech Żelazny, Mariusz Osiński i Mateusz Dybicz, to srebrni medaliści drużynowych Mistrzostw Polski Szkół Średnich w Strzelectwie „O Srebrne Muszkiety”. Również indywidualnie „wystrzelali” dwa srebrne medale.

■ Na koniec grudnia 2018 roku w Łomży zameldowanych było 59 467 mieszkańców, o 220 mniej, niż w roku poprzednim. W 2018 r. zmarło 919

mieszkańców Łomży. Samorządowe „becikowe” odebrało 658 osób. W gminie Piątница meldunek posiada 10 809 osób, o 13 mniej niż w 2017 roku. Liczba zgonów i urodzin równa – po 121. W gminie Śniadowo zamieszkują 5 474 osoby, o 40 mniej niż w roku 2017. Urodziło się 62 dzieci, zmarło 68 osób. W gminie Radziłów mieszka obecnie 4 936 mieszkańców, o 48 mniej w porównaniu do 2017 roku.

■ W wielu miejscowościach Ziemi Łomżyńskiej 6 stycznia przeszły orszaki Trzech Króli. W Łomży wspólny orszak zorganizowały parafie Bożego Ciała, Krzyża Świętego i Świętego Andrzeja Boboli. [Łukasz Czech](#)



■ 2 stycznia komunikacja miejska w Zambrowie była bezpłatna. Zmniejszyła się ilość kierowców uruchamiających własne pojazdy. Powietrze w mieście było bardziej czyste.

■ 6 stycznia przywrócono w Wiźnie posterunek policji; służbę pełni tu 5 funkcjonariuszy.

■ Plakat pt. „Inżynier mechatroniki” zaprojektowany przez Lidę Chętnik z kl. III (oddział gimnazjalny) Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży otrzymał I nagrodę w wojewódzkim konkursie „Zawód przyszłości”.

■ W wyniku modyfikacji Statutu Rady Miasta Łomża tylko trzech spośród 23 radnych nie pełni w Radzie żadnych funkcji i nie ma dodatkowych uposażeń.

■ OSM w Piątnicy otrzymała dyplom uznania Światowej Organizacji Zdrowia Zwierząt za utrzymanie wysokich standardów bezpieczeństwa żywności, jakości produkcji oraz innowacyjności na rynku mleczarskim. [archiwum OSM](#)



■ Na listach 21 finału rankingu liceów i techników tygodnika „Perspektywy” ujęto 1000 liceów ogólnokształcących z kraju i 500 techników, na liście rankingu maturalnego – 300 szkół i na liście szkół olimpijskich – 200. Ustalono dla pewnej liczby szkół na każdej z list odznaki złotą, srebrną i brązową. Z Ziemi Łomżyńskiej I LO im. Tadeusza Kościuszki w Łomży otrzymało odznakę złotą w trzech kategoriach rankingu (ogólnym, maturalnym i olimpijskim). Srebrne odznaki w kategorii ogólnej otrzymały II LO im. Marii Konopnickiej w Łomży i LO im. Mikołaja Kopernika w Grajewie. Natomiast brązowe odznaki LO im. Króla Kazimierza Jagiellończyka w Wysokim Mazowieckim, LO im. Stanisława Konarskiego w Zambrowie, LO im. Adama Mickiewicza w Kolnie, Technikum nr 6 w ZSEiO nr 6 oraz Technikum nr 5 w ZSMiO nr 5 w Łomży i Technikum nr 1 w Zespole Szkół nr 1 w Zambrowie. W kategorii szkół olimpijskich brązową odznakę posiada LO im. Króla Kazimierza Jagiellończyka w Wysokim Mazowieckim, natomiast

w rankingu maturalnym brązową odznakę – Technikum nr 5 w ZSOiM nr 5 w Łomży. Gratulujemy.

■ Starszy sierżant Łukasz Gocłowski z Komendy Powiatowej Policji w Zambrowie uratował z zaccadzonego domu dwoje ludzi.

■ Dzięki przeprowadzonej zbiórce darów przez Samorząd Studencki Wyższej Szkoły Agrobiznesu oraz Fundację Janka Muzykanta, 400 świątecznych paczek dotarło do dzieci z Domu Dziecka na Białorusi. Pośle Bernadeta Krynicka zadbała, aby dotarły na czas.

■ 46-letni Wojciech Mojkowski objął funkcję dyrektora Podlaskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Szepietowie. Ostatnie trzy kadencje był wójtem gminy Kobylin Borzymy.

■ Stowarzyszenie Szansa w Zambrowie od 20 lat spieszy z pomocą wymagającym rehabilitacji społecznej i zawodowej ludziom o różnym stopniu niepełnosprawności oraz wspiera samotnych i rodziny, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej. Teresa Szumowska została wybrana prezesem na kolejną kadencję.

■ W Czyżewie – kosztem 3,1 mln złotych – oddany został do użytku przebudowany stadion sportowy.

■ 80 wolontariuszy zambrowskiego sztabu Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy kwestowało na ulicach Zambrowa, Kołak Kościelnych, Jabłonki Kościelnej, Rutek, Wysokiego Mazowieckiego, Rosochatego Kościelnego, Czyżewa i – po raz pierwszy – Ostrowi Mazowieckiej. Zebrano 79 000 zł.

■ Podczas spotkania wigilijnego prezes łomżyńskiego Oddziału Wspólnoty Polskiej Hanka Gałązka przedstawiła bogaty program działania stowarzyszenia w 2019 roku. Będzie to 20. rok owocnej obecności Wspólnoty Polskiej w Łomży. Założycielem oddziału był senator dr Jan Stypuła. Z koncertem kolęd i pieśni patriotycznych wystąpił polski zespół z Wileńszczyzny. Fot. www.mylomza.pl



■ Ponad 1,8 mld litrów mleka skupiła Spółdzielnia Mlepol w Grajewie w 2018 roku. To kolejny rekordowy skup w działalności spółdzielni.

■ Wolontariusze z Grajewa kwestowali w Rajgrodzie, Wąsoszu i Klimaszewnicy; zbierali 35 800 zł.



■ Sztab WOŚP zorganizowano przy Miejskim Domu Kultury i Sportu w Szczuczynie. Wolontariusze z Publicznego Gimnazjum zebrali 21 626 zł, 2 dolary amerykańskie, 20 euro i 72 eurocenty.

■ Kwestarze w Kolnie zebrali 37 309,29 zł, 50 euro i 22 \$. Organizatorami zbiórki byli: Hufiec Pracy w Kolnie, hotel Colnus i KOKiS.

■ Blisko 100 łomżyńskich wolontariuszy zebrало 96 202,97 złotych.

■ 12 stycznia b.r. w Jerozolimie zmarła siostra Paula (Rachel Maria) Malczewska († 89). Urodziła się w Łomży i w opactwie panien benedyktynek złożyła profesję zakonną. Od 1976 roku wiodła życie zakonne w benedyktyńskim klasztorze na Górze Oliwnej.



■ Po zamordowaniu 13 stycznia prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza ogłoszona została żałoba narodowa. W Łomży flaga miasta została opuszczona do połowy masztu. Pamięć prezydenta Gdańska, z inicjatywy Młodzieżowej Rady Miasta, mieszkańcy Łomży uczcili minutą ciszy na Starym Rynku. Rada Miasta rozpoczęła obrady minutą ciszy i modlitwą w intencji Pawła Adamowicza. ☛ Wawrzyniec Kłosiński



■ W pracowni plastycznej Anny Bureś z Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży powstał komiks, który opowiada między innymi historię miasta, a wydany został w ramach obchodów 600-lecia nadania Łomży praw miejskich. 15 stycznia odbyła się oficjalna promocja „600 lat! Łomżyńskie historyjki obrazkowe – czyli komiks o Łomży”.

■ 15 stycznia zmarł Ignacy Kosiński († 83), w latach 1963 – 1973 przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Łomży, a od listopada 1973 r. do 1 czerwca 1975 naczelnik Łomży. Od reformy administracyjnej w 1975 r. naszym miastem zarządzają prezydenci. ☛ archiwum rodzinne.



■ Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży od października rozpocznie kształcenie magistrów na kierunku technologia żywności i żywienia człowieka. Trwa pierwsza rekrutacja na studia II stopnia. Również od przyszłego roku akademickiego uczelnia rozpocznie kształcenie II stopnia na kierunku zarządzanie. Będzie to profil praktyczny ze specjalnościami: zarządzanie w handlu i usługach oraz zarządzanie finansami przedsiębiorstwa.

■ Tegoroczny bal Szkolnych Kół Caritas z udziałem około 200 wolontariuszy odbył się w gościnnych progach łomżyńskiej „Wety” przy ul. Stacha Konwy pod opieką uczniów tej szkoły, członków Szkolnego Koła

„Caritas”. Na terenie diecezji działa około 150 Szkolnych Kół Caritas i podobna liczba kół przy parafiach; w sumie działa w nich kilka tysięcy wolontariuszy. ☛ www.wzasiegu.pl



■ Komendant miejski Policji w Łomży nadkomisarz Marek Sienkiewicz poinformował, że stan bezpieczeństwa na terenie Łomży i powiatu łomżyńskiego w 2018 r. poprawił się w stosunku do sytuacji sprzed roku. W 2018 roku odnotowano 1365 przestępstw (2017 – 2429). Wykrywalność wynosi 73 proc. Mundurowi podjęli ogółem 10 613 interwencji. Odnotowano 1235 kolizji i 63 wypadki drogowe. Zginęło 9 osób, a 69 zostało rannych.

■ Zambrowska policja w 2018 roku zatrzymała 164 sprawców przestępstw, skierowała 314 wniosków o ukaranie do sądu, przeprowadziła 628 interwencji domowych, zatrzymała 63 osoby poszukiwane. W wypadkach drogowych zginęło 5 osób, a rannych zostało 22.

■ 22 stycznia ukazał się jubileuszowy 500. numer tygodnika Narew z obszernym wywiadem z założycielem gazety i szefem Grupy Medialnej Narew Arturem Filipkowskim.

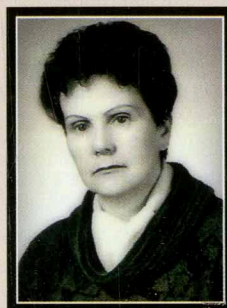
■ Na terenie powiatu wysokomazowieckiego działają 23 Koła Gospodyń Wiejskich, w pow. zambrowskim jest ich 17; w pozostałych powiatach jest ich jeszcze mniej.

■ 23 stycznia swoje 103 urodziny obchodziła Janina Zalewska ze wsi Kostry Noski, najstarsza mieszkanka gminy Nowe Piekuty. ☛ Super Express



■ Łomża najładniej oświetloną miejscowością województwa podlaskiego, w kraju sklasyfikowana (internetowymi głosami mieszkańców) na miejscu trzecim.

■ 24 stycznia zmarła Krystyna Chmielewska († 82), od 1980 r. nauczycielka historii w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Łomży przy ul. Bernatowicza 4. Od 1955 roku pracowała w Szkole Podstawowej w Wiźnie. Była przykładem pracowitości i aktywności w życiu szkoły, wspaniałego dydaktyka i wychowawcy. ☛ archiwum rodzinne



■ XXV Feryjny Festiwal Szachowy, organizowany przez Szkołę Podstawową nr 9 w Łomży, rozegrany był w trzech kategoriach: dla zaawansowanych,

dla średnio zaawansowanych i dla początkujących. O zwycięstwo walczyło 100 szachistów z Łomży i Ziemi Łomżyńskiej, Zambrowa, Grajewa, Białegostoku, Olsztyna i Warszawy. Zwyciężyli: Bartosz Kotarski (UKS Kopernik Olsztyn), Dominika Ciszewska (KSE Łomża) i Paweł Zalewski (Łomża).

■ 30 stycznia odbyło się spotkanie sympatyków i przyjaciół Regionalnego Serwisu Historycznego historialomzy.pl z okazji 10 rocznicy jego istnienia. Liczba czytelników portalu przekroczyła 480 tysięcy, w tym 10 tysięcy zarejestrowało się z 98 krajów świata. Portal ma w swoich zasobach 13 tysięcy zdjęć i 1720 artykułów, w tym także przedruki z wydawnictw Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Odnotowano 2 miliony odsłon. Podczas spotkania tytułem „Piastuna Łomżyńskiej Tradycji” uhonorowano kapucyna o. Jana Bońkowskiego.

■ Rektor PWSliP prof. Dariusz Surowik został powołany przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w skład 12-osobowego zespołu do spraw monitorowania wdrażania reformy szkolnictwa wyższego i nauki.



■ 31 stycznia zmarła s. Janina Krzeczynska († 90) ze Zgromadzenia Mniszek Benedyktyn w Łomży. W klasztorze przeżyła 71 lat, 69 w profesji zakonnej. Pełniła posługę katechetki i zakrystianki.



■ Adam Pupek i Piotr Kozikowski 2 lutego zdobyli Brązowego Cumulusa 2018 w plebiscycie na 10 najlepszych sportowców lotniczych w Polsce.



■ naszsport.info

■ Oddział Łomżyńsko-Ostrołęcki Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych oraz Zarząd Główny PTNW zorganizowały w Łomży seminarium na temat zwalczania ASF na terenie województwa podlaskiego. Spotkanie odbyło się w roku jubileuszu 100-lecia istnienia Polskiej Służby Weterynaryjnej. Pierwsza część poświęcona była pamięci płk. dr. Konrada Millaka, organizatora służby weterynaryjnej na Ziemi Łomżyńskiej w pierwszych latach dwudziestego wieku, w 50 rocznicę jego śmierci. Seminarium uświetniła wystawa obrazów olejnych dr. Mariana J. Czerskiego, przewodniczącego Oddziału Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych.

■ 1 lutego w Piątnicy odbyła się Gala Ekonomii Społecznej, podczas której przyznano Certyfikaty Podlaskiego Żubra NGOS: Teresie Steckiewicz – założycielce i prezes Łomżyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Chorych i Hospicjum Świętego Ducha w Łomży, Grażynie Czajkowskiej – przewodniczącej Łomżyńskiej Rady Działalności Pożytku Publicznego i przewodniczącej Łomżyńskiej Rady Seniorów oraz wiceprzewodniczącej Rady Seniorów przy marszałku woj. podlaskiego, Janowi Karczewskiemu – prezesowi zarządu Koła Powiatowego Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Łomży, Jackowi Norbertowi Murawskiemu – wicestaroście

zambrowskiemu, Ewie Faszczie – dyrektorowi Szkół Agropresiębiorczości w Zambrowie.

■ 3 lutego w sali Zambrowskiego Centrum Kultury odbył się – przy dużym zainteresowaniu mieszkańców miasta i okolic – Koncert Noworoczny Miejskiej Młodzieżowej Orkiestry Dętej.

■ 3 lutego w Kolnie odbyła się po raz pierwszy w historii miasta przysięga wojskowa. Ponad 40 ochotników Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej im. gen. Władysława Liniarskiego p.s. „Mścislaw” na placu przy kościele św. Anny złożyło przysięgę w obecności władz i licznie zgromadzonych mieszkańców.

■ 3 lutego w Łomży padła „szóstka” w Lotku: ponad 6,5 mln zł. To najwyższa dotychczas wygrana w historii tej gry w Łomży.

■ 5 lutego Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Zambrowie poinformowała, że w 2018 roku doszło w powiecie do 591 zdarzeń, w tym 161 pożarów i 405 miejscowych zagrożeń. Strażacy wyjeżdżali do nich średnio co 15 godzin. Zginęło 8 osób, a obrażenia odniosło 99 osób, w tym 4 dzieci. Straty wyniosły ponad 7,1 mln zł. Uratowano mienie wartości 19,5 mln zł. W zdarzeniach uczestniczyło 2264 strażaków z PSP oraz 1791 strażaków OSP.

■ 6 lutego prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski przyznał i wręczył 18 uzdolnionym sportowcom stypendia sportowe na 2019 rok. Są wśród nich lekkoatleci i piłkarze ręczni.

■ W 12 edycji rankingu najdynamiczniej rozwijających się firm w Polsce, przygotowanym dla miesięcznika ekonomicznego Forbes przez Bisnode Polska, za wyniki uzyskane w 2017 roku Spółdzielnia Mleczarska Mlekolpol w Grajewie została wyróżniona pierwszym Diamentem Forbesa. Po raz czwarty Diament trafił do Mlekovity z Wysokiego Mazowieckiego, Lidera Polskiego Biznesu. Również Diamentem zostały wyróżnione PH „Konrad” Krzysztof Przeździecki, „Społem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Łomży oraz Szpital Wojewódzki im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Łomży.

■ 8 lutego prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski powołał Andrzeja Stypułkowskiego, prawnika, od trzech lat pracownika Urzędu Miejskiego, na drugiego zastępcę ds. edukacji, kultury i pomocy społecznej. Fot. www.lomza.pl



■ W Wysokim Mazowieckiem z inicjatywy Tomasza Śmigiełskiego powołano Towarzystwo Historyczne. Jego patronem został pochodzący z tego miasta historyk prof. dr hab. Piotr Bańkowski.

REGULAMIN



■ UKS „Return” przy III LO w Łomży nadal najlepszym klubem tenisa ziemnego w woj. podlaskim; w kraju na pozycji 58 rankingu Polskiego Związku Tenisowego.

■ Katarzyna Blusiewicz, prezes grajewskiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, została nagrodzona tytułem „Człowieka Roku” przez czytelników portalu e-Grajewo.

■ Piotr Kłys, wójt gminy Łomża, wszedł w skład nowego, pięcioosobowego zarządu Związku Gmin Wiejskich Województwa Podlaskiego, zrzeszającego 96 gmin (na 110 gmin) z województwa. Wawrzyniec Kłosiński



■ 478 łosi naliczyli pracownicy Biebrzańskiego Parku Narodowego w bieżącym roku.

■ W konkursie historycznym „Epoka Prymasa Tysiąclecia” uczestniczyło 65 uczniów z 23 szkół. Ewa Lemańska z Zespołu Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących w Łomży w kategorii szkół ponadgimnazjalnych i Maciej Bączyk z Miejskiego Gimnazjum w Zambrowie zostali zwycięzcami XVII edycji konkursu.

■ W Zespole Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży zorganizowano uroczyste podpisanie umów patronackich z dziesięcioma przedsiębiorstwami w Łomży. Dzięki praktykom w zakładach pracy uczniowie „Wety” będą bardziej przygotowani do wejścia na rynek pracy.

■ 15 lutego prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski podczas uroczystej gali wyróżnił Łomżyńskim Laurem Sportowym pięciu sportowców, dwie drużyny, trzech trenerów i 6 działaczy sportowych. Uhonorował również pięciu sportowców w kategorii „inne osiągnięcia sportowe”, 21 sportowców w kategorii „talent” oraz 27 sponsorów sportu. W ogólnopolskim rankingu klubów, gmin i powiatów Ministerstwa Sportu i Turystyki 14 młodzieżowych klubów sportowych w Łomży zdobyło łącznie 380,84 punktów i zajęło 70 pozycję.

■ Z dniem 18 lutego ppłk Tomasz Żyłka objął obowiązki Wojskowego Komendanta Uzupełnień w Łomży. WKU Łomża



■ Harcerski dzień skupienia harcerzy z różnych hufców Białostockiej Chorągwi ZHP odbył się w parafii św. Anny w Kolnie 9 lutego. Ks. hm Robert Szulenciński – diecezjalny duszpasterz harcerzy – pobłogosławił i poświęcił witraż z podobizną bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego, patrona harcerzy polskich.

■ Strażacy z Łomży i całego powiatu łomżyńskiego w ubiegłym roku interweniowali 1034 razy. Co trzecia interwencja to wyjazd do pożaru, pozostałe to miejscowe zagrożenia. W ich wyniku 12 osób zginęło, 204 odniosło obrażenia. Straty wyniosły 6,2 mln zł. Na terenie powiatu istnieje 59 jednostek OSP. Najczęściej do interwencji wyjeżdżały jednostki w gm. Piątnica (103 razy), Wizna (101) i Jedwabne (80).

■ Już w połowie lutego nad Narew zleciały się żurawie, gęsi zbożowe i białoczelne, kaczki świstuny, gęgoły, łabędzie krzykliwe. To znak, że zbliża się klimatyczna wiosna.

■ Wśród stypendystów Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej na 2019 rok znaleźli się: Maria Bauchrowicz-Tocka, Czesław Rybicki i Krzysztof Zemło.

■ 23 lutego w Muzeum Przyrody w Drozdowie, w cyklu „Muzyczne wieczory u Lutosławskich”, w programie „Koncert Góralski”, wystąpili łomżyńscy filharmonicy i soliści.

■ Przy obelisku żołnierzy Armii Krajowej, obok Szkoły Muzycznej przy Al. Legionów w Łomży, odbyły się uroczystości dla upamiętnienia 77 rocznicy utworzenia tej formacji.

■ „Księga herbaty” i „Kantata o kawie” – tak zatytułował dr Jacek Kurek swój wykład, wygłoszony 15 lutego w Zespole Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży. Była to okraszona muzyką i przeżroczami refleksja, a właściwie swoista medytacja nad kulturową obecnością kawy, herbaty i czekolady oraz znaczeniem codziennych, małych rytuałów stanowiących o wartości życia. Ta propozycja została wysłuchana przez uczniów szkoły, w której jest miejsce dla każdego, kto przychodzi z życzliwym słowem i z troską pochyla się nad młodym pokoleniem. Tekst i  Emilian Kudyba



■ Klub Fotografii Nurt w Łomży działa od 10 lat. Zorganizował 12 plenerów wyjazdowych. W spotkaniach systematycznie uczestniczy 11 fotografików. W Galerii Pod Arkadami odbyła się z tej okazji jubileuszowa wystawa fotografii członków Klubu.

■ Minęło 10 lat od pierwszej operacji neurochirurgicznej w Łomży, przeprowadzonej przez wybitnych specjalistów neurochirurgii z Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie przy ul. Szaserów: prof. dr. n. med., gen. bryg. Jana Podgórskiego oraz dr. n. med. Sławomira Skrzyńskiego. Inicjatorem tej niekonwencjonalnej metody pomocy chorym z ośrodków oddalonych od Warszawy (specjaliści przyjeżdżają do Łomży na umówione wcześniej zabiegi i operują przygotowanych pacjentów ze szczególnymi przypadkami chorobowymi) był b. ordynator Oddziału Urologicznego łomżyńskiego szpitala, dr Telesfor Saracyn. We współpracy m.in. z nieżyjącym już ordynatorem oddziału rehabilitacyjnego szpitala w Łomży, dr Stefanem Iwanowskim, specjaliści z Warszawy przeprowadzili dotychczas ponad 2500 operacji u chorych z dyskopatią lędźwiową i szyjną. 



■ Irena Godlewska ze Starego Rakowa świętowała 100. urodziny wśród rodziny, przedstawicieli Urzędu Gminy w Małym Płocku i KRUS-u. 



■ 22 lutego dyrektor Regionalnego Ośrodka Kultury w Łomży Jarosław Cholewicki otrzymał „Kurpika”, nagrodę Związku Kurpiów w Ostrołęce, w kategorii „Ochrona dziedzictwa kulturowego”.

■ W Łomży obradowała Kongregacja Księżąt Dziekanów Diecezji Łomżyńskiej. Zastanawiano się między innymi nad formacją kapłańską i duszpasterstwem rodzin. Omówiono przygotowania do Diecezjalnego Kongresu Ruchów i Stowarzyszeń oraz Kongresu Misyjnego. Omówiono również założenia dokumentu końcowego Synodu Biskupów o młodzieży.



■ 23 lutego odbyła się gala wręczenia „Zambrowskich Żubrów 2018” – dorocznej nagrody Burmistrza Zambrowa. Nagrody w 9 kategoriach otrzymali: Sylwia Korpalska – „osobowość roku”, zambrowski portal internetowy zambrow.org w kategorii „najlepszy reportaż promujący miasto” i „najlepsza fotografia miasta”, Filip Polak „najlepszy sportowiec”, Agata Czarniakowska „najlepszy nauczyciel”, ASHI SUSHI Jakub Konopka „najlepszy przedsiębiorca”, Szkoła Podstawowa nr 3 za finał wojewódzki Igrzysk Dzieci w Koszykowie Dziewcząt – „wydarzenie roku”, Anastazia Piórkowska (gimnazjum) i Jan Krajewski (szkoły podstawowe) w kategorii „najlepszy uczeń”, a Grand Prix Publiczności – drużyna koszykarska dziewcząt UKS Orkan przy Szkole Podstawowej nr 3. 



■ Alicja Barbara Walczuk (z prawej) nową przewodniczącą Sekcji Emerytów ZNP w Łomży. 27 marca gorące podziękowania odebrała Helena Polewaczyk (z lewej), która przez 20 lat wzorowo i z pełnym oddaniem pełniła tę funkcję. 



■ Karolina Kępska z Ostrołęki, Dominika Żyłowska z Ostrowi Mazowieckiej i Patrycja Małs z Łomży wygrały etap diecezjalny i będą brały udział w Finale XXIX Olimpiady Teologii Katolickiej w Opolu na temat „Św. Jacek – wzór ewangelizacji”.

■ Mlepol z Grajewa uczestniczył w 24 edycji Targów Gulfood 2019 w Dubaju – największej i najważniejszej imprezie handlowej branży spożywczej na świecie. W bieżącym roku brało w nich udział 5000 wystawców ze 120 krajów.

■ 1 marca, w Dniu Żołnierzy Wyklętych, przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej złożyli kwiaty przed tablicą upamiętniającą ofiary łomżyńskiego UB przy ul. Nowogrodzkiej 5. Prezydent RP Andrzej Duda oddał hołd kpt. Kazimierzowi Kamieńskiemu „Huzarowi” przed jego pomnikiem w Wysockim Mazowieckim. 

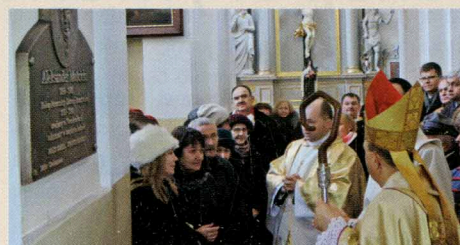


■ W 22. edycji Ogólnopolskiego Turnieju Koszykówki Chłopców „Łomżyńska Zima”, organizowanego pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej dominowały drużyny białostockie: SPK Białystok – I miejsce, PKK „Żubry” Białystok – II miejsce przed gospodarzami turnieju – UKS „Dziwiątko” Łomża – III miejsce.

■ Łomżyńskie Centrum Medyczne, po 3,5 roku funkcjonowania Szkoły Rodzenia, 2 marca otworzyło przy ul. Kard. Wyszyńskiego 2 lok. 6 siedzibę Akademii Rodzica. Nowoczesna, w pełni wyposażona placówka dysponuje także wysoko wyspecjalizowaną kadrą lekarzy, położnych, pielęgniarek. Dziekanem Akademii jest Katarzyna Jankowska. 



■ W kościele w Ciechanowcu, z inicjatywy Łomżyńsko-Drohickiego Bractwa Kurkowego, odsłonięto tablicę poświęconą byłemu biskupowi pomocniczemu Diecezji Łomżyńskiej Aleksandrowi Mościckiemu. Urodził się on w 1898 r. w pobliskich Tworkowicach, a w ciechanowieckim kościele został ochrzczony.



FRYDERYK DLA ŁOMŻY!

Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży otrzymała wymarzonego FRYDERYKA! Nagrodzona płyta Polish Contemporary Concertos zawiera kompozycje Marcina Błażewicza, Pawła Łukaszewskiego i Sławomira Czarneckiego, które wykonują najwybitniejsi polscy soliści: gitarzysta Marcin Dylla, saksofonista Paweł Gusnar, skrzypki Jakub Jakowicz i wiolonczelista Tomasz Strahl.

Album Polish Contemporary Concertos, który wydała prestiżowa wytwórnia płytowa DUX otrzymał FRYDERYKA 2019 w kategorii Album Roku – Muzyka Symfoniczna i Koncertująca.



Rywalizowała z najlepszymi polskimi orkiestrami: Sinfonią Varsovią, Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia w Katowicach oraz Orkiestrą Filharmonii Narodowej w Warszawie, prowadzonymi przez takich mistrzów batuty jak Jerzy Maksymiuk, Antoni Wit i Jacek Kaspszyk.

– To dla nas wielkie wyróżnienie, że mogliśmy znaleźć się w tak zacnym gronie. Nagroda to zasługa wybitnych solistów, ale również świetnych muzyków naszej orkiestry, którzy z roku na rok grają coraz lepiej i tworzą wspaniały zespół! – podkreśla prof. Jan Miłosz Zarzycki, dyrektor naczelny i artystyczny Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży. – Dobra atmosfera pracy przekłada się na znakomite efekty i bardzo się cieszę, że jesteśmy doceniani nie tylko w mieście i regionie, ale również w skali ogólnopolskiej.

Na płycie znajdują się polskie współczesne koncerty instrumentalne: „Koncert na gitarę

i orkiestrę smyczkową” Marcina Błażewicza, „Trinity Concerto” na saksofon sopranowy i orkiestrę smyczkową Pawła Łukaszewskiego oraz „Concerto Lendinum” Sławomira Czarneckiego.

– Bardzo się cieszę, że udało się zebrać tak znakomitych solistów na jednej płycie. Co ciekawe, wszystkie koncerty zostały wykonane przez solistów, którym były dedykowane! – zaznacza Jan Miłosz Zarzycki.

Warto wspomnieć, że Łomżyńscy Filharmonicy byli nominowani do Fryderyków już pięciokrotnie, nominacje otrzymali za płyty „John Rutter – Requiem” (2012), „Saxophone Impressions” (2013) i „Polska Liryka Wokalna” (2014), „Accordiofonica” (2017), „Stanisław Moryto” (2017). Natomiast płyta „Flute Reflection” otrzymała nominację do International Classical Music Awards (2018).

www.filharmonia.lomza.pl



KAROLINA SKŁODOWSKA,
AGNIESZKA CHOJNOWSKA

Hipnotyzujące malarstwo, światłocień i graficzne eksperymenty

Galeria Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży przygotowała na początek roku dwie wystawy: malarstwa Andrzeja Cwaliny oraz grafiki i rysunku Alicji Habisia-Matczak.

Obchodzący w 2019 roku 40-lecie pracy twórczej Andrzej Cwalina pokazał nowy zestaw

obrazów. Artysta, który przed laty uznał pejzaż doliny Narwi za ważne źródło inspiracji, dziś nabiera do niego dystansu. Pozwala mu to na stworzenie poetyckiego uniwersum przywodzącego na myśl nadnarwiańskie klimaty, jednocześnie będącego czymś więcej, niż echem wspomnień krajobrazu młodości. Na płótnach, zgrupowanych

w cykle: „Tribute to Fangor”, „Znikający punkt”, „Księżyc”, „Drzewo idealne”, „Głębia” i „Maryjny” dominują kształty zaczerpnięte ze świata geometrii (koła, kwadraty), które dzięki umiejętnie kładzonej farbie wibrują, falują i pulsują, wywołując optyczne złudzenia. Całość odznacza się elegancją i powściągliwością oraz upodobaniem do symetrii. Potrzeba pewnej dojrzałości, aby docenić potencjał wyszukanej, choć rozważnie dobranej kolorystyki i kunsztownej kompozycji. Jednym słowem: by odnaleźć finezję w prostocie. Z takim nastawieniem staje się jasne, że im mniej narracji w obrazie, tym więcej w nim treści. Wstrzemięliwość w doborze środków wyrazu działa na korzyść płócien tworząc wieloznaczny przekaz z intrygującą, oniryczną atmosferą. Artyście udało się osiągnąć harmonię pomiędzy warstwą treściową, płynącą z emocji towarzyszących obcowaniu z przyrodą, a płaszczyzną formalną, podporządkowaną regułom intelektu.

Równoległe z wystawą malarstwa, w Galerii Pod Arkadami Miejskiego Domu Kultury-Domu Środowisk Twórczych w Łomży odbyła się wystawa fotografii Andrzeja Cwaliny, na której artysta zaprezentował serię kobiecych aktów. O ich powstaniu zdecydował podobno przypadek: „W 2017 roku – wspomina autor – Basia poprosiła mnie o zdjęcie. Zrobiłem dwa, jedno

wyszło kiepsko, drugie super. Z tego super namalowałem obraz. Zawsze traktowałem fotografię jako swój szkielet. Po drobnym sukcesie wymyśliłem sesję. W tajemnicy przygotowałem studio, objając czarnym materiałem pokój. Mając świadomość możliwości porażki i uznania sytuacji za niebyłą, przystąpiliśmy do pracy z zapalem dwudziestolatków. Pierwszy dzień potwierdził obawy, wszystko wylądowało w koszu. Drugiego dnia odetchnąłem, efekty były zadowalające. Cały czas traktowałem zdjęcia jako pretekst do obrazów. Dopiero kiedy zacząłem obrabiać je cyfrowo stwierdziłem, że warto są samoistnego bytu. Wystawiłem je w Lublinie, podczas „Nocy Kultury”, oczekując na reakcję. Była co najmniej pozytywna. W efekcie odbyła się druga sesja, zupełnie inna. Wynikało to z doświadczenia oraz innego sprzętu, innego studia. Potwierdziły się słowa mojego guru, Wacława Wantucha, że najlepsze zdjęcia robi się głową, nie sprzętem i warunkami”. Akty są czarno-białe, oparte na kontraście światła i mroku. Światło obrysowuje sylwetkę miękkim konturem lub, uwięzione w zakamarkach ciała, wydobywa kształty modelki, ukazując nagość w wysmakowany i zmysłowy sposób.

Zdjęcia i obrazy Andrzeja Cwaliny, mimo pozornie odmiennej tematyki, posiadają spójną linię narracji. W obu dziedzinach przejawia się podobne myślenie plastyczne polegające na konsekwentnym ukazywaniu obiektu odrębnego i, poniekąd, opowiedzianego na nowo światłem i mgłą. Jest to kolejna odsłona imaginarium artysty, otwierającego przed nami drzwi do nieznanego świata. Bywa on piękny i uwodzicielski albo tajemniczy i niepokojący, ale zawsze naznaczony poetycką atmosferą, osobistymi emocjami i wieloznacznymi odniesieniami, które zachęcają do refleksji i dopowiedzeń.

Andrzej Cwalina urodził się w 1954 roku w Lublinie. Jego ojciec pochodził z Olszyna. Tam i w pobliskim Drozdowie Andrzej spędzał w dzieciństwie każde wakacje nasiąkając lokalnym klimatem. Edukację artystyczną odbył w Liceum Plastycznym w Lublinie oraz Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu, na Wydziale Architektury Wnętrz i Wzornictwa Przemysłowego. Po dyplomie, w 1979 roku, wrócił do Lublina, gdzie mieszka do dzisiaj, wyłączając przerwę w latach 1982-91, którą wypełnił pracowity i twórczy pobyt w Drozdowie.

Na marcową ekspozycję Alicji Habisiak-Matczak z Łodzi, zatytułowaną „Fantazje architektoniczne”, złożyły się prace wykonane w eksperymentalnych technikach włókodrukowych (grafiki) oraz węglem i tuszem na papierze (rysunki). Źródłem inspiracji są pejzaże włoskich

miast – Rzymu, Urbino, Perugia, reminiscencje z podróży do Luksemburga, migawki z Huty Vitkowskiej w Ostrawie oraz industrialna architektura Łodzi, Tuszyna, Warszawy. Rysunki i grafiki mają charakter autorskich fantazji architektonicznych, swoistych graficznych i rysunkowych kaprysów. Autorkę fascynują zagadnienia przestrzeni, światła, ruchu. W grafice preferuje druk wkłęsły. Dużo eksperymentuje, łączy tradycyjne i alternatywne

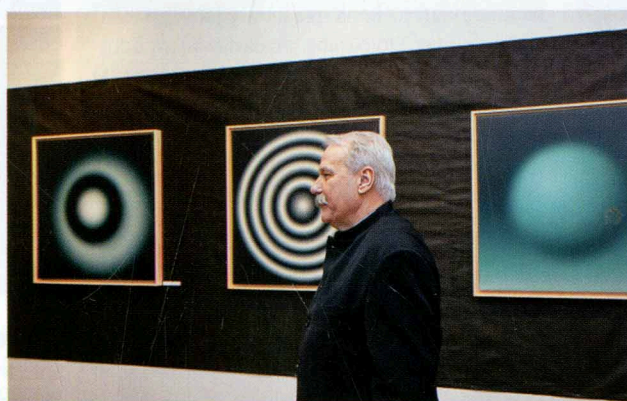
przyjmując ich metodę ukazywania motywu z wielu punktów widzenia i w różnym czasie. Człowiek nie występuje w moich grafikach w sposób dosłowny, istnieje w nich metaforycznie, jako autor i mieszkańiec ukazywanych przestrzeni”.

Alicja Habisiak-Matczak (www.alihabis.com) urodziła się w 1978 roku w Piotrkowie Trybunalskim. W latach 1997-2002 studiowała na Wydziale Grafiki i Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi. Dyplom z wyróżnieniem uzyskała w Pracowni Techniki Włókodrukowej prof. Krzysztofa Wawrzyniaka w 2002 roku. Od ukończenia studiów pracuje na macierzystej uczelni, najpierw jako asystentka w Pracowni Podstaw Kompozycji dr hab. Danuty Wieczorek na Wydziale Grafiki i Malarstwa, następnie jako adiunkt w Pracowni Techniki Włókodrukowej prof. Krzysztofa Wawrzyniaka. Obecnie kieruje tą pracownią. Posiada stopień doktora habilitowanego. Jest stypendystką Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Rządu Włoskiego (w 2003 roku odbyła półroczny staż graficzny w Akademii Sztuk Pięknych w Urbino i w tamtejszym Międzynarodowym Centrum Grafiki KAUS), laureatką Programu Stypendialnego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Młoda Polska” (2007), a także stypendystką Instytutu im. Adama Mickiewicza w Warszawie (2013). W 2013 roku, wspólnie z Giuliano Santinim, zainicjowała i od tego czasu koordynuje Letnie Międzynarodowe Kursy Grafiki i Tkaniny Artystycznej PATA w ASP w Łodzi. Prowadzi wielokierunkowe prace badawcze dotyczące alternatywnych technik druku wkłęsłego. Ostatnio zajmuje się badaniami nad nietoksycznymi metodami włókodrukowymi. W dorobku ma 20 wystaw indywidualnych (Łódź, Warszawa, Urbino, Rzym, Fano, Vercelli, Wageningen, Buenos Aires) oraz udział w ponad 160 ogólnopolskich i międzynarodowych wystawach grafiki warsztatowej i rysunku (Acqui-Terme, Bangkok, Cluj, Douro, Kair, Katowice, Kochi, Kyoto, Łódź, Nowy Jork, Olsztyn, Rzym, Sarcelles, Tokio, Trois-Rivieres, Varna i inne). Zdobyła 14 nagród i wyróżnień w konkursach krajowych oraz zagranicznych (w Rumunii, Hiszpanii, we Włoszech i w Kanadzie). Jest organizatorką międzynarodowych sympozjów graficznych w Urbino oraz kuratorką ponad 60 wystaw grafiki artystycznej. Należy do Międzynarodowego Stowarzyszenia Grafików – AMIGRAV z siedzibą w Montrealu oraz Stowarzyszenia Międzynarodowe Triennale Grafiki w Krakowie.

KAROLINA SKŁODOWSKA
AGNIESZKA CHOJNOWSKA



Grzegorz Gwizdon



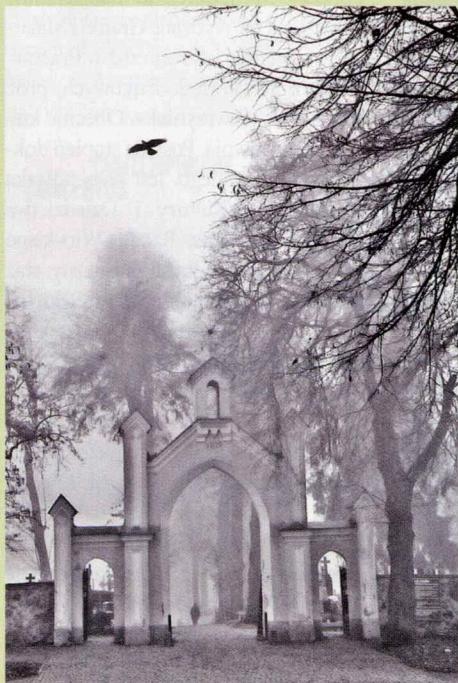
Grzegorz Gwizdon



Tomasz Matczak

techniki na jednej blasze. Stosuje akwatintę, akwafortę, akwatintę solną i piaskową, ferrotintę, ferrofertę... O swojej twórczości mówi: „Intuicyjnie łączę różne typy perspektyw. W jednym obrazie pokazuję kilka punktów zbiegu i kilka ujęć danego widoku, staram się jednak scalać je w jeden spójny wizerunek. Powstaje przestrzeń złożona, wielowarstwowa, rozbudowana w różnych kierunkach, ale jednolita. Nie rozbijam przestrzeni pryzmatycznie tak, jak kubiści czy futuryści, choć

■ **ZAŁOMŻENI.** W drugiej edycji Konkursu Fotograficznego „Załamżenie” jury przyznało tylko dwie nagrody główne. Pierwszą otrzymał Gabor Lörinczy za fotografię „Cmentarz we mgle”, a drugą – Katarzyna Szymańska za zdjęcia „Dzień kolorów” i „Obserwator”. Podsumowanie plonu konkursu oraz pokonkursowy wernisaż odbyły się wieczorem, 28 grudnia, w Galerii „Na Sienkiewicza Osiem”. Szczerze powiedziawszy jury (prof. Adam Czesław Dobroński – przewodniczący, Teresa Adamowska, Mirosław Kucisz, Marek Maliszewski i Józef Babieli) nie napracowało się zbyt wiele, bo do oceny miało tylko 19 zestawów fotografii, nadesłanych głównie przez fotografików łomżyńskich. Po raz pierwszy wpłynęły zestawy w kategorii „Łomża dawniej”. Na zdję-



ciach pojawiają się twarze ludzi, których nie ma już wśród nas. Jeden z wyróżnionych – red. Adam Dąbrowski przyniósł fotografię ślubną swoich rodziców na tle wieży ciśnień. Wspaniała, autentyczny ślad Łomży, której dziś próżno szukać w głębokich nawet archiwach. Być może jedynie takie zdjęcie, choć niewątpliwie zdjęcie dawnej Łomży w szufladach łomżyńskich jest jeszcze bardzo wiele.



Wyróżnienia II edycji konkursu: Patryk Modzelewski za zdjęcie „Tory”, Rafał Lesicki za zdjęcie „Kochana Babcia Krysia 87 lat”, Tomasz Roszkowski za zdjęcie „Piątka budzi się ze snu”, Mariusz Zysk za zdjęcie „Gwiazdne wojny nad Łomżą”, Tomasz Wróblewski za zdjęcie „Flaga z lotu ptaka”, Gabor Lörinczy za zdjęcie „Mój Ojciec”, Adam Dąbrowski za zdjęcie „16 sierpnia 1952” oraz Adam Mocarski za zdjęcie „Tak zwana Muszla na ul. Zjazd”. Dyplomy za udział w konkursie otrzymali: Krystian Wysocki, Aleksandra Marczak, Michał Mieczkowski, Ewa Czerska, Kamil Galanek, Patrycja Świdarska, Paweł Koczyński, Sławomir Przybyłowski i Wiesława Wiatr z Krakowa.

Dyplomy i nagrody finansowe wręcali laureatom: przewodniczący jury, prof. Adam Cz. Dobroński i prezes Zarządu Głównego TPZŁ, Zygmunt Zdanowicz. 28 grudnia także Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – jako główny organizator konkursu, współfinansowanego także przez Prezydenta Łomży – ogłosił trzecią już edycję Konkursu Fotograficznego „Załamżenie 2019”. Jego regulamin i karty zgłoszeń publikujemy na stronie 4. Jest zatem jeszcze co najmniej 8 miesięcy na to, by zrobić zdjęcie na miarę laureata konkursu lub wydobyć z szuflady konkursową fotografię, przedstawiającą Łomżę już „nieobecną”. Jest duża szansa, że właśnie te Wasze zdjęcia trafią do albumu fotograficznego o Łomży, który jest przygotowywany do wydania przez ZG TPZŁ.

■ **WIESŁAWA I ZENON KRUSZEWSKY „POD ARKADAMI”.** Wystawienniczy rok 2018 w galerii „Pod Arkadami” sfinalizowali Wiesława Tomasik-Kruszewska i Zenon Zbigniew Kruszewski, którzy od 30 listopada do 28 grudnia 2018 rok zaprezentowali tu swoje obrazy. Artystyczne małżeństwo, po wieloletnich wojażach zagranicznych, dziewięć lat temu osiadło w Ptakach koło Nowogrodu i tu poszukuje inspiracji. Prezentują swoje dzieła głównie na ekspozycjach poplenerowych, a także w kolekcjach prywatnych, poza Polską m.in. w USA, Belgii, Francji i Kanadzie. Malarstwo Pani Wiesławy jest bardzo rozpoznawalne przez zastosowane techniki, polegające na budowaniu kompozycji z różnej wielkości różnobarwnych kół, a przestrzeń między nimi

wypełniona jest ciemnym tłem. To autorska metoda transpozycji form rzeczywistych na kod oparty o powtarzalne elementy. Uzyskany w ten sposób efekt jest zdecydowanie abstrakcyjny, to desygnat wzięty z realnej rzeczywistości pejzażowej. Sposób operowania kolorem został zamknięty przez Pana Zenona w ściśle określonym obszarze kolorów palety. Paleta kolorystyczna obejmuje ciepłe zestawienia czystych akordów barw. Przekaz jest jednak realistyczny, a figuracje podporządkowane są realnym obiektom, co w całości tworzy czytelny i spójny układ kompozycyjny. (na podst. katalogu wystawy) ■ Jerzy Chaberek



■ **WOJTEK SURAWSKI** zmarł o wiele za wcześnie, w czerwcu 2018 roku. Za wcześniej, bo w trakcie przygotowań do wystawy z okazji 10-lecia Klubu Fotografików Łomżyńskich „Nurt”, ale przede wszystkim dlatego, że żaden młody, dobrze zapowiadający się twórca, choć z bogatym już dorobkiem, nie powinien umierać mając zaledwie 59 lat. Wojtek nie ma już wśród nas, na szczęście pozostawił parę kartonów negatywów i gotowych już zdjęć, których część po selekcji i obróbce złożyła się na wystawę wspomnieniową w galerii „Pod Arkadami” przy Starym Rynku 2. Kierownik galerii, art. plastyk Przemysław Karwowski powiedział red. Wojciechowi Chamrykowi z portalu www.4lomza.pl m.in.: – Ta wystawa ma uzmysławiać, co jest w archiwach Wojtka Surawskiego i jak dobrym był fotografikiem. Oczywiście z biegiem lat zmieniał się w tej fotografii, bo te pierwsze zdjęcia są najlepsze – później jest problem z końcem lat 80. i latami 90., gdzie zdjęcia są dość słabej jakości, głównie z powodu problemów z jakością materiałów. Karwowski nie ukrywa jednak, że Surawski był m.in. znakomitym fotoreporterem, choć później zachwycali też jego pejzaże. Inny fotografik łomżyński, Zbigniew Ciborowski uważa, że Wojtek był nie tylko wspaniałym kolegą, ale też znakomitym fotografikiem. Pasjami fotografował zwykle pozornie miejsca i zdarzenia nadając im własny, bardzo specyficzny charakter. Jego prace można było rozpoznać na pierwszy



rzut oka, bo zawierały zawsze ten „wojtkowy klimat” tak bardzo dla niego charakterystycznego widzenia rzeczywistości. Pasjonował się też militariami, które kolekcjonował i fotografował. Były to też umocnienia wojenne, forte, uzbrojenie itd. Wojtek był człowiekiem bardzo skromnym, nie narzucającym nikomu swoich opinii i zarazem słuchającym naszych uwag i sugestii. Niewątpliwie był duszą środowiska i przyjacielem wszystkich zauroczonych fotografią. Odszedł tak samo jak żył: cicho i skromnie, ale pozostawił swój artystyczny dorobek, który jest znaczącym bardzo wkładem do naszej, łomżyńskiej fotografii.

MDK-DŚT

KULTURALNIE NIEULECZALNI. – Jest to dobry moment, aby podziękować osobom zaangażowanym w działalność kulturalną – mówił prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski podczas uroczystej gali honorowania laureatów dorocznych nagród Za Szczególne Dokonania w Dziedzinie Kultury. – Na wyróżnienia pracowały one nie tylko przez ostatni rok, ale od wielu lat. W naszym mieście mamy takich osób sporo. Są to często ludzie o bardzo mocnych charakterach, wyraziści, dzięki którym miasto jest bardzo dobrze postrzegane, zarówno wśród mieszkańców, jak i na zewnątrz (...). Ludzi kultury trzeba doceniać. Tak naprawdę nie ma żadnych granic i ta nagroda przyznawana jest nie tylko tym, którzy są znani szerszej publiczności, ale otrzymują ją również osoby tworzące w zaciszu swoich pracowni czy gabinetów. Wyniki 14. już edycji dorocznego konkursu Prezydenta Łomży ogłosił 24 stycznia 2014 r. o godz. 14 w sali Teatru Lalki i Aktora aktor tej sceny, Rafał Swaczyna. Powiedział m.in., że do tegorocznej nagrody zgłoszono jedenaście kandydatur. Pochyliła się nad nimi powołana przez prezydenta kapituła w składzie: Tamara Małachowska – sekretarz Miasta, przewodnicząca kapituły, Waldemar Cieślak, Krystyna Sobocińska, Agnieszka Zielewicz, Natalia Jankowska oraz Ewa Szejder – naczelnik Centrum Współdziałania Społecznego Urzędu Miejskiego w Łomży. Kapituła rekomendowała prezydentowi pięć kandydatów do uhonorowania równorzędnymi nagrodami. Prezydent protokół i decyzję Kapituły zaakceptował. W tym roku laureaci otrzymali

nagrody finansowe po 4.200 zł oraz ceramiczne statuetki, zaprojektowane i wykonane przez łomżyńską artystkę Ewę Skłodowską. Jednym z pięciorga laureatów, w roku 60-lecia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, został prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Zygmunt Zdanowicz. W laudacji napisano m.in.: Z zawodu i powołania jest nauczycielem. Pracę

w szkole rozpoczął w połowie lat pięćdziesiątych. W 1978 roku został dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego w Łomży. Szkołą tą, mającą trzysta osiemdziesięcioletnią tradycję, kierował aż do przejścia na emeryturę w 2004 roku. Umiejętność kierowania gronem pedagogicznym, dbania o infrastrukturę zabytkowej materii szkoły łączył z dbaniem o wysoki poziom nauczania i kształtowania patriotycznego wychowanków. Wzorów miał wiele wśród zacnych absolwentów i nauczycieli szkoły, której był kontynuatorem. Drugim żywiołem, któremu poświęcał i nadal poświęca czas i energię, jest praca społeczna dla Łomży, jego rodzinnego miasta. Od czterdziestu lat jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi

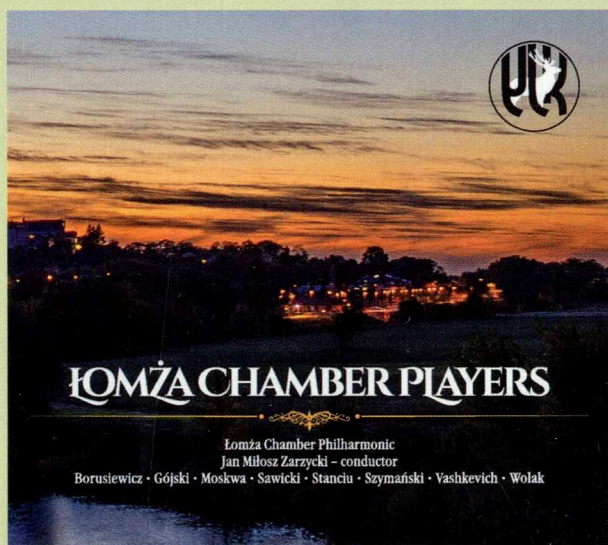
Łomżyńskiej, a od ponad dwudziestu jest prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa. Tu w pełni pokazuje swoje umiejętności organizacyjne i bezinteresowność w działaniu. Działalność TPZŁ, które w 2018 roku świętowało 60-lecie i które ma 14 oddziałów w kraju i za granicą, jest bardzo szeroka i różnorodna. Powszechnie znane są kwesty na rzecz ratowania zabytków najstarszej, łomżyńskiej nekropolii oraz liczne wydawnictwa, w tym regularne edycje roczników „Ziemia Łomżyńska” i kwartalników „Wiadomości Łomżyńskie”. Prezes i skromne grono Jego współpracowników, dba by pamięć o naszym mieście była utrwalana i przekazywana następnym pokoleniom. Plony konkursów literackich, fotograficznych i na prace naukowe tworzą bogate zbiory wspomnień, dokumentów, archiwaliów. Sam, będąc autorem licznych artykułów poświęconych historii i ludziom Ziemi Łomżyńskiej, wnosi dodatkowy wkład w dokumentowanie i wzbogacanie dziedzictwa kulturalnego Łomży, naszej Małej Ojczyzny. Laureatką została także członkini TPZŁ, współpracująca z redakcją „Wiadomości Łomżyńskich”, świeżo upieczona doktor historii, red. Maria Bauchrowicz-Tocka: Z zamiłowania i profesji bada dzieje Łomży, zwłaszcza te z pierwszej połowy dwudziestego wieku. Wiedzę o tamtych czasach czerpie głównie z ówczesnej prasy łomżyńskiej i chętnie dzieli się nią na łamach współczesnej prasy łomżyńskiej – głównie tygodnika „Kontakty” i „Wiadomości Łomżyńskich”. Dzięki jej popularyzatorskim artykułom, możemy bliżej poznać ważne i codzienne wydarzenia naszego miasta sprzed stu lat oraz życiorysy zacnych łomżan i łomżanek, którzy w sposób znaczący zapisali się na kartach polskiej kultury, polityki, nauki etc. Umiejętnie łączy pracę dziennikarską z pracą naukową i działalnością społeczną. Bada i opisuje sprawy bieżące równie wnikliwie, jak te zapisane kiedyś przez innych. Nie jest jej obojętne to, co wokół się dzieje. Jest członkinią licznych rad i stowarzyszeń, m.in. Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Towarzystwa Kultury Języka, Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, Instytutu



Łomżyńskiej, a od ponad dwudziestu jest prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa. Tu w pełni pokazuje swoje umiejętności organizacyjne i bezinteresowność w działaniu. Działalność TPZŁ, które w 2018 roku świętowało 60-lecie i które ma 14 oddziałów w kraju i za granicą, jest bardzo szeroka i różnorodna. Powszechnie znane są kwesty na rzecz ratowania zabytków najstarszej, łomżyńskiej nekropolii oraz liczne wydawnictwa, w tym regularne edycje roczników „Ziemia Łomżyńska” i kwartalników „Wiadomości Łomżyńskie”. Prezes i skromne grono Jego współpracowników,

Studiów Kobięcych, Krajowego Klubu Reportażu. Jest autorką licznych artykułów naukowych, a ostatnim i być może największym dotychczasowym Jej dziełem jest monografia zatytułowana „Łomża i region na łamach polskiej prasy łomżyńskiej okresu międzywojennego”. Grono laureatów tegorocznych Nagród Prezydenta Łomży wypełniają: Katarzyna Kuklińska – twórczyni i prezes Stowarzyszenia Aktywnie Naznaczeni „Ja i Ty”, plastyk Teresa Matuszelańska oraz twórca Teatrzyku Żywego Słowa „Logos” Witold Długozima. Józef Babel

■ **TRZYNASTY ALBUM.** Tuż przed końcem 2018 roku ukazała się jubileuszowa płyta Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego, nagrana z okazji 40-lecia orkiestry oraz 600-lecia nadania Łomży praw miejskich. Krążek nosi tytuł „Łomża Chamber Players”, a w roli solistów występują łomżyńscy filharmonicy: Kamil Borusiewicz (trąbka), Cezary Gójski (skrzypce), Edyta Moskwa (wiolonczela), Piotr Sawicki (skrzypce), Adrian Stanciu (altówka) i Mikhail Vshkevich (obój). Obok nich występują łomżyńscy: Jacek Szymański (tenor) oraz Kornel Wolak (klarnet). Album wydała prestiżowa wytwórnia płytowa Requiem Records. Nagrano dzieła Jana Sebastiana Bacha, Marca-Antoine Charpentiera, Alessandro Scarlatti, Antonio Vivaldiego, Jeremiaha Clarka, Wolfganga Amadeusza Mozarta, Jeana-Paula-Egide Martiniego, Fryderyka Chopina oraz Wojciecha Kilara. Nie zabrakło również akcentu łomżyńskiego w postaci dzieła kompozytorki Marii Pokrzywińskiej. – Chcemy poprzez ten



album spopularyzować w Łomży nie tylko muzykę klasyczną, ale także naszą orkiestrę. Chcemy, by Łomża była dumna, że ma takich artystów – podkreśla Jan Miłosz Zarzycki, dyrektor Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży. Płyta Łomża Chamber Players jest już trzynastym albumem w dorobku Łomżyńskiej Filharmonii. Poprzednie płyty otrzymały pięć nominacji do nagrody polskiego przemysłu fonograficznego „Fryderyk” oraz jedną do International Classical Music Awards.

■ **PORTRETY BISKUPÓW.** Diecezja Łomżyńska otrzymała dotację z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na konserwację eksponatów w Muzeum Diecezjalnym. – W pierwszym etapie zbadano i zakonserwowano obrazy przedstawiające biskupów sejneńskich: ks. ks. Konstantego Ireneusza Łubieńskiego, Piotra Pawła Wierzbowskiego oraz Stanisława Kostki Choromańskiego – poinformował dyrektor muzeum, ks. dr Tomasz Grabowski (na zdjęciu). Obrazy przeszły pełen zakres prac badawczych i konserwatorskich. W wyniku badań, pod portretem biskupa Choromańskiego ujawniono inny (wcześniejszy)

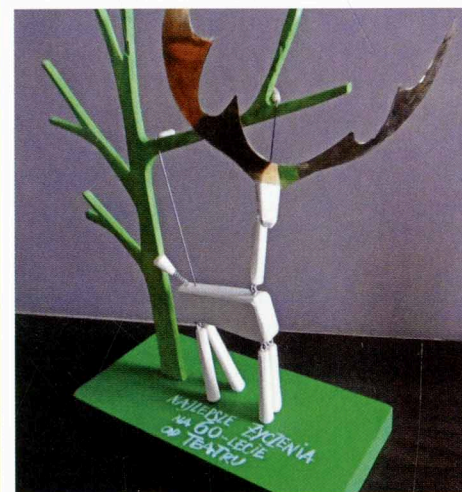


obraz, przedstawiający Świętą Rodzinę. Obiekty po konserwacji od 18 grudnia można podziwiać w ekspozycji stałej Muzeum Diecezjalnego w Łomży (ul. Giełczyńska 22). Reszta obiektów, objętych dotacją z MKiDN, znajduje się w trakcie prac badawczych i konserwatorskich. Tymczasem 5 marca 2019 roku Krajowa Administracja Skarbowa przekazała Muzeum Diecezjalnemu w Łomży ikonę przedstawiającą Narodzenie Bogarodzicy. Ikona została zatrzymana podczas prac operacyjnych prowadzonych przez służby celne na granicy polsko – białoruskiej w 2018 roku. – Ikona, która była przewożona w pudełku po czekoladkach okazała się słodkim prezentem sztuki dla naszej placówki muzealnej – nie ukrywa radości ks. T. Grabowski.

■ **KRÓL MACIUS I.** Wszystkie spektakle w łomżyńskim teatrze są znakomite, ale ostatnia premiera „Króla Maciusia I” (2 marca) niewątpliwie przejdzie do historii tej sceny. Wszystko dopracowane w najmniejszym szczególe począwszy od adaptacji, reżyserii, poprzez scenografię i muzykę. Znakomicie przemyślane i wykonane maski, niekonwencjonalne, rzadko spotykane dotychczas u nas koncepcje inscenizacyjne, ale przede wszystkim mistrzowska gra całego zespołu, zadecyduje o niewątpliwym powodzeniu tego, zrealizowanego z ogromnym rozmachem, przedstawienia. Można by dopatrywać się pewnych prowokacji w nawiązaniu do roku wyborczego w Polsce, czy w ogóle

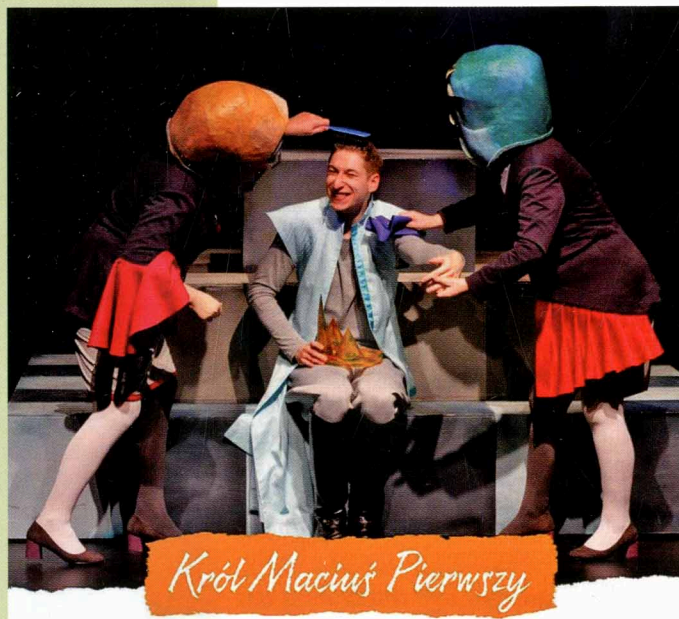
polskiego politycznego „piekielka”, ale jest to pewnie tylko swoista przekora młodych twórców. Kolejna w łomżyńskim teatrze wielka, tytułowa rola Michała Kucharskiego, niezawodna jak zwykle Daria Głowacka, ale przecież nie można odmówić perfekcjonizmu i gry „na stówę”, pozostałym artystom: Marzannie Gawrych, Beacie Antoniuk, Elizie Mielechewicz, Markowi Janikowi, Rafałowi Swaczynie czy Michałowi Pieczatowskiemu. Moim zdaniem ma Teatr Lalki i Aktora w Łomży swój wielki przebój, o którym pewnie będziemy nie raz słyszeli z kraju. Wielkie brawa dla artystów, pracowni, całej techniki, brawa dla całego Teatru!

■ Z takim prezentem i najlepszymi życzeniami na 60-lecie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej odwiedził nas dyrektor Teatru Lalki



i Aktora w Łomży Jarosław Antoniuk. Prezent jest dziełem scenografa Przemysława Karwowskiego i talentów teatralnej pracowni. Bardzo dziękujemy i mamy nadzieję, że przekazany dyrektorowi w rewanżu 14. tom rocznika „Ziemia Łomżyńska” będzie dobrą lekturą, a może nawet inspiracją dla sceny...?

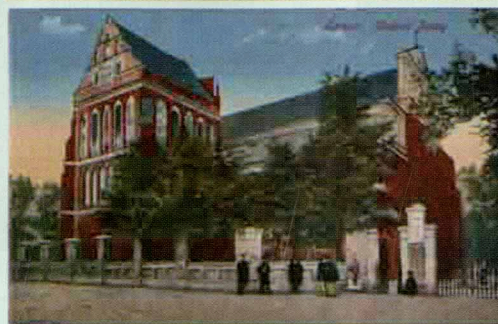
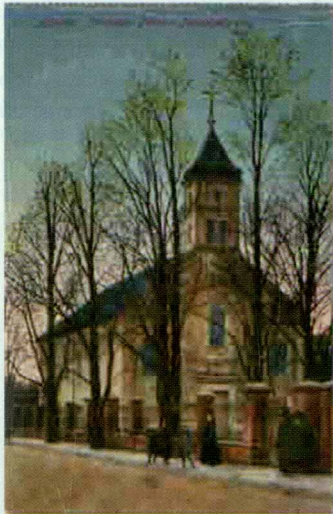
WK
📷 archiwum TLiA



■ **WIDOKI ŁOMŻY U GIEDROYCIA.** Biblioteka Uniwersytecka im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku na początku 2019 r. zakupiła cztery kartki pocztowe z widokami Łomży. Trzy

z nich (o nadanych przez wydawcę numerach 180, 181 i 183) przedrukowują kolorowane fotografie przedstawiające: klasztor Panien Benedyktynek, ulicę Zjazd oraz kościół farny (widok od ul. Dwornej). Dzięki

informacjom zawartym na rewersie wiemy, że ukazały się one w 1916 r. nakładem łomżyńskiej księgarni M. Putkowskiego, należącej dawniej do M. Rychtera. Są one uzupełnieniem posiadanego przez Bibliotekę albumu „Łomża” zawierającego 13 widoków Łomży z 1916 r. (numery 194-206), wydanych również staraniem M. Putkowskiego. Czwarta zakupiona pocztówka, również kolorowa, zastała wydana przez Kriegsfürsorgeamt w Wiedniu w czasie I wojny światowej i pochodzi z Gloria-Viktoria Album Serie 21/2. Przedstawia panoramę Łomży od strony Piątnicy. Na awersie widnieje napis: Serie 21/2 Oestl. Kriegsschauplatz: Die Festung Lomza. (Blog Egzemplarz (nie)obowiązkowy)



■ **STOPKA: GLOGER PO RAZ 30.** Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży wspólnie z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Narodowym Centrum Kultury, Urzędem Marszałkowskim Województwa Podlaskiego i Urzędem Miejskim w Łomży ogłasza jubileuszową, 30. edycję Ogólnopolskiego Konkursu o Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera. Jak informuje prezes Stowarzyszenia prof. dr hab. Lucjan Malinowski, finał konkursu będzie miał miejsce w październiku i oprócz uhonorowania laureatów, wzbogacony zostanie tradycyjną sesją glogerowską oraz promocją kolejnego tomu Serii Glogerowskiej „Kmicic czy Wiedźmin. O dialogu międzypokoleniowym”. W jubileuszowej edycji po raz pierwszy przyznana zostanie nagroda za szczególne zasługi dla województwa podlaskiego. Z inicjatywy twórcy „Stopki” red. Stanisława Zagórskiego, od trzech dekad honorowane są wybitne zasługi ludzi w zakresie kulturoznawstwa, antropologii, ludoznawstwa, kultur lokalnych,

kultury i nauki, organy administracji rządowej, jednostki samorządowe, organizacje pozarządowe ze sfery kultury. Zgłoszenia można nadsyłać do 31 lipca 2019 roku pod adresem: Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” im. Stanisława Zagórskiego w Łomży, Al. Piłsudskiego 83, 18-400 Łomża z dopiskiem „Nagroda i Medal Zygmunta Glogera”.

■ **ZDOLNI JUŻ NIE TYLKO Z ŁOMŻY.** Po raz 13. od swojego odejścia na niebiańskie estrady, Hanka Bielicka pojawiła się w sobotnie przedpołudnie w Łomży. Prawie 40 młodych ludzi z całego kraju próbowało – bardziej lub mniej udanie – kontynuować jej estradowe dzieło, a na pewno przypomnieć jak wielką ambasadorką

Łomży i jak wielką artystką była. 13. Ogólnopolski Konkurs Krasomówczy „Radość spod kapelusza” nie tylko biskup Tadeusz Bronakowski uznał za wielki sukces organizacyjny, znakomicie służący promocji Łomży w kraju. Biskup dziękował głównemu organizatorowi, ks. kan. Andrzejowi Godlewskiemu i jego współpracownikom za wytrwałość, konsekwencję i bardzo dobrą organizację wydarzenia. Niezawodnie uczestniczyła w nim pani Joanna Manianin – wieloletnia gosposia Hanka Bielickiej, jej przyjaciółka i opiekunka do ostatnich dni. Edycja 13. była wprawdzie dla organizatorów nieco pechowa, bo musieli samotnie finansować przedsięwzięcie, ale mimo to sukces organizacyjny jest niewątpliwy. Po raz pierwszy swoją nagrodę przyznało także



pamiętnikarstwa, archeologii, medioznawstwa, kultury języka, pedagogiki, muzealnictwa, językoznawstwa, historii piśmiennictwa, a także badań nad twórczym dorobkiem Zygmunta Glogera. Kandydatów zgłaszać mogą placówki i instytucje



Kacper Siwiak z Łukowa (w okularach) „wygadał” sobie główną nagrodę



Natalia Bieniek – laureatka nagrody TPZŁ

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Trafiła ona do Natalii Bieniek z podłomżyńskiego Gielczyna za świetnie wykonany monolog „Jak trudno się zakochać”. Myślę, że Mistrzyni Hanka miałaby powody do radości. Jury 13. Konkursu (Zofia Adamska, Monika Zaborska-Wróblewska i Krzysztof Dzierma), pracujące niezmiennie pod kierunkiem prof. Jana Zdziarskiego z warszawskiej Akademii Teatralnej, w kategorii „wiersz” postanowiło przyznać I nagrodę Kacprowi Siwiakowi z Łukowa, II – Aleksandrze Osiak z Puław i III – Luizie Amelii Sutkowskiej z Łomży. Wyróżniono w tej kategorii Aleksandrę Maj,

Aleksandrę Kibiłko z Łomży, Olgę Rozwadowską i Annę Stawińską. W kategorii „piosenka” zwyciężyła Alicja Gudowska z Białegostoku, II nagrodę przyznano również białostoczance Agacie Ziębie, III ex aequo Julii Kuzycy z Białegostoku i Amelii Szymańskiej z Kolna. Wyróżniono Magdalenę Kamińską, Laurę Narolewską z Łomży, Oliwię Moczydłowską z Zambrowa, Damiana Śliwińskiego z Łomży i Natalię Święczkowską z Kolna. Jury gratulowało wszystkim uczestnikom udanych występów. Dziękowało też nauczycielom i wychowawcom za trud włożony w przygotowanie prezentacji konkursowych.

OLA



Radość laureatów i dobrych duszków konkursu...



Alicja Gudowska z Białegostoku odbiera nagrodę główną z rąk starosty Lecha Marka Szablowskiego



Szmat czasu też, bo chodzi tym razem o wspomnienie. Wywołał je we mnie bieg banalnych zdarzeń. Talerzyk, który pękł mi w rękach podczas zmywania, a gdy go wyносиłem do śmietnika, kartka przy wejściu. Z informacją, że będzie zbiórka artykułów tekstylnych, więc jeśli ktoś ma akurat zbyteczne, to niech wystawi. I wówczas właśnie, gdzieś z dna pamięci wypłynęło to przeciągłe zawołanie z wyciszoną ostatnią samogłoską: „Szmaaat...!”

To było dobiegające z ulicy wezwanie, żeby wyciągnąć zbierane przez długi czas najbardziej zniszczone i bezużyteczne już części garderoby i wytaszczyć na tzw. alejkę. Oczywiście robili to rodzice, bo chodziło o handel, a to była wtedy sprawa wyłącznie dorosłych. Dzieciom pozostawało niecierpliwe oczekiwanie w domu. Czasem jednak udało się popatrzyć z daleka na jednokonną wóz szmaciarza, który w naszej okolicy zatrzymywał

się „na krzyżówkach”, czyli w rejonie dzisiejszego ronda Lutosławskiego. Mężczyzna, który wówczas wydawał się nam bardzo stary i ubrany w to, co zbierał, brał od mamy tobolek, zaczepiał na haku

Szmaaaaaat...!

ręcznej wagi i obwieszczał wynik. Potem chwila targowania się, bo waga zawsze wskazywała mniej niż ta w domu, i wreszcie następowała „wypłata”.

I to wyjaśnia, dlaczego do wozu szmaciarza zawsze wychodziły kobiety: zapłata za towar, który skupował, były... naczynia. Każda kobieta mówiła czego potrzebuje najbardziej: głębokich talerzy czy płaskich, a może kubków, a szmaciarz – w sobie tylko znany sposób – przeliczał wagę dostarczonego towaru na fajansowe elementy zastawy stołowej. Nie wiem, być może w wyłożonych

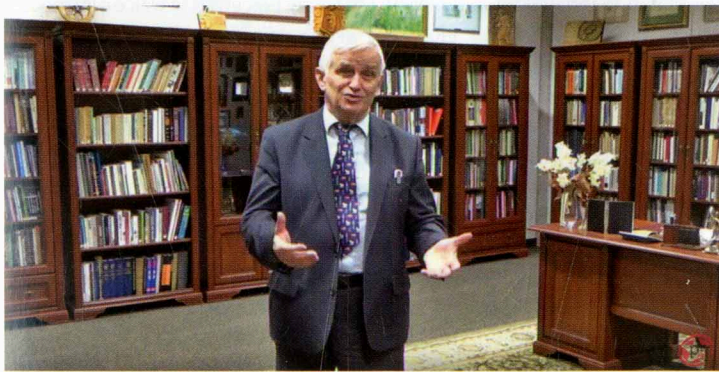
trocinami skrzyniach, skrywał pod ławką woźnicy także inny towar na wymianę? Może były tam także garnki, patelnie i sztućce? Nasza mama zawsze jednak wracała z kilkoma talerzami lub kubkami nazywanymi garnuszkami – w zależności od tego co od poprzedniego razu najbardziej się wyszczerbiło albo potłukło. Z czasem wóz szmaciarza przestał pojawiać się na naszej ulicy i nie słysząc było jego śpiewnego zawołania, które docierało do okolicznych gospodyń, nawet przez zamknięte okna i ściany domów. Znoszonych i podartych ubrań nadal jednak nikt nie wyrzucał. Raz, czy dwa razy do roku zabierała je ciotka, która na strychu swojego domu miała krosna. W zamian za to przed świętami Bożego Narodzenia w całym mieszkaniu pojawiały się szmaciane dywaniki, zwane wówczas powszechnie chodniczkami.

Wracając jednak jeszcze do czasów szmaciarza, wydaje mi się, że wśród naczyń tzw. kuchennych, czyli służących na co dzień, nie było w naszym domu wówczas innych, niż te pochodzące z jego wozu. Oczywiście, była też zastawa „gościńska”, która pochodziła już ze sklepu i wymieniana była z kredensu przy specjalnych okazjach. Takie wspomnienia naszyły mnie podczas pakowania w foliowe torby ciuchów, które wylądowały wśród podobnych tobolek w samochodzie współczesnego szmaciarza. I za które nie dostałem nawet talerzyka, chociaż jeden właśnie mi się potłukł.

Więści z Oddziałów

Białystok

Miło nam poinformować, że członek białostockiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej prof. dr hab. Adam Dobroński, został honorowym kustoszem Gabinetu Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego na Uniwersytecie w Białymstoku. Decyzję w tej sprawie podjął rektor UwB prof. Robert Ciborowski, który chciał w ten sposób uhonorować profesora Dobrońskiego za jego ogromne zaangażowanie w utworzenie Gabinetu i propagowanie wiedzy o prezydencie Kaczorowskim. Dzięki jego staraniom w Bibliotece Uniwersyteckiej powstała ekspozycja Gabinetu Prezydenta Kaczorowskiego – ostatniego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie. Decyzję o przeniesieniu do BU wyposażenia warszawskiego gabinetu, pozostałego po zmarłym tragicznie w 2010 r. prezydencie Kaczorowskim, podjęła w 2011 roku jego małżonka, pani Karolina Kaczorowska. Dziś w zbiorze znajduje się blisko 3 tys. książek, czasopism i dokumentów, a także prawie 200 pamiątek, podarków, medali, dyplomów, obrazów i przedmiotów osobistych. Gabinet znajduje się



w kampusie Uniwersytetu w Białymstoku – ekspozycja jest stale uzupełniana, organizowane są tam także wystawy tematyczne oraz konkurs wiedzy o Ryszardzie Kaczorowskim. Profesor Adam Dobroński od lat pozostaje w bliskich relacjach z najbliższymi Ryszarda Kaczorowskiego. 19 lutego br. odebrał w ich imieniu, z rąk prezydenta Białegostoku Tadeusza Truskolaskiego, przyznany ostatniemu prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie tytuł „Człowieka 100-lecia”.

JAN BORAWSKI

Prezes Oddziału Białostockiego TPZŁ

Koszalin

Koncertująca w Łomży podczas Jubileuszu 40-lecia Filharmonii wybitna skrzypaczka Agata Szymczewska z Koszalina powiedziała, że pochodzi z niewielkiego miasta. Dobre określenie i ja piszę z tego niewielkiego miasta. Kocham Łomżę, a Koszaliną nawet nie lubię.

W maju 2006 roku Zarząd Oddziału TPZŁ zwrócił się do władz miasta o nadanie nazwy „Łomżyńska” jednej z ulic koszalińskich. Ten wniosek oraz następny z sierpnia 2017 nie zostały załatwione pozytywnie. Ale to jest mało ważne. W maju ubiegłego roku towarzyszyłem Zosi Koniecko – zastępowej pionierce Koszalina w uroczystościach Dnia Pionierów. Udzieliłem wtedy wywiadu reporterce Radia Koszalin. Wspominałem o naszych staraniach w sprawie ulicy Łomżyńskiej. Ulicy nie będzie, ale... jest Alejka Łomżyńska w starej części

koszalińskiego cmentarza. Jest tam pochowana Ela Rudzewicz-Niechciał – założycielka naszego oddziału, dwoje łomżyniaków, moja żona i kolega z Augustowa z żoną. Jest także grób prezydenta Koszalina i wojewody koszalińskiego. Mam pewność, że przybędzie tam jeszcze co najmniej jedno nazwisko łomżyniaka. Z kolei nagrobek mojej żony można nazwać łomżyńskim. Wykonany wg projektu inż. Tadeusza Babiela, z wielką pomocą niezawodnego Józka Babiela, który zapewnił wykonanie i dostawę repliki krzyża żeliwnego zabytkowego. Wykonawcą nagrobka była firma „Wrotniewscy”. Przemek, syn Eli Niechciał spowodował wykonanie prac na umówiony termin 49 Rocznicy Ślubu. Przepraszam za te osobiste przeżycia, ale chyba wiadomo: ja z Łomży...

Ze smutkiem piszę o tym, ale w ubiegłym roku odeszły trzy członkinie naszego oddziału – jedna łomżynianka i dwie żony łomżyniaków. Z ewidencji członków koszalińskiego oddziału Towarzystwa wynika, że mamy troje 90-latków, dwanaścioro 80-latków, siedmioro 70-latków i pozostałych młodzieniaszków – siedmioro. Ale wiara w narodzie nie ginie. Spotykamy się, trwamy. Jest dużo spotkań w mniejszym gronie. Ja ze swojej strony staram się dotrzeć do wszystkich członków. Nawiązaliśmy współpracę z Zarządem Okręgu Polskiego Związku Emerytów i Rencistów w Koszalinie. Nasi członkowie mają możliwość korzystania z propozycji turystycznych i kulturalnych Związku na prawach członków, bez konieczności wpłacania składek. Są tanie wycieczki zagraniczne i krajowe oraz turnusy sanatoryjne na Ukrainie. W ubiegłym roku byłem w sanatorium w Truskawcu. Było super.

Mimo, że nie wszyscy członkowie mogą i chcą płacić składki, Oddział Towarzystwa w Koszalinie finansowo dobrze sobie radzi. Wielką w tym zasługą Urszuli Grabowskiej z domu Galanek, naszej Dobrodziejki. Dzięki odpisom podatkowym dokonywanym przez wiele lat przez Urszulę oraz pewnego przedsiębiorcę, nasz

Oddział wyróżniał się spośród innych. Ula jest szczodra także w swojej wrażliwości, wyrażając to w wierszach i podczas naszych spotkań. Często odwiedza Łomżę, częściej niż prezes Oddziału. We wrześniu ubiegłego roku w Giełczynie odsłonięto pomnik poświęcony pamięci wywiezionych na Sybir mieszkańców Giełczyna i okolic, także członków rodziny Galanek. Do powstania tego pomnika przyczyniła się także Urszula. Brała czynny udział w zbieraniu materiałów o wywiezionych i przyczyniła się do wydania książki o ich losach. Tytuł książki: „Nieprzemilczana historia”. Urszula współfinansowała całe przedsięwzięcie.

W uznaniu zasług, roli i godnej postawy w działalności na rzecz Towarzystwa, Zarząd Oddziału w Koszalinie wystąpił podczas XXX Walnego Zjazdu Delegatów o nadanie Urszuli godności Członka Honorowego Towarzystwa.

ANDRZEJ TOMASZEWSKI

Prezes Oddziału Koszalińskiego TPZŁ

Olsztyn

Z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości dr Zygmunt Zalewski w interesujący sposób przedstawił drogi do uzyskania niepodległości przez Polskę.

Refleksjami na temat wyższej uczelni w Łomży na naszych comiesięcznych spotkaniach podzielił się prof. dr hab. Franciszek Przła z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, który przez prawie 20 lat był wykładowcą w Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży. Uczelnia rozpoczęła działalność

www.lomzyniacy.org

nasze towarzystwo

strony
39-41



Prof. dr hab. Franciszek Piaścik

dydaktyczną w 1996 r. Jest to pierwsza wyższa uczelnia w mieście, gdzie tylko dominowały na wysokim poziomie szkoły średnie. Uczelnia powstała na przełomie drugiego i trzeciego tysiąclecia.

– Propozycję dostałem od prof. Mirosława Łaguny – wspomina prof. Przła. – Prowadziłem zajęcia i ćwiczenia z fizjologii i żywienia zwierząt. Pracę rozpocząłem od II semestru 1997 roku w Marianowie. Kierunek studiów – rolnictwo i liczba studentów – 216 to był strzał w dziesiątkę i dowód potrzeby powołania wyższej uczelni w regionie rolniczym. Władze miasta z prezydentem Jerzym Turkowskim zareagowały bardzo pozytywnie, przeznaczając budynek po zakładach bawełnianych na potrzeby uczelni. W ciągu 20 lat, do 2016 roku, uczelnię opuściło 660 absolwentów (...) W 2018 roku zakończyłem współpracę z Wyższą Szkołą Agrobiznesu. Rektor Roman Engler w piśmie skierowanym do mnie napisał: „Pragnę serdecznie podziękować Panu Profesorowi za wysiłek włożony w kształcenie oraz w rozwój Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży. Wspólnie przez te lata budowaliśmy prestiż Uczelni, za co jestem ogromnie wdzięczny. Ja osobiście oraz społeczność akademicka niezwykle ceniliśmy sobie spotkania z Panem Profesorem, zarówno w sali wykładowej, jak i poza nią oraz przekazywaną wiedzę. Jesteśmy wdzięczni również za dzielenie się niebywałym doświadczeniem naukowym i życiowym, co pomogło władzom uczelni w jej zarządzaniu, a studentom wyznaczało właściwy kierunek ich rozwoju i pozwalało podejmować odpowiednie decyzje życiowe”.

W styczniu w olsztyńskim Oddziale TPŻŁ odbyło się spotkanie z prof. dr hab. Henrykiem Piaścikiem, który mówił o życiu i działalności prof. Franciszka Piaścika, honorowego członka naszego Towarzystwa, zasłużonego dla Ziemi Łomżyńskiej naukowca i działacza społecznego. Poniżej przytaczam fragmenty wspomnień prof. dr hab. Henryka Piaścika z Uniwersytetu

Warmińsko-Mazurskiego o profesorze Franciszku Piaściku: „Upłynęło już 18 lat, jak nie ma wśród nas profesora Franciszka Piaścika, wiernego syna Ziemi Łomżyńskiej. Odszedł w wieku 98 lat. Nie ma w Łomży miejsca poświęconego Jego pamięci. Naszą powinnością jest zatem zachowanie pamięci o tej ciekawej i godnej naśladowania postaci. Profesor Franciszek Piaścik był człowiekiem wielkiego formatu i wielkiego serca, uczynnym i skromnym. Miał twórczy umysł. Stworzył naukę o polskiej wsi. Posiadał doskonałą pamięć. Potrafił wypisać imiona i nazwiska kolegów i nauczycieli z klasy maturalnej. Był doskonały gawędziarzem. Chętnie opowiadał o dawnej Łomży. Podkreślał jej położenie i walory. Pisał starannie dopracowanymi literami (pismo kaligraficzne). Wielką przyjemnością sprawiał Profesorowi kontakt z ludźmi. Cieszył się, że mógł być przydatny i użyteczny, chętnie służył pomocą i radą. W połowie lat 60. doświadczyłem tego osobiście w trakcie zbierania materiałów do pracy doktorskiej. Z obszaru moich badań udostępnił zgromadzone przez siebie materiały. W czasie ich studiowania wspólnie spożywaliśmy posiłki. Profesor kupował bochenek chleba i kielbasę. Opowiadał o Powstaniu Warszawskim, którego był uczestnikiem. W niszczonej Warszawie gruzы przypominały górotwory sięgające pięter ocalałych budynków. Na tych gruzach leżały ludzkie ciała. Profesor Piaścik miał swoją wizję Łomży na XXI wiek. W artykule „Łomża leży nad rzeką Narwią” napisał: „Nie można sobie wyobrazić Łomży bez rzeki Narwi”. W dolinie rzeki, między Łomżą a Piątnicą, postulował założenie miejskiego parku krajobrazowego, a poniżej skarpy urządzenie nadbrzeżnych bulwarów. Propozycje te przedstawił w referacie „Przyrodnicze podstawy powołania Parku Krajobrazowego Przełomowej Doliny Narwi”, przygotowanym na sesję popularnonaukową w Łomży w dniu 8 listopada 1981 roku. Na prośbę biskupa Łukomskiego wykonał specjalistyczne pomiary katedry łomżyńskiej. Służył biskupowi fachowymi poradami. Dużo uwagi poświęcił profesor harcerstwu. Czuli się harcerzem do końca życia. Opracował historię harcerstwa w Łomży w okresie pierwszego 10-lecia, po 1945 roku. Brał udział w powoływaniu Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej. Na zbiórkach opowiadał o swojej młodości.

Z profesorem Edwardem Ciborowskim zorganizował I Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Szkół Łomżyńskich w 1958 roku. Uczestniczył w kolejnych Zjazdach tak długo, jak pozwalało mu na to zdrowie. Jako ochotnik brał czynny udział w bitwie 1920 roku. W trakcie tej bitwy został ranny. Prawie 2-letnie leczenie uratowało mu życie, ale nie przywróciło pełnego zdrowia. Mając 18 lat został inwalidą wojennym. W okresie studiów (1924-1930) na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, jako inwalida wojenny, korzystał z pomocy finansowej państwa. Studia w tym czasie były kosztowne.

W latach 1953-1963 pod kierownictwem profesora z udziałem wielu specjalistów prowadzone były badania nad organizacją przestrzenną Regionu Kurpiowskiego. Ich wyniki zostały przedstawione na konferencji naukowej w Łomży. Profesor Franciszek Piaścik działał w ruchu oporu. Zaangażowany był w działalność konspiracyjną „Polska Podziemna”. W roku 1940 utworzył organizację niepodległościową Chłopska Organizacja Wolności Racławice. W latach 1939-1945 prowadził tajne nauczanie. Dbał o utrwalenie pamięci kolegów i harcerzy poległych w walce o niepodległość. Był współzałożycielem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Został honorowym członkiem tego Towarzystwa i Honorowym Obywatelem Miasta Łomży”.

W lutym b.r. Janina Kiszurno na kolejnym spotkaniu TPŻŁ, organizowanym w Książnicy Polskiej, w interesujący sposób przedstawiła problemy literatury i pisarzy okresu II Rzeczypospolitej, podkreślając wielkość tych ludzi i zaangażowanie w życie kulturalne i społeczne nowej historycznie rzeczywistości.

KRYSZYNA KOZIEŁŁO-POKLEWSKA
prezes Oddziału TPŻŁ w Olsztynie

Z prac Zarządu Głównego

22 czerwca b.r. poznamy nowe władze Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Dobiega końca kolejna kadencja władz – siódma dla obecnego Zarządu. Rozpoczyna się sumowanie pracy w kołach i oddziałach.



nasze towarzystwo

Zgodnie z ustaleniami ZG, potrwa ono do połowy kwietnia. Wybrani zostaną także delegaci na Walne Zgromadzenie. Zgodnie z decyzją Zarządu Głównego, jeden delegat będzie reprezentować na Walnym Zgromadzeniu 10 członków w Oddziałach i kołach liczących do 50 członków; pięciu delegatów będzie reprezentować pierwszą pięćdziesiątkę członków Oddziału skupiającego powyżej 50 członków, dwóch delegatów każdą rozpoczynającą się kolejną pięćdziesiątkę. Do końca kwietnia Oddziały powinny przekazać Zarządowi Głównemu swoje sprawozdania i ewentualne propozycje zmian w Statucie Towarzystwa. Od połowy maja do 20 czerwca potrwają prace przygotowujące XXX Walne Zgromadzenie Delegatów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, które 22 czerwca przyjmie sprawozdanie z mijającej kadencji, „rozliczy” obecny Zarząd, przyjmie nowy program, dokona ewentualnych zmian w Statucie i wybierze team kierowniczy na kolejne trzy lata.

WK



GALERIA PREZESÓW. Ma swoją galerię prezydentów łomżyński Ratusz, od początku 2019 roku ma galerię swoich prezesów także Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Otwiera ją pierwszy prezes Edward Ciborowski, potem panowie: Jan Kisiel, Wojciech Antosiewicz, Marian Mieszkowski, Jerzy Kierażyński

i obecnie urzędujący od 20 lat Zygmunt Zdaniwicz. Zostało jeszcze sporo miejsca na kolejne portrety... Miło poinformować, że Galeria jest prezentem znakomitej firmy fotograficznej GABS FOTO dla naszego Towarzystwa na 60. urodziny. Dziękujemy!

📷 Wawrzyniec Kłosiński

Listy

Moje zdziwienia

Pierwsze zdziwienie

Po ostatnim naszym spotkaniu, które odbyło się 16 listopada 2018 r. w restauracji Amadeus w Łomży z okazji 60 rocznicy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zacząłem się zastanawiać, dlaczego patronem tego lokalu stał się Wolfgang Amadeus Mozart. Czyżby wielki austriacki kompozytor i wirtuoz gry na instrumentach klawiszowych, żyjący w czasach panowania cesarza Franciszka, a potem Józefa Habsburgów w bogatym i zasobnym Wiedniu, był inspiracją dla gospodarzy tej restauracji, w której w takiej różnorodności i bogactwie smaków serwowane były nam różnorodne dania, ciasta i napoje?

Niestety, na tyle starczyło mi wyobraźni i wiedzy...

Drugie zdziwienie

Brakuje mi w Łomży restauracji lub kawiarni, której patronem byłby Franciszek Fiszer, zwany później Francem Fiszerem. Był synem Ziemi Łomżyńskiej, urodzonym w Ławach k/Ostrołęki. Edukację swoją odbierał w Łomży i w Warszawie. Filozof, erudyta, twórca rozlicznych anegdot, dowcipów.

Pod koniec XIX wieku osiadł w Warszawie. Był bywalcem najbardziej znanych warszawskich restauracji i kawiarni. Przyjaźnił się ze znanymi pisarzami, artystami, politykami oraz warszawską bohemą. Majątek rodzinny roztrwonił na licznych biesiadach i spotkaniach towarzyskich. W końcu majątek został zlicytowany za długi. Od tego czasu żył przy wsparciu swoich przyjaciół, a byli nimi m.in. Antoni Słonimski, Julian Tuwim, Jan Lechoń i wiele innych znakomitych postaci. Brakuje mi w Łomży kawiarni czy restauracji pod patronatem Franca Fiszera. A przecież gdzie, jak nie w Łomży, powinien być taki lokal ku pamięci naszego rodaka? Po śmierci F. Fiszera A. Słonimski napisał:

*O ile Bóg ceni dowcip
To w niebie Franciszek
Ma co dzień talerz zupy
I wódki kieliszek...*

Andrzej Załuska, Warszawa

Drodzy Przyjaciele Ziemi Łomżyńskiej,

Nazywam się Genowefa Reszka z domu Kołakowska. Urodziłam się w miejscowości Jurzec woj. Łomża. Od lat mieszkam w Toruniu. Tu również mieszka część mojej dalszej rodziny. Zupełnie przypadkowo (będąc u brata w Szczecinie) wpadło mi w ręce czasopismo „Wiadomości Łomżyńskie”. Czytanie tego pisma sprawiło mi ogromną radość. Kiedy odwiedzaliśmy moich rodziców, na naszym terenie otwierałam okno w swoim samochodzie. Mój mąż (Pomorzak) pytał, dlaczego to robię. Odpowiadałam, że „tu nawet powietrze pachnie lepiej”. Czytając czasopismo czułam podobnie.

Cieszę się, że piszecie o naszej ziemi, bo ta ziemia jest moja na zawsze. Trochę piszę (wydałam 2 tomiki). „Popęniłam” i taki wiersz, wyślę go. On powie więcej niż mój list.

Pozdrawiam Was serdecznie, życzę wszystkiego, co dobre na dalszy okres Waszej ważnej pracy. Piszcie o naszej ziemi, bo ona na to zasługuje. Z radością będę czytała.

Genowefa Reszka-Kołakowska, Toruń

Przepraszamy...

... Czytelników i autorów za niezawinione przez redakcję, a zwłaszcza przez korektę przebrzydłe błędy, które pojawiły się w ostatnim wydaniu „Wiadomości”. Mimo, że nie nasze, to wstydzimy się za nie okrutnie. Wiemy, że nie ma w kalendarzu 60 listopada, a „Stowarzyszenia” nie ma nawet w kosmosie, bo wszędzie jest tylko Stowarzyszenie. Prosimy o wybaczenie. Zawstydzony głęboko Naczelny

stowarzyszenie stowarzyszenie stowarzyszenie stowarzyszenie stowarzyszenie stowarzyszenie stowarzyszenie stowarzyszenie
stowarzyszenie stowarzyszenie stowarzyszenie stowarzyszenie stowarzyszenie stowarzyszenie stowarzyszenie stowarzyszenie

Tadeusz Walasek, jeden z najlepszych, najwybitniejszych polskich pięściarzy, pochodził z Ziemi Łomżyńskiej



PAWEŁ LISIECKI

DUMA

Elżbiecina

Dwukrotny medalista igrzysk olimpijskich oraz mistrz Europy w boksie urodził się w Elżbiecinie, w gminie Piątnica. Jednak zawodnicze szlify zbierał najpierw na Dolnym Śląsku, a później w Warszawie.

Tadeusz Walasek zyskał sobie przydomek „Wiecznie drugi”, bo choć przegrał tylko 34 z 421 stoczonych walk (zanotował także 9 remisów), to były to jednak te najważniejsze walki – na Igrzyskach Olimpijskich. Jedną z nich w sposób szczególny wpisała się w annały boksu. Tadeusz Walasek był także trenerem kilku pokoleń pięściarzy, w tym Jerzego Rybickiego, złotego medalisty Igrzysk Olimpijskich w Montrealu.

Tadeusz Walasek urodził się 15 lipca 1936 r. w Elżbiecinie. W lutym 1940 r., razem z rodzicami i dziadkami oraz bratem Henrykiem i siostrami Krystyną i Jadwigą został wywieziony pod Archangielsk, skąd rodzina trafiła do Duszanbe. To właśnie tam ojciec Tadeusza Walaska – Władysław zaciągnął się do tworzącej się Armii Andersa, z którą przeszedł cały szlak bojowy. Do kraju wrócił jako jeden z pierwszych i na ruinach domu w Łomży spotkał się z rodziną. Nie całą, bowiem na Wschodzie zostali dziadkowie oraz najmłodsza siostra Jadwiga.

Rodzina zdecydowała przenieść się na Dolny Śląsk. Początkowo zamieszkali we Wrocławiu, a później przeprowadzili się do Kłodzka. To właśnie tam Tadeusz Walasek w wieku 14 lat trafił do bokserskiej sali „Spójni”. Bardzo szybko jego trener Jan Zych sprawił, że młody chłopak na ringu po raz pierwszy w życiu skrzyżował rękawice z rywalem. W wadze muszej miał zmierzyć się z... 21-letnim żołnierzem. Na sali rozległy się wtedy okrzyki: „Skandal! Kto na to pozwolił? Ten facet zbije tego dzieciaka na kwaśne jabłko”. Tak się nie stało, a Tadeusz Olszański w materiale pt. „Wiecznie drugi” w miesięczniku „Boks” (Nr 9/1974), tak

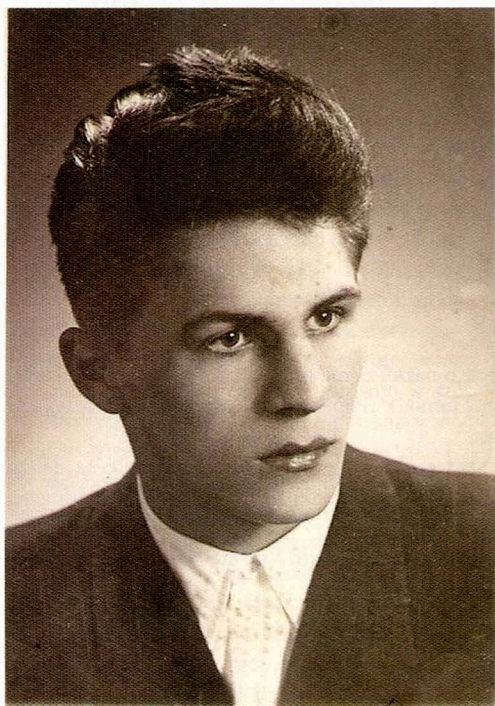
opisuje to wydarzenie: „Nie zbił. Sam oberwał. Dzieciak nie dał się bowiem uderzyć. Był szybszy, wyczuwał zamiary przeciwnika, uciekał, a gdy tamten się zmęczył, zaczął go kłuć prostymi ciosami. Walasek wspominając tę swoją pierwszą walkę stwierdził z filozoficznym spokojem, że przecież właśnie na tym polega szermierka na pięści i że w tej, osądzonej dziś jako nierówna walce, zachowany został przecież podstawowy warunek sportowy: obaj ważyli po 51 kilogramów, obaj mieli jedną wagę. O co więc chodzi? To raczej tamten ryzykował więcej. Jak to? Ano, ośmieszenie i wstyd”.

W 1953 r. Tadeusz Walasek opuścił rodzinny dom i wyjechał do Katowic, gdzie uruchomiono Technikum Wychowania Fizycznego dla uzdolnionej sportowo młodzieży. Naukę łączył z treningami w GKS, skąd dosyć niespodziewanie, decyzją kierownika sekcji, został przeniesiony do czechowickiej „Stali”. Ten sam kierownik wkrótce kazał podpisać Walaskowi zgłoszenie do następnego klubu. Tę karuzelę przerwał dopiero Polski Związek Bokserski, który wezwał młodego zawodnika i jego ojca do Warszawy. Związek nie ukarał jednak Walaska, a od ojca pięściarz usłyszał wtedy: „Synu, wstydu mi więcej nie zrób”.

Skruszony Walasek wrócił do Katowic, gdzie rozpoczął treningi pod okiem Pawła Szydły. Stąd trafił do kadry juniorów, a w 1955 r. był jednym z kandydatów do reprezentacji Polski na Mistrzostwa Europy w Berlinie Zachodnim. Jednak nie dane mu było tam pojechać; w wadze półśredniej wystąpił Marian Ponanta.

Ale był to szczególnie rok dla młodego pięściarza. Wtedy to odniósł pierwszy sukces na arenie międzynarodowej. W finale Igrzysk Sportowych Młodzieży w Warszawie w wadze półśredniej pokonał późniejszego mistrza olimpijskiego, Rumuna Nicolae Lince.

Oddajmy ponownie głos Tadeuszowi Olszańskiemu: „Entuzjaści boksu pędzili więc na stadion stołecznej „Stry”, gdzie na ustawionym pod gołym niebem ringu w wadze półśredniej miało dojść do rewelacyjnego zmierzenia sił między rutynowanym reprezentantem Rumunii a nieznanym wtedy jeszcze szerzej 18-letnim polskim pięściarzem. (...) Pamiętam tę walkę jako jedną wielką kompromitację Rumuna. Zaraz po gongu Linca skoczył do przodu, wypuścił piekielny sierp i... wyładował na linach! Tak było do końca walki. Walasek robił pół obrotu w lewo lub w prawo, Linca przelatывał obok, obrywając jednocześnie jeden lub dwa proste. Rumun wściekał się, za wszelką cenę chciał choć raz trafić Walaska, lecz wszystkie jego



TADUSZ WALASKA (OLIMPIA)

Duma Elżbiecina. Czy wieś zechce upamiętnić swojego bohatera?

poczynania przypominały miotanie się szaleńca. Było potem dla Walaska chórálne „Sto lat!!”, były kwiaty, gratulacje, uściski, wszystko co towarzyszy narodzinom talentu czystej wody”.

W 1956 r. Walasek pojechał na swoje pierwsze Igrzyska Olimpijskie w Melbourne, gdzie miał walczyć w wadze półśredniej. Ale ten występ nie wyszedł zarówno jemu, jak i całej reprezentacji Polski. Skończyło się porażką już w pierwszym pojedynku z Irlandczykiem, Frederickiem Tiedtem. Cztery lata później Walasek jedzie do Rzymu, gdzie olimpijski turniej rozgrywany jest w Palazzo dello Sport. Tym razem walczy w wadze średniej. W pierwszej rundzie Polak trafia na Sayda Mahmuda z Iranu, którego pokonał 5:0. Takim samym wynikiem zakończył się pojedynek z Australijczykiem Teddym Davisem. Po tym spotkaniu Polak zdobył ogromną sympatię widzów, a gazety podkreślały „dżentelmeństwo” Walaska. Dlaczego? Pisz o tym Jerzy Zmarzlik w książce pt. „Bij mistrza”: „W trzeciej rundzie Davis przy próbie odskoku od przeciwnika doznał skręcenia nogi. Na jego twarzy malował się ból. Zaczął kuleć. Sędzia zapytał, czy chce kontynuować walkę? Davis skinął głową, że tak. Zależało mu na tym, bo dotrzeć do końca rundy, by nie przegrać przed czasem. Tadeusz dostrzegł to i oszczędzał rywala. Nie gonił go po ringu, trzymał na dystans lewymi prostymi, odstępował, gdy Australijczyk nie mógł się cofnąć w obronie przed ciosem. Publiczność huraganowymi oklaskami nagrodziła Polaka z tę rycerską postawą”.

W ćwierćfinale Walasek 5:0 pokonał Frederika van Rooyena z Południowej Afryki, a w półfinale 4:1 pokonał Rosjanina Eugenija Fieofanowa. A w finale 3 września 1956 r., Polak zmierzył się z Amerykaninem Edwardem Crookiem. Tak tę walkę opisuje Jerzy Zmarzlik: „Zaglądam do notatek z tamtych czasów. Jakimś cudem uchowały się do tej pory w starej, zakurzonej teczce. I co czytamy? Początek walki nie wróży sukcesów. Sierpowe amerykańskiego Murzyna raz po raz dochodzą do celu. Na szczęście Walasek jest opanowany i czujny. Rewanżuje się udanymi prostymi. Od I rundy Tadeusz boksuje wręcz znakomicie. Teraz jego podwójne lewe zaskakują Crooka. W połowie rundy strzelił prawym prostym z taką siłą, że Amerykanin zachwiał się na nogach. Dramatyczna walka. Wymiana ciosów, w której Walasek jest zawsze zwycięski. Publiczność gorąco oklaskuje jego akcje”.

Drugą rundę Walasek przegrał jednym punktem. Jak opisuje to Jerzy Zmarzlik, Papa Stamm powiedział mu po walce, że w przerwie między drugim a trzecim starciem powiedział Walaskowi: „Atakuj bez przerwy. Musisz odrobić to, co sknocił na początku”. „Walaskowi dwa razy nie trzeba było tego powtarzać. Przecież to wojownik, mężczyzna, który nie znał słowa strach. Znowu wracam do notatek. Szczególnie porywający przebieg ma ostatnie starcie. Walasek nie czuje żadnego respektu przed rywalem, który wyraźnie przewyższa go siłą fizyczną, bez przerwy atakuje i, co najważniejsze, raz za razem trafia. Popisowe akcje ofensywne Polaka wywołują entuzjazm na widowni. Włosi są pełni podziwu dla bojowości naszego reprezentanta. Stamm: „Tak wielkiego Walaska nigdy wcześniej



Dziś w Elżbiecinie nikt już nie pamięta Walasków. Tylko jeden gospodarz przypomina sobie, że ich zabudowania znajdowały się gdzieś po prawej stronie drogi z Piątnicy do Wizny
Wawrzyniec Kłosiński

ani później nie oglądałem na ringu. To było wspaniałe, co zademonstrował w rzymskim finale”.

Ale tych zachwytów nie podzielili sędziowie. Arbitrzy z Ghany (Amarteifia), Jugosławii (Spasojević) i Norwegii (Ajaxon) wskazali jako zwycięzcę Crooka odpowiednio 60:59, 59:58 i 59:58. Natomiast Anglik Hedger i sędzia z RPA Hirschman wypunktowali wygraną Walaska stosunkiem 59:58 i 59:59. Decyzja ta wywołała szal na trybunach. Kibice przeraźliwie protestowali, gwizdząc, bucząc i klnąc po włosku. Przez kolejne 18 minut Włosi nie pozwalali na przeprowadzenie ceremonii dekoracji. Kiedy już do tego doszło, Walasek pogratił Amerykaninowi i sędziemu ringowemu, czym wzbudził aplauz publiczności.

Wynik walki odbił się szerokim echem na całym świecie. W Polsce już dzień później „Przegląd Sportowy” rozpoczął akcję zbiórki metali szlachetnych, by ufundować Walaskowi złoty medal. Odzew był olbrzymi. Zaczęły napływać obrączki, złote zęby... Dzięki temu Stanisław Syrzycki wykonał medal z 14-karatowego złota, na którym wygrawerowano: „Moralnemu Zwycięzcy Igrzysk w Rzymie Tadeuszowi Walaskowi”. Wręczono go podczas Balu Mistrzów Sportu. A Tadeusz Walasek jest jedynym olimpijczykiem, który posiada szczerozłoty medal, gdyż te wręczane na Igrzyskach są „tylko” pozłacane.

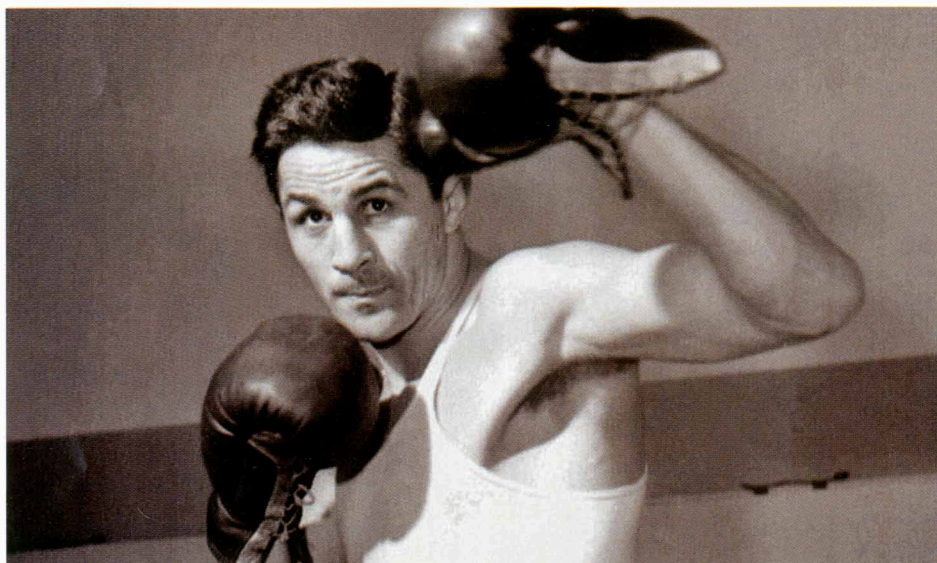
Rok później pięściarz rodem z Elżbiecina wywalczył swój jedyny w karierze złoty medal. W Belgradzie Walasek, który miał już na swoim koncie dwa wicemistrzostwa Europy (w 1957 w Pradze w wadze lekkośredniej przegrał z Nino Benvenuti, a w 1959 w Lucernie w wadze średniej z Giennadijem Szatkowem), w finale zmierzył się z Fieofanowem. Po drodze Walasek pokonał Włocha Giulio Baseotta, Bułgara Stanko Paparizowa (ćwierćfinał) i Jugosłowianina Dragoslawa Jakovjelicia (półfinał). I podobnie jak w Rzymie, również tym razem górą był Polak, który wygrał przez techniczny nokaut. W trzeciej rundzie

sędzia przerwał walkę ze względu na uraz łuku brwiowego Rosjanina.

Tadeusz Walasek jeszcze raz wystąpił na Igrzyskach Olimpijskich. W 1964 r. pojechał do Tokio, gdzie dotarł do półfinału. A w nim spotkał się z odwiecznym wrogiem – Walerym Popiepczenko ze Związku Radzieckiego. Tym razem górą był Rosjanin, którego wspomnienia z walki z Walaskiem przytoczył w swojej książce Jerzy Zmarzlik: „Powtarzaliśmy te same fragmenty walki dziesiątki razy. Mój trener Kusikjas stale mi przypominał o tym, by uważać w walce z bliska, bo Walasek potrafi bić niebezpieczne sierpowe na korpus. Nogi, nogi, nogi... I tak bez przerwy. A później, w nocy, wszystko od nowa. Śni mi się, że Walasek wchodzi między liny ringu. Jest pewny siebie, spokojny. Przecież on startuje w Igrzyskach Olimpijskich po raz trzeci. W Rzymie odebrano mu zasłużenie wywalczony złoty medal. Jest najlepszym amatorskim pięściarzem wagi średniej na świecie. Pokonał mnie dwa razy. Jestem stremowany... Słyszę we śnie krzyki Kusikjansa: „Nogi, nogi, nogi...” Budzę się złany potem. Borys Łagutin, który dzieli ze mną pokój w tokijskiej wiosce olimpijskiej, zbudzony moim krzykiem, pyta, co się stało. Odpowiadam: „Nic, nic, walczyłem z Tadm...”.

I wreszcie nie sen, nie jawa – wspomina Walery Popiepczenko. – Wiem czego ode mnie oczekują. Walasek jest bardzo ruchliwy. Pozoruje ataki, stosuje zwody, widać wyraźnie, że chce mnie sprowokować. Wyczekuję na kontrę. Walasek manewruje po ringu, zbiera punkty, podoba się widzowi i na pewno sędziom. Oto jeden z jego sławnych ataków – prawy prosty w głowę i seria na korpus. Krok w przód i do tyłu. Tak, Walasek zbierał punkty, ale żaden jego cios nie zrobił mi krzywdy. Zaczęłem odrabiać straty. Gong. Moi trenerzy są zadowoleni. Choć runda była remisowa, to jednak ja grałem pierwsze skrzypce.

Druga runda rozpoczęła się tak jak poprzednia. I naraz atak, jeszcze jeden atak, i znów atak.



Legendarny talent oszlifowany przez Feliksa Stamma

Walasek postawił wszystko na jedną kartę „Bij prawą, tylko prawą” – usłyszałem z narożnika głos Feliksa Stamma. Zachęcony powodzeniem Tadek stracił samokontrolę. Na ułamek sekundy odsłonił się... kontra. Polak na deskach! Za chwilę znów atak Walaska i znów knockdown. Pora przerwać walkę. Ale sędzia milczy, widocznie myśli inaczej niż ja. Walasek, ten ambitny przeciwnik, znów atakuje. Widzę jednak, że jest groggy, że nie bardzo wie, co się dzieje. Zrobiło mi się żal, że mój przyjaciel znalazł się w takiej niefortunnej sytuacji. Marzyłem o tym, by go pokonać, ale przecież i ja znalazłem się teraz w trudnym położeniu. Dobić przyjaciele...?! Pora przerwać walkę! Ale sędzia nadal uważa, że jeszcze nie dość... Boks jest boksem, coś więc robić. Tadek pcha się do przodu całkiem odkryty. Posyłam jeszcze jedną kontrę, taką na pół siły. Sędzia liczy do dziesięciu.

Naprawdę nie chciałem takiego zakończenia pojedynku... To wina sędziego, nie moja...! Ja byłem

tym razem lepszy, a Tadek walczył po bohatersku, ale nieco lekkomyślnie... Przyjaciółmi zostaliśmy jednak na zawsze. Tadek nie miał do mnie urazy. Pogratulował serdecznie, gdy wręczano mi Puchar Barkera dla najlepszego technicznie pięściarza tokijskich Igrzysk. Marzyłem o tym wyróżnieniu od pierwszego dnia mojej kariery bokserkiej”.

Ostatecznie z Japonii Walasek wrócił z brązowym medalem.

W czasie swojej 17-letniej kariery zawodniczej Tadeusz Walasek stoczył 421 walk. Wygrał 378, 34 przegrał a 9 remisował. W 32 meczach międzypaństwowych odniósł 28 zwycięstw i 4 razy przegrał. Siedmiokrotnie był także Mistrzem Polski w latach 1958-64. Nazywany był „dżentelmem ringu”, gdyż jak sam podkreślał – po prostu unikał nokautowania rywali.

– Trudno będzie nam wychować kogoś o tak wielkich umiejętnościach i niespotykanej kulturze osobistej, jak Tadeusz – mówił na 75. urodzinach

Tadeusza Walaska ówczesny prezes Polskiego Związku Bokserskiego Jerzy Rybicki. To jeden z wielu wychowanków Tadeusza Walaska, który po zakończeniu kariery zajął się trenowaniem kolejnych pokoleń pięściarzy.

– Miałem zaszczyt być na „ty” z Tadeuszem – wspomina Janusz Stabno z Polskiego Związku Bokserskiego. – Poznałem go w 2011 r. na spotkaniu w Polskim Związku Bokserskim z okazji zdobycia przez Tadeusza w 1961 r. w Belgradzie złotego medalu Mistrzostw Europy. To było jedyne złoto w jego karierze w imprezie mistrzowskiej.

– Jakim człowiekiem był pan Tadeusz? – pytam.

– Był przede wszystkim człowiekiem małomównym, nie otwierał się przed każdym. Ale z drugiej strony był człowiekiem przyjaznym ludziom. Nie lubił jednak mówić o sobie, nie miał zwyczaju chwalić się. Pamiętam jak cieszył się, gdy Jerzy Rybicki został prezesem PZB. A Tadeusz był jego trenerem, szkolił go. To jeden z wychowanków, który poszedł w jego ślady. Bo miał medale na Igrzyskach Olimpijskich, Mistrzostwach Europy i Mistrzostwach Świata, których za czasów Tadeusza nie było. Widać było taki szacunek, takie ciepło. I jeżeli już kogoś poznał, to „serce na dłoni”.

Tadeusz Walasek – Zasłużony Mistrz Sportu odznaczony był m. in. złotym Medalem za Wybitne Osiągnięcia Sportowe i Krzyżem Kawalerskim OOP. Był także laureatem nagrody im. Aleksandra Rekszy, którą otrzymał w 1996. Zmarł 4 listopada 2011 roku.

Postać Tadeusza Walaska w Łomży jest praktycznie nieznana. O tym, że urodził się w Elżbiecinie, wiedzą tylko pasjonaci boksu. Warto zastanowić się, czy wspólnymi siłami miasta Łomży i gminy Piątnica nie udałoby się zorganizować memoriału imienia Tadeusza Walaska – zawodów na kształt Turnieju im. Feliksa Stamma, które służyłyby upamiętnieniu tego wybitnego sportowca?

Za ogromną pomoc w przygotowaniu tekstu dziękuję Panu Januszowi Stabno z Polskiego Związku Bokserskiego.

Kochać to także umieć się rozstać...

Vincent van Gogh

2 marca 2019 r. odeszła do Pana, po 69 latach pracowitego życia

śp. Joanna Gontarska

Łączymy się w żalu i szczerze współczujemy po stracie Siostry

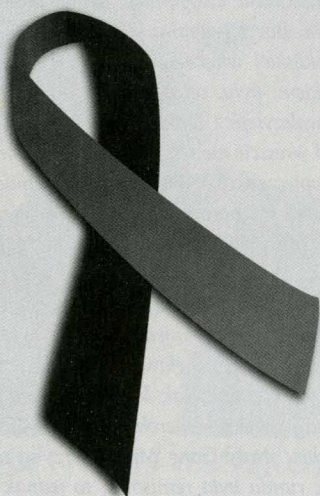
Panu Zygmuntowi Zdanowiczowi

Prezesowi Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi

Łomżyńskiej oraz całej Rodznie, dotkniętej Żałobą -

Zarząd Główny

Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej



Słowo „pomnik” pochodzi od staropolskiego „pomnieć”, czyli pamiętać. Związek czytelny, jasny i w dodatku pięknie wykorzystujący możliwości polszczyzny. Stawiamy pomniki, a zatem pamiętamy



MACIEJ GRYGUC

Łomżyniacy Z MARMURU

- Najnowszym w naszym mieście, który także najbardziej cieszy, jest Ławeczka Hanki Bielickiej – mówi Józef Babel, wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. – Jest takim sposobem oddania hołdu, „żywym” – powiedziałbym – gdzie można być blisko postaci. Marzy się nam, by w podobnej formie upamiętnić Adama Chętnika. Może zresztą nie na ławeczce, a wręcz na kurpiowskim zydłu czy stojącego w furcie.

Specjalnie wyróżnionych artystycznie i architektonicznie miejsc pamięci mamy w Łomży trochę. Nie sposób jednak uznać, że mieszkamy w „mieście pomników”. Nie licząc postaci świętego Jana Pawła II przy Wyższym Seminarium Duchownym czy kardynała Stefana Wyszyńskiego przy Katedrze (a zatem w pewnej wydzielonej przestrzeni sakralnej), takich figuralnych monumentów wcale nie mamy zbyt wiele.

Pierwszym łomżyńskim „człowiekiem z marmuru” (choć w istocie z innego tworzywa) jest

Stach Konwa

Kurpiowski strzelec z pierwszej połowy XVIII wieku, bohater walk z najeźdźcami – Szwedami, Moskalami, Sasami i o swobodę ludu kurpiowskiego. Postać prawdopodobnie legendarna. W każdym razie był bardzo wygodnym bohaterem, by z niego uczynić materialny symbol walki z obcymi o Polskę w latach po II wojnie światowej. I jeszcze dołożyć do tego uczczenie Tysiąclecia Miasta, na co wskazuje inskrypcja na pomniku odsłoniętym w 1958 roku...

Zadanie wykreowania postaci Stacha Konwy otrzymał Gyrfas Jenő Lörinczy.

- Urodziłem się w Satoraljaujhely, ale po wojnie przyjechalismy do Łomży. Urzędnicy nie zgodzili się na węgierskie imiona. Ojcu zapisano: Gerwazy Eugeniusz, mnie – Gabriel. Zmieniłem to dopiero w latach 90. – wspomina Gabor Lörinczy. – Dlaczego przybysz z Siedmiogrodu miał upamiętnić kurpiowskiego bohatera? Ojciec, który znał Adama Chętnika i woził mnie na Kurpie kolejką wąskotorową, od niego wziął tę inspirację,

a nawet fascynację postacią Stacha Konwy. Może dlatego, że przywiózł z Siedmiogrodu wewnętrzną potrzebę wolności i patriotyzm, co za sprawą Chętnika kojarzył z Kurpiami. Do dziś jednak nie wiem, jakim cudem ówczesne władze pozwoliły, by Stach Konwa wygrażał pięścią na wschód, a dodatkowo jeszcze w kierunku łomżyńskiego komitetu PZPR...

Kolejnymi pomnikowymi postaciami zostali w Łomży

Jakub Waga i Zygmunt Gloger

Pierwszy z nich to urodzony 25 lipca 1800 w Grabowie na Ziemi Łomżyńskiej polski przyrodnik i botanik. Nauczyciel przyrody w Warszawie, Radomiu i Łomży. Zmarł 23 lutego 1872 w Łomży. „Jakub Waga 1800 – 1872, autor Flory polskiej” – głosi napis na obelisku, dla którego znalezione zostało miejsce w centrum parku służącego mieszkańcom Łomży do spacerów wśród zieleni już od lat 40. XIX wieku.

Z 1973 roku z kolei pochodzi łomżyńskie popiersie Zygmunta Glogera. Zygmunt Gloger urodził się 3 listopada 1845 w Tyborach-Kamiance na Ziemi Łomżyńskiej. Znaczną część życia spędził w rodzinnym majątku w Jeżewie. Zmarł 16 sierpnia 1910 w Warszawie. Polski historyk, archeolog, etnograf, folklorysta, krajoznawca. Dziełem życia Glogera była Encyklopedia staropolska ilustrowana (1900-1903), która nadal jest cennym przewodnikiem po kulturze staropolskiej. Popiersie mężczyzny z sumiastymi włosami ustawione i odsłonięte zostało na skwerku przy ul. Polowej w 1973 roku. Na cokole znalazł się napis: „Zygmunt Gloger 1845 -1910, Syn Ziemi Łomżyńskiej, Historyk – etnograf, badacz folkloru polskiego. Autor Encyklopedii Staropolskiej, Pierwszy Prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Łomża 1973”.

Oba te pomniki łączy postać twórcy. Ferdynand Józef Jarocho (1922-2013) sam miał dosyć ciekawą biografię. Zanim został absolwentem Wydziału Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, rzeźbiarzem, konserwatorem zabytków,





był nastoletnim uczestnikiem początku II wojny światowej, partyzantem AK i BCh na Kielecczyźnie, żołnierzem Ludowego Wojska Polskiego. Czynnym artystą był od początku lat 60. do końca 90. XX wieku.

Od wzniesienia głównych łomżyńskich pomników minęły dziesiątki lat. Gdy zbliżał się rok 600-lecia praw miejskich, zarządzane zostały



przeżyliśmy jednak przy oględzinach pomnika Jakuba Wagi, który znajduje się w bardziej osobnym miejscu. Pokradzione były z niego mosiężne litery. W ich miejsce pojawiły się jakieś „plomby”, nawet drewniane. Najgorsze jednak, że ktoś – trudno dociec kto – uznał, że piaskowiec można zakonserwować... farbą olejną. Naprawdę nie wiedzieliśmy, czy się to uda dokładnie odczyścić – mówi Józef Babel, wiceprezes TPZŁ. Udało się. Wiosną i latem 2017 roku pomniki odzyskały, może nie tyle blask, co naturalną barwę i fakturę kamienia. Czy Łomża ma tyle pomników, ile trzeba? Za mało? Zbyt wiele? Kogo jeszcze należałoby upamiętnić? – Wspominałem już o Adamie Chętniku, ale może w bliskiej mi formule pomnika/nie-pomnika, czyli miejsca, które żyje dzięki bliskości mieszkańców. Rozważamy od wielu lat w gronie pasjonatów, czy Łomża zasługuje na pomnik



konny, który jest taką „najwyższą formą” obelisku. Poczulem jednak, że przekroczyliśmy pewną granicę, gdy w dyskusjach zaczął być ważny koń, a nie to, kto na nim siedzi. Trzeba by znaleźć „złoty środek” między monumentami a prostszymi formami. Cieszę się, że potrafimy jednak te trwałe znaki pamiętania tworzyć cały czas. Jest np. przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego pomnik ofiar katastrofy smoleńskiej. Co ważne, powstał nie w okresie, kiedy ta tragedia tak trwale podzieliła kraj, ale wtedy, gdy jeszcze nas scalała. Deklaracja o stworzeniu pomnika padła już 11 kwietnia, czyli dzień po, a siedem miesięcy później, 11 listopada, został odsłonięty. Jego kontekst tworzy nie tylko świątynia, ale też wcześniej wzniesione tam pomniki, poświęcone Sybirakom czy ofiarom zbrodni katyńskiej – mówi Józef Babel wiceprezes TPZŁ.

Wawrzyniec Kłosiński

Porządki

- Pogoda, działanie przyrody, upływ czasu pozostawiły na pomnikach swoje ślady. To naturalne. W przypadku Stacha Konwy i Zygmunta Glogera doszły jeszcze efekty ruchu pojazdów na pobliskich ulicach. Prawdziwe chwile grozy



ADAM DĄBROWSKI

Przywilej na wójtostwo w Łomży dla warszawskiego mieszczanina datowany jest na 30. sierpnia 1400 roku. I już wówczas książę Janusz nazywa Łomżę miastem.

Miasto starsze niż jubileusz

PreŁomża?

Czy tamta wypowiedź księcia Janusza to tylko błąd późniejszego tłumaczenia z języka łacińskiego, w którym spisano ów dokument?

- To wówczas już było miasto, tylko nie miasto lokacyjne – twierdzi historyk Adam Sokołowski. – Miasto lokacyjne funkcjonuje i działa w oparciu o dokument, który otrzymują mieszkańcy ściśle wytyczonego i określonego obszaru. I on dokładnie opisuje ich przywileje, prawa i obowiązki.

Natomiast miasto przedlokacyjne to luźno, nieregularnie zabudowany byt na większej przestrzeni. W jego skład wchodzi gród, podgródzie, jakaś otwarta osada targowa, produkcyjna... W naszym przypadku to osadnictwo mogło rozciągać się od grodu w Starej Łomży, w dół Narwi aż po okolice obecnego miasta.

To oczywiście hipoteza, ale potwierdzona przez odkrycia sprzed kilku lat. W trakcie badań archeologicznych, prowadzonych podczas tworzenia bulwarów i portu, w rejonie ulic Żydowskiej

i Rybaki na głębokości kilku metrów znaleziono fragmenty glinianych naczyń, datowanych na XIII i XIV wiek. A to świadczy, że ludzie osiedlali się tu znacznie wcześniej, niż ulokowane zostało to „prawdziwe” miasto.

Ekonomia i polityka

- Powstawanie miasta to proces – mówi Adam Sokołowski. – Rzadko zdarzało się, żeby było ono tworzone na tzw. surowym korzeniu, czyli niejako

z niczego, przez sprowadzenie osadników. Tak było np. z Ostrołęką, która dzięki temu swoją miejscowość datuje na 1373 r. - rok nadania przywileju lokacyjnego, chociaż prawo miejskie chełmińskie otrzymała prawie dekadę później niż Łomża.

Częściej były to miejsca samorodnej aktywności gospodarczej, handlowej lub grody szczególnie ważne z powodów strategicznych. Czasem o tym, że wieś książęca, gród czy osada zdobywały rangę miasta decydowało kilka różnych powodów czy zbiegów okoliczności. Można się ich doszukiwać w następstwie wydarzeń historycznych także w przypadku Łomży. Pod koniec XIV w., podpisaniem układu w Krewie zlikwidowane zostaje zagrożenie ze strony Litwinów. Jednocześnie niedługo potem brat księcia Janusza, Siemowit IV oddaje w zastaw ziemię wiską Krzyżakom i Łomża nagle staje się grodem granicznym Mazowsza. Wtedy też zaczyna przekształcać się w strukturę miejską. A kiedy zagrożenie ze strony Zakonu znika po 1410 r., Łomża może spokojnie się rozwijać i wzrastać w siłę.

- Decyzja mogła zapaść wcześniej, ale sama lokacja miasta często jest rozciągnięta w czasie i ma swoje elementy składowe. O tym, że Łomża stała się silnym ośrodkiem nabierającym cech miasta już w XIV w., świadczy budowa na Popowej Górze tzw. kościoła Rozesłańców. Kolejnym takim elementem mógł być właśnie ten przywilej wójtowski - analizuje historyk z Muzeum Północno - Mazowieckiego. - W tej luźnej strukturze osadniczej trzeba było wyznaczyć miejsce lokacji, czyli stworzenia miasta właściwego - bardziej zwarte, z zabudową na planie układu szachownicy, w wyznaczonych granicach. Czyli przede wszystkim wytyczenie rynku, odchodzących od niego ośmiu ulic...

Pierwszy zasadzca

Musiał się tym zająć ktoś, kto wiedział jak to się robi. Książę podejmował decyzję, wiedział jaki będzie efekt finalny, ale nie znał się na tworzeniu miast ani od strony technicznej, ani prawnej.



Historię miasta poznają najmłodszy łomżyniacy podczas specjalnych lekcji w Muzeum Północno-Mazowieckim



Grodzisko

Musiał wynająć sobie specjalistę, który się na tym znał i zgodziłby się dopilnować całego procesu na miejscu. Nazywano go zasadzcą. A żeby go związać z miejscem pracy i aby mógł rozpocząć legalnie działania w imieniu pana tej ziemi, często zostawał wójt.

Wójt pełnił władzę administracyjną, przestrzegał ładu i porządku, wymierzał grunty, ścigał podatki i przewodniczył ławie sędziowskiej - wylicza w swojej monografii Łomży Donata Godlewska. Był więc i „miałotwórcą”, i administratorem tego pre-miasta.

Fakty wskazują jednak na to, że to nie Białek był rzeczywistym zasadzcą Łomży i nie jemu miasto zawdzięcza wzmocnienie swego kościoła. Choć nadanie wójtostwa Łomży było dziedziczne, już w 1403 r. odkupuje je od Białki, oczywiście za wiedzą i zgodą księcia Janusza, Jan Barzy. Dopiero wtedy rusza też budowa w Łomży dworu

książęcego, więc przynajmniej wstępnie granice miasta zostają już określone. A ponieważ Barzy wyzbywa się wójtostwa dopiero po czterdziestu latach, to jemu prawdopodobnie zawdzięczamy kształt i ustrój miasta, a w efekcie - przekazany mieszkańcom 600 lat temu akt nadania mu praw chełmińskich i rzeczywistą zmianę statusu Łomży.

- Na Mazowszu, tak jak wcześniej na Śląsku, lokowano miasta na odmianie prawa magdeburskiego. Po raz pierwszy Krzyżacy zastosowali ten sposób w Chełmnie, a ponieważ wprowadzili pewne modyfikacje, od tej pory nazywano je prawem chełmińskim - tłumaczy muzealny historyk. - Wspólne dla wszystkich tych miast są m.in. sposób ich lokowania, układ przestrzenny i sposób zorganizowania administracji. Niełatwo to przyznać, ale samorząd miejski składający się z burmistrza i rajców to właśnie wzór niemiecki, który doskonale się u nas od wieków sprawdza.

Najstarsza w regionie

Książęta mazowieccy utworzyli w oparciu o prawo chełmińskie około setki miast. Łomża na tej liście jest mniej więcej w połowie,

ale w północno-wschodniej części Mazowsza jest najstarsza. Kolno i Tykocin stały się miastami lokacyjnymi siedem lat później, Nowogród, przez który książę Janusz podróżował do Łomży, czekał na to jeszcze dwa lata dłużej, a Wizna, która z racji strategicznego położenia umieszczana była na mapach już w XII wieku, stała się pełnoprawnym miastem dopiero w 1435 roku.

Z naszego punktu widzenia najciekawszy jest przykład Tykocina. Z informacji Adama Sokołowskiego wynika bowiem, że w dokumencie lokacyjnym tego miasta umieszczono wyraźne odwołanie do rozwiązań zastosowanych kilka lat wcześniej w Łomży. Gdyby więc rozwinięta była wówczas promocja, a samorząd naszego miasta zatrudniał już wtedy kreatywnych specjalistów od reklamy, może mówilibyśmy dziś o zakładaniu miast po 1418 r. „na prawie łomżyńskim”?

📷 ze zbiorów Muzeum Północno-Mazowieckiego i Kamil Brzostowski



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE - kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniacy.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com

Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Maria Kaczyńska, Iwona Krzepkowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Karolina Skłodowska, Gabriela Szczepna, Maria Tocka. **Korekta:** Maria Kaczyńska.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniacy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes - Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33

Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Opracowanie graficzne: Ewa K. Czetwertyńska • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbbdruk.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.



Kaczeńce kłaniają się Piątnicy na horyzoncie...

BARTEK D. KŁOSIŃSKI